



Podhalanin

Pismo Związku Podhalań

NR 4 (6)

ISSN 1731-4852

ROK

Jubileusz „Matych



szczegóły na stronie 23

Zycynia noworoczne

**Jo wom dziś zycym tego,
co by sie wom nigdy
nie stało nic złego.**

**Coby wom bez rok cały,
Piniązki w kiesyni zbyrcali,
co byście byli szczęśliwi, weseli,
jako w niebie janieli,
co by sie wom dobrze
i w radości żyło,
a słońce ciepłe we dnie
i w nocy świeciło.**

**Niek wom na kożdym kroku
Błogosławi Jezusicek mały
i co by wos nozki nigdy nie bolały.**

I zdrowyk lat dwieście,

Te zycynia ode mnie

z Nowym Rokiem weźcie.

Zofia Graca

Ostomili Bracia,

- wszystkim członkom Związku Podhalań w Polsce i za Wielką Wodą, wtoryf łączący przywiązanie do góralskiego zywobycio, tradycji religijnyj ojców, wtoryzy tworzą wobec Matki Ludźmierskiej jedną rodzinę
- kapelanom,
- twórcom ludowym, poetom i pisarzom,
- członkom organizacji i stowarzyszeń z wtorymi współpracujymy dlo dobra Podhala,
- działacom samorządowym z góralskich Powiatów i Gmin,
- wszystkim, wtoryzy o naszymi ziymy pisom i godajom.

Zycym, w swoim i w imieniu Zarządu Głównego Związku Podhalań, coby w te Godne Święta nadchodzące „Dobłą Nowiną”, rodzący się Jezus wypetnił wasze serca dobrocią. Cobyście umieli dzielić się z bliźnim chlebem, jak opłatkami we Wilijo. Niek Boże Narodzenie do Wom pocucie zwykłego ludzkiego scynsio, siły i góralskiego ducha.

Nadchodzący zaś Nowy 2004 Rok przeżyjcie w duchu miłości i pokoju i niek spełni On nadzieje wtore rozpoli w Wos - jak watre - tajemnica Narodzynio Pańskiego w Betlejemie.

Scynść Boże.

Jan Hamerski



Obraz na szkle Agnieszki Górkiewicz

Konkurs potraw regionalnych - Łopuszna

22 listopada 2003 r. już po raz XXXI zjechały się do Łopusznej gaździnki z: Rogoźnika, Szlembarku, Ludźmierza, Dursztyna, Gronkowa, Harkłowej, Waksmundu, Krempach, by wszyscy mogli „popróbować tego, co jadali nasi przodkowie i coby uwidzieli nasom kulture podhalańskom”.



Każde z kół Gospodyń Wiejskich przywiozło ze sobą po kilkadziesiąt rodzajów tradycyjnych góralskich dań. Kulinarne poczynania uczestników oceniali jurorzy: Maria Derek, Maria Ligeża, Stanisława Szewczyk, Wojciech Nowak i Jerzy Kujawski (reprezentant Nowohuckiego Centrum Kultury w Krakowie). Jedzenia wystarczyło również dla licznie przybyłych gości, nie tylko z Podhala, ale także z Krakowa, Nowego Sącza, Śląska. Nie zabrakło również władz wszystkich szczebli- od starosty, przez burmistrza i wójta po sołtysa.

Do najbardziej zachwalanych potraw należały : gęś na kwaśnicy, flaki z korpzielami, pierogi z bobem...

Najchętniej pito grzaniec i „nalewkę na chrobaki”...

Po degustacji przyszedł czas na prezentowanie przez poszczególne koła własnych programów artystycznych, w których na wesoło- wykazując się ogromnymi zdolnościami aktorskimi- przedstawione były scenki „kiszienia kapusty”, „powrót kuzynki z Ameryki” czy wreszcie tak aktualny temat - wejście Polski do Unii Europejskiej. Co chwilę na widowni wybuchały salwy śmiechu przerywane gromkimi bra- wami.

Tegoroczne Grand Prix czyli Puchar starosty Nowotarskiego zdobyły waksmundzianki. Doceniono u nich ciekawą aranżację stołu w formie chaty -karmnika i dowcipny program artystyczny.

Po rozstrzygnięciu konkursu, gości zabawiła muzyka i śpiew zespołu nowotarskich Romów „Cier-

III KONKURS POTRAW REGIONALNYCH W ZĘBIE

Po raz trzeci gaździny z ośmiu sołectw Gminy Poronin rywalizowały między sobą i prześcigały się pomysłowością w przygotowaniu tradycyjnych potraw regionalnych. Korzystały często z przepisów odziedziczonych od matek, babek przekazanych z pokolenia na pokolenie w góralskich domach. Celem organizowania Konkursu Potraw Regionalnych jest zachowanie tradycji, także kulinarnych. Jury ocenia nie tylko walory smakowe poszczególnych dań ale również sposób wykonania, podania, a także ogólny wygląd poszczególnych reprezentacji. Konkurs Potraw regionalnych organizowany jest co roku w poszczególnych sołectwach Gminy Poronin. W tym roku gospodarzem konkursu było sołectwo Zęb, które wspólnie z OSP oraz Oddziałem ZP w Zębie przygotowali imprezę na najwyższym poziomie. Do Zębu zjechały reprezentacje sołectw: Nowego Bystrego, Bustryku, Suchego, Poronina, Małego Cichego, Murzasichla, Stasikówki Zębu, który oprócz reprezentacji gaździn pochwalił się znakomitą ekipą strażaków. Ci bardzo gościnnie częstowali pieczoną baraniną, łoscypkami i nie tylko.

Nie zabrakło również delegacji gości, którzy przyjechali z sąsiedniej Gminy Kościelisko oraz pięknej Gminy Borbona z Włoch. Atrakcja, którą zaserwowali Włosi były pieczone, jadalne kasztany.

Impreza cieszy się zainteresowaniem zarówno mieszkańców, jak i gości przebywających w górach. Z pewnością nie zapomnimy miłych wrażeń z imprezy, wspaniałej atmosfery i spotkamy się za rok 20 listopada

Podhalanin

Pismo Związku Podhalań

Redaguje zespół:

Aniela Bafia, Maria Bętkowska, Bronisław Chowaniec-Lejczyk, Stanisława Górkiwicz, Stanisław A. Hodorowicz, Julian Kowalczyk (redaktor naczelny), Robert Kowalczyk, Maciej Motor Grelok, Józef Staszal.

Adres do korespondencji:

34-442 Łapsze Niżne, ul. Długa 125, tel. (0-18) 26 593 16, e-mail: naspiszu@interia.pl

Wydawca:

Zarząd Główny Związku Podhalań

Skład komputerowy i druk:

Drukarnia „MK”s.c., 34-400 Nowy Targ, ul. Waksmundzka 63, tel. (0-18) 266 48 52, e-mail: mksc@o2.pl

Kalendarz jubileuszowych uroczystości

Posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego

W Białej Izbie w Zakopanym odbyło się 24.11.2003 wspólne posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego Związku Podhalan oraz Zarządu Oddziału Związku Podhalan w Zakopanym. Celem spotkania było wypracowanie ustaleń dotyczących uroczystości 100-lecia Góralskiego Ruchu Regionalnego oraz 85-lecia Związku Podhalan.

Wstępnie ustalono, że zakopiańska część obchodów rozpocznie się 4 marca 2004 r. mszą św. w Starym Kościółku oraz uroczystym posiedzeniem Zarządu Głównego w karczmie 'U Wnuka' gdzie przed 100-laty założono Związek Górali.

6 marca odbędzie się konferencja naukowa poświęcona historii Góralskiego Ruchu Regionalnego oraz otwarcie wystawy poświęconej tej tematyce.

7 czerwca po mszy św. w kościele św. Rodziny nastąpi uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej na karczmie 'U Wnuka'. Następnie odbędą się uroczyste posiedzenia.

Należy przypomnieć, że cały rok 2004 będzie obchodzony przez Związek jak rok jubileuszowy. Rozpoczniemy opłatkami w Niedźwiedziu 4 stycznia, następnie odbędą się w marcu zakopiańskie uroczystości.

Na Święconym spotkamy się w Odrowążu

Moje kochanie

Tego roku zima była piykno. Sypnęło obficie „biłom pszenickom” a i panów najechała hurma. Jasiiek namyślił jechać na fijokierke. Kiedy zaprzęgoł kónia jego ślubno babuška mu godo: - Ino się ta nie dozryj i wracoj się fnet!

Jasiiek nic się nie odezwół ino pomyślił, ze z takim błogostawiyństwym, to cosi przytrafić się musi!

Północ dochodzi a Jaska nie widać. Maryska się tropi, a w głowe zachodzi i wyziyro bez okno. Naroz słysy jakisi durk w siyni. To pijaniučki Jasiiek kluchnął się w nos i cosi labiydzi. Jesce dobrze progno nie przekroczył a Maryska już wrzescy: - Kaześ tele casy plugocu zatracony pokutowo! Coześ robiył? Pewnieś syćkie dutki ostyrmaniył!

- Maryś cichoze! Coześ się tak ospajydziyła? Trafiyły się mi pany fajne i bogate. Jeździytek śnimi a pote pytali coby im łopowiedzieć i pozbacować starodowne casy. Telo byli radzi, ze zacni mie nukać gorzołkom. Jakos było odmówić!

-Jasiiek, nie sklij! Godoj ka mos piniąski!

Tu mom. Wsturzyłek do serdoka.

I Jasiiek zacon dudrać po kiesyniak. Po kwili wy-ciongnon 500 złotyik. Maryska patrzy i łocom nie wierzy.

Jasieńko mój kochany, nie trza to było od razu tak godać? Podź hawok, łozbier kaboty i siadoj jeść. Przyryktowałak ci hałusecki scykane ze skwareckami. Papoj byydoku, papoj!

- Maryś, jakoś ty kochano. Pójdze to cie łobłapiym!

I myśli se Jasiiek, jak to nieduzo trzeba, coby babe

Nowy Oddział



28. 11.2003. w Spytkowicach odbyło się zebranie założycielskie Oddziału Związku Podhalan. Do sali parafialnej przybyły 52 osoby, a wśród nich goście na czele z prezesem Zarządu Głównego Z.P. starostą nowotarskim Janem Hamerskim, Józefem Różańskim - członkiem honorowym Z.P. w Nowym Targu oraz sekretarzem Zarządu Gł. Maciejem Motorem-Grelakiem. Po dyskusji na temat działalności statutowej Z.P. zebrani jednogłośnie podjęli uchwałę o utworzeniu Oddziału Związku Podhalan w Spytkowicach. Następnie przystąpiono do wyboru władz Oddziału. W tajnym głosowaniu wybrano prezesa i zarząd oddziału. Prezesem został Kazimierz Bielak. Marian Kracik i Jan Kowalczyk zostali wiceprezesami, skarbnikiem wybrano Janinę Trybułę, sekretarzem Barbarę Kowalczyk -Maśnicę. Członkami Zarządu Oddziału zostali: Anna Trzop, Bogdan Jarząbek, Zofia Smętek, Józef Basisty, Jan Stachura.

Zarządowi i wszystkim członkom Oddziału Z.P. w Spytkowicach życzymy w imieniu całego Związku samych sukcesów w pracy na rzecz swojej rodnej

KOLENDA

Kie mineny Godnie Świenta, jegomość przepedzioł z kozanice, ze pódzie po wsi z kolendom. To się zrobiła we wsi istno burniawa. Baby już nie cekały do Wielgiej Nocy, ba zaceny wartko siurować chałupy i sprzątać. Co warcejsze wydropały ściany nawet z pola.

Jegomość puścił się po kolendzie som, bo jesce organistego ani gróborza nimioł. Ponieftóre z gaździn wzieny przemyślować, jakoby i cymby go ugościć. Jaze jedna śnik, tako co się więcyj uwijała pomiędzy panów, umyślała ze bedzie nopiykniej, jak go ucęstuje kawom. Poleciała wartko do Zyda, kupiła tej kawy coś ze dwa funty i przeniesła do domu.

W dzień kolendy napolyła w piecu, postawiła gornek z wodom na piecu, wsuła te kawę i warzy. Jegomość wloz w chałupe, poświęcił, co trza było- odmówił. Gazda juz nie ceł do końca, ba się wynioł wartko w pole do posługi, coby się go jegomościem namyśloł pytać o przykazania i nie zacón krzyceć, ze do kościoła nie chodzi. A baba, jak to baba, hip wartko ku jegomościowi i pado:

-E, siednieciez, jegomościu, na kwilecke, boście się na peuno umordował, chodzący tele dole- Skoczyła pilno po stołek, zruciała śniegu kure, co tam cupiała, wytarła zoposkom i pado: -Siadojciez, jegomościu siadojcie. A może byście co zjedli, jabo się napiyli? Jo wom tu dom kawu!- Porwała gorcek z kawom z pieca i położyła przed nim na stolnicy. Wyjena z półki łyżke- warzeche, oblizala, coby była cysto, wyśturkała dziecyska do kąta, coby jegomości przy jedzyniu nie ziajały prosto do garłai nuko:- Jedzciez, jegomościu, jedzcie śmiało. A siągajcie do spodku, bo tam gęściejsze.

Jegomość uchlipoł krapke tej kawy, ale mu nie barz smakowała, bo chrumscała w zembak ani grok. Położył łyżke. Przegnoł się, wytarł dziecyska za kudły, przygroził im palcem, coby ojca, matki słuchały, i bieresie w pole. A baba dziawko do niego:

-Pockojciez, jegomościu, to wom przyświyce krapke, bo w siyni ciymno, a dżwiryze niskie. Cobyście casem ciemniyno nie zrucyli!- Porwała lampe ze ściany i do siyni. Ale na polu wiaterek pociągnął dość godnie. Baba się zlekła, coby jej lampy nie zduchło. Tozto schowała jom za się i otwiyro dżwiryze w pole. Wiatер dmucnon, babie ino roz dżwigło spodnice w góre.

-Jakoz ta, jegomościu- pyto się- widzicie ta co, widzicie?

ZLECIELI SIE DO SAŁASA JUHASI

Na nutę: „Idom casy za casami”

Słowa: Franciszek Łojas - Kośla

Zlecieli sie do sałasa juhasi
jako dary, co wto moze przynosi
na dziedziny posła slyna, posła slyna
daleko...

W pełni chwaly rodzi Syna, rodzi syna
Maryjo

Narodził sie Jezusicek na sianie
dlo całego świata i nos Kochanie
podźmy do Hól sycka Jego, sycka Jego
powitać
i piyknie Go harw ku sobie, harw ku sobie
popytać

Waterka sie mało blinko w sałasie
naści harwok kabotetek wdziej na sie
Matusicka sama biedno, sama biedno
w kosuli

a Dzieciatko zakolcane, zakolcane
sie kuli

Misiaček sie w kole tocy po Holach
aniołkowie dziergajom sie po turniach
Józef święty o Rodzinke, o Rodzinke
markotny

drobi sajtki i podkłado, i podkłado
do watry
Weźmy mielość ze sałasa od Cieśli
i do chałup by my w sercach zanieśli
ozpoli sie Gwiozda fakłom, Gwiozda fakłom
na niebie
podzielimy mielością sie, mielością sie
w potrzebie

Muzykancio z gęśli nute wygnali
i do uska Malučkemu zagrali
syčkich piyknie wystrasyli, wystrasyli
na cysto
kiedy przešli z „poroniańskiej”, z poroniańskiej
w „siarcystom”

Mrozik tęgi łupko w dachu na gontach
Owiecki sie ciasno kłębom po kątach
na sałasie objawieł sie, objawieł sie
Cud boski
mielość głosi het światowi, het światowi
Zwón polski

Franciszek Łojas Kośla ur. 1946 r. w Poroninie. Poeta chłopski, wielokrotny laureat konkursów literackich o charakterze regionalnym i ogólnopolskim. Finalista trzech amerykańskich konkursów organizowanych przez The National Library of Poetry. Zbieracz dokumentów i materiałów historycznych. Autor kilku szkiców etnograficznych dotyczących regionu podhalańskiego. Wielokrotnie wyróżniany i nagradzany za

Przysło nowe

Podobno cynste wracanie wspomnieniami do dzieciństwa jest oznakom starości. I choć trudno jest się z tym pogodzić, jest w tym sporo prawdy. Od wielu roków Boze Narodzynie ze swojom świontecnom krzontaninom, zapachami i choinkom wzbudzo we mnie potrzebe zbacowania. I niezmiennie z nojwinyksym wzrusyniym i tęsknotom wracom pamięciom do tamtyk nojdowniysyk Gwiozdek z casów dzieciństwa. Do tamtyj atmosfery radości, miłości i serdecnyj, rodzinnyj wynzi. Moze tymu, ze tyn cos minoł i nigdy nie wróci. Tyn cos minoł bezpowrotnie wroz ze swojym biydnym bytowaniem, harówkom na gazdówce, ciągłym pragniniym cegosi innego, nowego - ale tys i młodościom, radościom zycio i ufnościom danom tym, ftoryk jesce zycie nie doświadczyło.

Wychowałak się w staryj, góralskiyj chałupie z dwoma izbami i wielkom sieniom w środku. Z przodku był ganek na słupkak. Przez blisko 20 roków siedzieli my w tyj chałupie we dwie rodziny. W jednyj izbie my - tata z mamą i troje dzieci. W drugiej siostra mojej mamy z rodziną, tys tata mama i troje dziecysk. Zyli my zgodnie, spólnie we smutku i radości. Nigdy nie było zwady ani gnijwu. No, chyba ze miyndzy dziecyskami. Tu casem dochodziło do ostryj bitki. Rodzice wartko łagodzyli uzywajonc skutecnyk i dość bolesnyk środków perswazji.

Dlo nos - dzieci, świynta zacynały się w dziyń wiliji. Mama i ciotka Aniela - kozdo u siebie, w swojej izbie - zacynały wypieki i warzynie wiecerzy. **Warzyły i piekły z tego, co udało się wygospodarować na gazdowce.** Do sklepu się nie chodzyło bo nie było pinyndzy. Zeby kupić sól abo cukier, trzeba było piyrse sprzedać cosi z tego co się wygazdowało: jojka, syr, masło. A w lecie, jak się nazbiyrało to jesce jagody, borówki, maliny i grziby. Miysa nifto w sklepie nie kupowoł, bo kozdy gazda prosie chowoł i na świynta miysa i spyrki mioł dość. Wtedy było tak, ze jak gazda zabiył prosie, to gazdzina odkrowała po kawołecku miysa, spyrecki, dodawała pore kisek i kosała dzieciom pooznosić do nojbliysyk somsiadók. Jak potem somsiod zabiył prosie, to robiyli tak samo. **Na świynta nifto nie był bez kawolka miysa. Jak nie było swojego, to było to, co się dostało od somsiadów.**

W wilijom przez cały dziyń był ścisly post. Zodnego mlyka, masła cy jojka. O miysie nifto nie śmioł nawet pomyśleć. Na cały dziyń - jedyn posiyłek w polednie: jałowo kwaśnica z grulami. Nic dziwnego,

ze piyrsom gwiozdkę wyziyrało sie z niecierpliwościom a wiecerzo była dobro jak nigdy. Smak w rzeczywiściom cołkiem zwyczajnyk potraw wigilijnych - cuło się w gymbie i z rozrzewniyniym spominało jesce długo.

Od rania mama piekla babki. Przewoźnie z ciasta drozdzowego z syrym na wiyrchu. Ale były i zawijane z makiym abo marmoladom, jak było za co kupić. Syckie były nojlepse na świecie bo były słodkie. Dzieci wtedy bardzo rzodko jodały słodyce. Casym Św. Mikołoj przynioł pore cukierecków, do tego jabłusko i skarpetki, abo rynkawicki z owcyj wełny uplecione przez mamę. Była wtedy okazja, zeby sprowdzić charakter. Jak kto mioł silnom wole, to trzymoł te cukierki jak skarb do Gwiozdky, coby ik potym zawiesić na choince. Prawda była smutno - syćka byli bez charakteru.

W wilijom mój tata i swok od rania rombali drzewo. W piecu polyło sie drzewym i trza było duzo narombać zeby starcyło na całe świynta. Nie chodzyło jesce telo o to drzewo, ino zeby nie plontali się po izbak i nie przeszkodzali. **Po poledniu śli do lasa po choinki.** Przynosili je takie piykne, zielone, pochnonce i mocno oszronione. Stawiali je kozdy w swojej izbie coby okazały. Jak już były gotowe, to wiysali je w koncie izby u powały. Inksego miysca nie było, bo było ciasno. Jak się ubiyrzało choinkę, to trza było stoć na stole. Ubiyranie było nojmiylsytym zajynciym. **Od pocontku adwyntu, w kozde niedzielne popolednia i wiecory, ciotka Aniela siadała ze syćkami dziecyskami i robiyli my ozdoby na choinkę.** Ciotka miała do tego wielkie zamiłowanie i talynt. Robiyli my łańcuchy ze słomy i kolorowyk papiyrków, aniołki i zwierzontka z bibulek, gwiozdecki i światy z opłatków. Na choince wiysali my tys jabłuska, kruche ciostecka i anielskie włosy z celofonu. Na koniec przypinało się malućkie blasane lichtorzycky ze świyckami. I choinka gotowo.

Pod wiecór, kiedy coroz niecierpliwij wyziyrali my za piyrsom gwiozdkom, syćko było gotowe. **Jesce przed świyntami cało izba wymyto prawie do biołści.** Świynte obrozki na ścianak ozdobione świyzymi gałonzkami jedliny i kolorowymi kwiotkami z bibuły. Nad dźwiyrzami przybito piykno podłażnicka - jedlickowo gałonzka z bibułowymi kwiotkami. W izbie ciepłućko i przytulnie. Stół i podłoga świyzo wysorowane, jedzonko smakowicie pochnie. Świycki na choince zapolone, dziecyska wymyte i przebrane. Mama i tata tacy jacysi radośni, ubrani po kościółkowemu. Przewoźnie wiecerze wigilijnom jedli my razym z rodzinom ciotki - roz u nos, na drugi rok u ciotki.

Kiedy juz wręście pokozala sie upragniono



gwiazdka, mama nakrywała wielgi stół cyściučním, wykrochmolonym, biółym obrusym. Pod obrus wkładała gorść sianka na pamiontkę, ze Jezusek urodził sie w zlobie na sianku. Na stole stawiała talerzyk z opłatkami i drugi z miodem. **Tata przynosił ze stodóły snopek owsa i stawił go w koncie izby,** zeby w chałupie nigdy chleba nie brakowało. Gorściom owsa sypół po izbie i zycyl „na scynście na zdrowie na to Boze Narodzynie”. **A potym jesse spólno modlitwo na kolanak.** Tata zacynoł „pobłogosłow Panie Boze te dary ...”, a my syćka modlyli sie śniym głośno. Po modlitwie dzielyli my sie opłatkim i składali se wozojmnie zycynio. Kozdy kozdymu. Widzi sie ze obłapianiu, całowanu i serdecnym słowom nie było końca. Dziecyska nie tracyli casu i wylizowały do cysta talerzyk z miodem. **I wręście wiecerzo** - zupa grzybowo, borscyk cyrwony casym z uskami, cynściyj z fasolom, kapusta z grochym i grzibami, piyrog z kapustom, kasa kukurydziana z ostopionym masełkiym i wręście kluski z makiym, strażnie dobre, bo słodkie. Na końcu kompot z susonyk śliwek, słodziučki i pochnący.

Culi my się wtedy jak w raj. Scynśliwi, radośni, pewni rodzicielskiyj miłości i przekonani, ze tak bedzie zawse.

Po wiecerzy, kiedy najedzonym, zmynconym emocjami dzieciom zacynały sie pomalućku zawiyrac ocy - tata piykny, dźwiyncnym głosem zacynoł „Bóg się rodzi, moc truchleje,” i juz nifto nie społ, **syćka radośnie śpiywali ulubione kolyndy.**

Prezyntók pod choinke wtedy nie było. Prezynty przynosił wceśnij Św. Mikołoj i to tys nie zawse, ino wtedy jak sie było grzecnym. Gwiazdka prezyntók nie przynosiła, bo Gwiazdka sama była prezentym - świyntym, radościom, smakołykami.

Po wiecerzy wiliyjnyj przychodzyli na posiadysomsiedzi. Zawse przynosiyli piyknom podłaźnicke. Dziecyska sły wręście spać, a doróšli mieli cas pourodzac o gazdowskik sprawak, zanim nadesła pora coby iść na Pasterke.

Dziś zdarzo się casami, ze organizatorzy spotkań swiontecznyk, tzw. „opłatków” pisom na zaprosyniak „*podłaźnicke mile widziano*”. Od razu syćka wiymy o jakim „*podłaźnicke*” chodzi. Bojym się, cy za jakie sto roków nasi prawnukowie nie bedom kojarzyć podłaźnicke jacy z flaskom gorzołki.

Takie świynta - scynśliwe i radosne zapamiętalak z dziedziństwa. I do nich nojchyntnij wracom pamienciom. Bo syćkie późnijse były troche inkse. A dziś są jesse bardzijj inkse.

Dzisiyjse casy tak bardzo różniom sie od tych z mojego dzieciństwa, ze jaz trudno uwierzyć. W estetycnyj, wykafelkowanej kuchni nowocesne urządznia ino cekajom coby za gaździne syćko zrobic. Do pieca nie trzeba dokładać, bo w kuchynce gazowej cy elektrycnyj wystarcy ino eleganckom goleckom pokryncic i juz grzeje wedlug zycyn. Roboty kuchynne, młynki, miksery, tostery, frytownice i mikrofałe ino cekajom coby skrobać, miysać, drobic, mleć, podgrzewać i smarzyć. A jak sie co zbrudzi to zmywarka gotowo. Gaździno nie musi nic robic ino goleckami manewrować. Wędlinki z delikatesów juz w sklepie piyknie pokrajane. Rybki, sałatki i surówki - świyziućkie - dopiyo co kupione w garmazeri, ciasto z cukierni wystarcy pokrajac. Borscyk cyrwony i zupke grzybowom przygotowały „Winiary”, gołabki, piyroski i uska z supermarketu wystarcy zawrzyć i wiecerzo wigilijno gotowo.

Ale i tak biyda ze syćkiym na cas zdazyć. Bo casu brakuje. Ciagle w biegu, zadysani, w nieustajacym pośpiechu. Gonimy, gonimy a casu i tak coraz mniyj. Bo praca, bo interesy, bo piniądze, bo

Dziecyska od rania siedzom przed telewizorym. I dobrze, bo nie ploncom sie popod nogi. Telewizor robi wielkom robote - bawi, ucy, wychowuje. Z drugiego pokoju dochodzą głośne ryki i łomotanie. To ino z kasy leci „Golec Uorkiestra”. Spiewajom kolyndy, bo przecie Świynta. Głosy wzmocnione mocom głośników wypelniajom całom chałupie. W salonie wielgo plastikowo choinka. Estetycno, bo nie wysycho i nie śmieci na nowiućki dywan. Na choince bogactwo baniek, gwiozdek i łańcuchów. A syćko świyeci, migoce kolorami, kapie od złota i srybła. Do tego pulsujonce lampki elektrycne. Swiecom - gasnom. Radocha ! Ze babcia kompletnie ogłuchła i dostaje oczopląsu ? To nic. Babcia jest niedzisiyjso. Abo sie przyzwycaji, abo umre nieprzystosowano. Wiecerze wigilijnom jy się późno, bo wceśnij ni ma casu. Zreśtom nikt sie nie spiesy do wiecerzy, bo nie cuje głodu. Post to zwykły przesąd. A jak nima głodu, to sie za piyrsom gwiozdkom nie wyziyro. Łomanie opłatkim i zycynia? Tyz przesąd, ale trzeba bo przecie tradycja. Ale to obłapianie i ściskanie jest takie irytujace! Kogo dziś interesują głupie sentymety. Zreśtom, cego tu zycyc skoro syćko momy ? No ! Moze przydałoby się kino domowe do dziecięcego pokoju i drugie auto, bo sąsiad mo dwa!

Wilijo jedzono troche w pospiechu, bo za chwile zacnie się super film w telewizji. Koniecnie trzeba go obejrzeć. Kolęd nima potrzeby śpiywać, bo cały dziyń śpiywali Golcy i Trebunie Tutki. I jutro tyz bedom.

Słynni Podhalanie

BRONISŁAWA KONIECZNA „DZIADOŃKA”

1894 - 1968

(wspomnienie wnuka)



Rodzinne tło

Słynna podhalańska skrzypaczka Bronisława Konieczna „Dziadońka”, urodziła się w roku 1894 na Łysej Polanie, w rodzinie Jędrzeja Dziadonia i Marii z domu Hajgel (Heigel). Ród Dziadoni pochodził z Rzepisk. Matka miała swoje korzenie w Bawarii. Bronisława została ochrzczona w Białce. Rodzicami chrzestnymi byli: Jakub Dziadoń (brat Jędrzeja) i Zofia Obrochta, żona słynnego muzykanta Bartłomieja Obrochty. „Bartuś” Obrochta, jako muzykant i „polowac”, był serdecznym druhem i przyjacielem Jędrzeja Dziadonia. Bronisława była najmłodszą z rodzeństwa, które liczyło 6 braci i 4 siostry. Tylko trzech braci, Tomek, Jasiak i Jędrzej oraz siostra Justyna, później zamieszkiwali w Polsce. Pozostali osiedlili się na Słowacji.

W czasie kiedy Bronisława się urodziła i rosła trwał ostry spór o Morskie Oko. „Leśny” Jędrzej Dziadoń, będąc gajowym na Łysej Polanie w dobrach hrabiego Władysława Zamoyskiego, odegrał w nim znaczącą rolę, potwierdzoną dokumentacją historyczną. Tak pisze o tamtym czynie Antoni Kroh:

„Było ich czterech, najważniejszych współtwórców tego pierwszego polskiego zwycięstwa XX wieku. Profesor Oswald Balzer, historyk i prawnik, uzasadniał polskie roszczenia do Morskiego Oka i Doliny Rybiego

Potoku od strony naukowej; Władysław hrabia Zamoyski, właściciel dóbr zakopiańskich, trzymał kasę, miał koneksje i nazwisko; aktor Ludwik Solski, mówiąc językiem dzisiejszym, rzecz nagłaśniał, a leśniczy Dziadoń ze swymi ludźmi wyrwał słupy graniczne, organizował bijatyki, ścigał węgierskich żandarmów ze spornego terytorium, palił obce posterunki wystawiane nad brzegiem jeziora, wylał się w najmniej oczekiwanych miejscach, siał strach. Legendy o nim opowiadano..” (Antoni Kroh, „Sklep Potrzeb Kulturalnych”, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999)

Jędrzej Dziadoń był chłopem nad wyraz postawnym i silnym. Muzykant, „polowac”, był skory „do wypitki i do wybitki”. Chodził na „robsicerkę” z Obrochtą i Klimkiem Bachledą na stronę słowacką, aby księciu Hohenlochemu „co nieco poszkodować”. Za „paskawe” czynioną adwersarzowi, Zamoyski fundował Dziadoniowi i Jego Kompanom specjalną premię. Jędrzej Dziadoń wyprawiał się też „za bucki”. W takich wyprawach młoda Broncia kilkakrotnie uczestniczyła. Praktycznie cały ród Dziadoni żył z lasu. Synowie, z wyjątkiem Jaska, byli leśnikami. Nie stronili też od „polowacki” legalnej i skrytej. W tej ostatniej ponoć najrzęczniejszy był Jędrzej, który jako „leśny” osiadł w Kościelisku na Groniku.

Sprawie walki o Morskie Oko poświęciłem więcej uwagi, bowiem bez wątpienia odcisnęła ona znaczące piętno na osobowości Babci. Często wspomnieniami wracała Ona do tego czasu, także i do własnych łowieckich przygód. Już jako dojrzała kobieta, „krzesno matka”, jak powiadamy, lubiła widzieć w swoim otoczeniu „nie sietnioków, ba chłopów”, dla których rzeczą normalną było „strzelić drugiego w kufę tak, coby spod”.

Prymistka

Z graniem stykała się od dziecka. Grał ojciec i jego brat Jakub. Grywali także bracia. Częstym gościem na Łysej Polanie był „Bartuś”. Przy drodze do Morskiego Oka stała niewielka karczma, którą Dziadonie prowadzili. Zahaczali o nią turyści i przewodnicy. Kapela Dziadoni przygrywała. W kapeli tej grywał także Bigos z Brzegów, z którym Jędrzej Dziadoń był skoligacony. Chyba po Ojcu Bronisława odziedziczyła zamiłowanie i talent do gry. Znacznie Go jednak przerosła zdolnościami. Sama podkreślała duży wpływ na Jej muzykę Bartłomieja Obrochty, u którego pobierała pierwsze lekcje. Dziadoń patrzył na to krytycznie uważając, że granie to nie „babsko rzecz”. To też do gęśli mała Broncia sięgała po kryjomu, kiedy Ojciec wychodził do pracy do lasu. Ostatecznie niechęć Dziadonia do fanaberii córki przełamał hrabia Zamoyski, a następnie odwiedzający Go hrabia Baczyński. Byli urzeczeni graniem małej Bronci,



którą chcieli wysłać do szkół do Wiednia. Ojciec nie wyraził jednak zgody. Od hrabiego Baczyńskiego w prezencie dostała zakupione w Wiedniu skrzypce. Słynne skrzypce Dziadońki, które niestety w czasie jednej z weselnych bijatyk uległy częściowemu zniszczeniu. Prymistką została mając 12 lat. Była to rodzinna kapela Dziadoni. W okresie międzywojennym grywała na weselach, zabawach oraz w zespole działającym przy Domu Ludowym w Bukowinie Tatrzańskiej. Babcia wspominała, że w owym czasie przygrywał Jej Jan Rusin z bukowińskiego Spiskiego Wierchu oraz Józef Bigos z Głodówki. Później przez wiele lat grała wspólnie z Jakubem i Stanisławem Budzami. Pierwszy „trzymał sekund”, zaś drugi „basował”. Wychowała całą plejadę muzyków. „Spod Jej ręki”, między innymi, wyszła Stanisława Górkiwicz, a także Eugeniusz Wilczek. Pierwszą prymistką Podhala stała się oficjalnie w 1952 roku, kiedy to na konkursie zespołów góralskich w Zakopanem zdobyła specjalną nagrodę najlepszego prymisty. Obok wielu innych, występowały wówczas kapele: Obrochtów, Maśniaków i Duszów.

Granie było Jej pasją. Grała często dla siebie w domu. Grała dla wczasowiczów, którzy Ją odwiedzali. Otrzymywała później przesyłane na pocztówkach życzenia i podziękowania. Kilka zachowało się. Czytamy w nich:

„Ślę Wam gorące życzenia na Święta Zmartwychwstania. Do życzeń dołączam mój głęboki dla Was szacunek, zachwyty jaki zawsze wzbudziła we mnie Wasza muzyka. Ściskam Wasze złote ręce” (Zofia Solarzowa, Warszawa); *„Serdeczne życzenia....przesyła wdzięczny słuchacz i wielbiciel muzyki góralskiej”* (Adam Krzanowski, Kraków); *„Kochanej Pani Bronisławie Koniecznej, świetnej skrzypaczce kapeli góralskiej, kochanej gaździnie, na pamiątkę wspólnie spędzonych chwil”* (Stefania Jarośnińska, nauczycielka gry na fortepianie z Wrocławia); *„Jeszcze raz dziękujemy za wielką przyjemność, którą dała nam Pani gra i rozmowy z Panią”* (Rosjanki Tatiana Usatowa i Świętłana Połczyńska).

Moje Babcie postrzeżenie

Oczywiście zmieniało się w czasie. Jako dziecko postrzegałem Ją jako kochaną Babcie, która nigdy nie podniosła na mnie głosu. Swoje własne dzieci wychowywała bardzo surowo. W stosunku do wnuka była całkowicie bezkrytyczna. Cieszyła się z wyprawianych psot, bójek w szkole i rozlicznych chłopięcych nieposłuszeństw. Wyrażaną z tego powodu troskę mojej Matki kwitowała śmiechem, połączonym z radośnie wypowiedzianym zawołaniem „Jezusku Maryjo!”. Lata dziecięce pełne były opowiadań o lesie, pradziadku,

polowaniach, „porobiskak”, Hohenlochego „jegrak” i utarczkach z nimi, wypraw do lasu „Za Poroniec” i nauki szukania grzybów, rozpoznawania zwierzęcych tropów, postrzegania życia przyrody.

Będąc młodzieńcem widziałem w Babcie kobietę pełną temperamentu i siły. Imponowała mi tym, że świetnie potrafiła kosić, rąbać drzewo, okiełzać konia, czy biczyskiem zdzielić chłopa, który zimą nie przypiął koniowi dzwonka. Zawsze kiedy przychodziłem i odchodziłem chwytala za skrzypce i grała mi. Nie pytała już jak w latach dziecięcych: *„Z kieloz jojeczek Stasiu kogiel mogiel ukryncimy?”*, ale proponowała: *„Napijmy sie herbatki ze spyrytusem”*. Sprawdzała też moją krzepę. *„Giyni my na ryncy”, „ciongli na klucki”* i brali pod bok *„metrzok”*. Ona też bacznie przyglądała się moim kolejnym sympatiom. Kiedyś usłyszałem: *„To dziywce ci sie Stasiu nado!”*. Tak się stało. Wcześniej z *„tym dziywcynciem”* zażyczyła sobie pojechać do Zakopanego na występ wspólny ze Skalnymi i Władysławem Trebunią.

Jak dzisiaj postrzegam Babcie? Oczywiście czas nie zatarł miłości. Mogła dla wielu wydawać się trudna. Była bezkompromisowa i prostolinijna. W codziennym bytowaniu nie uznawała zakłamania i polityki. Podam tylko dwa przykłady.

Pierwszy jest związany z Jej festiwalowymi wyprawami do Warszawy. W czasie jednego z takich wyjazdów organizatorzy zaproponowali Babcie koncert na statku na Wiśle. Słuchaczami mieli być rządowi dygnitarze. Babcia kategorycznie odmówiła: *„Po zodnej płoni pływać nie bede! Tu byk sie jysce miała topić!”*. *„Ależ Pani Konieczna, nic Pani nie grozi. Będzie nawet Pan premier Cyrankiewicz.”* *„No, tyz mi nowina! Dyć ón moze. Mo głowe jako mój skrzypcowy futeroł, to sie na wodzie utrzymie”*. Tak to nie doszło do koncertu na Wiśle. A swoją drogą, że Babcia miała uraz do wody. Jako młoda dziewczyna, łowiąc z braćmi łososie w Białce, wpadła do jazu gdzie uległa podtopieniu. Ten sam uraz spowodował, że nie doszło do Jej wyjazdu za Ocean na zaproszenie rodziny Gromadów. Nie wyobrażała sobie podróży „sifem”.

Epizod drugi miał miejsce, kiedy Babcia zaczęła już na zdrowiu podupadać. Była jednak na tyle jeszcze silna, że o wyjeździe do szpitala nie było mowy. Rodzice postanowili sprowadzić znanego kardiologa z Zakopanego. Przyjechał. Rodzice przyjmowali Go z wielką atencją. Zbadał Babcie i zaczął przepisywać lekarstwa. Babcia spokojnie leżała. Mama niecierpliwa diagnozy po cichu zapytała o stan Babcie. *„No wie Pani, mamusia ma już swoje lata. Gdyby tak była dwadzieścia lat młodsza....?”* Nie dokończył, bo usłyszała to także Babcia, która

Ślony Podhalanie

MIECZYSŁAWA FARYNIAK „Pani ze Skalki”

1875–1951

Wspomnienie w 100-ną rocznicę urodzin



„Wszystkie wielkie czyny i wszystkie wielkie myśli mają śmiechu wart początek”

A. Camus

W Dursztynie, pięknie położonej spiskiej wiosce, u podnóża Skalki, stoi niewielki drewniany budynek w stylu góralskim. To klasztor sióstr Niepokalanek. Siostry prowadzą tu przedszkole, kontynuując w ten sposób dzieło życia ofiarodawczyni tego miejsca.

Przed kilkunastu laty w tym miejscu stała mała chatka zwana „Pustelnią” - dom Mieczysławy Faryniak, przez Dursztynian nazywanej z szacunkiem „Panią ze Skalki”.

Gdy pytałam mieszkańców Dursztyna, **kim była?** - odpowiadali: **człowiekiem wielkiego serca, ostatnia na Spiszu pustelnica.**

„Pustelnicy. Ludzie rezygnacji i ubóstwa. Ludzie bogactwa mogący nim napęlić wielu. Zawsze wyzywający swą obecnością. Tak potrzebni, zwłaszcza tym, których nie stać na akceptację ich odmienności” - tak pustelników określa ks. Mirosław Słedziński w swojej pracy zatytułowanej „Charyzmat życia i duchowości Mieczysławy Faryniak - pustelnicy polskiego Spisza”.

Zaciekawiona tajemniczą pustelnicą próbowałam zastanowić się, co sprawia, że człowiek decyduje się nagle zmienić swoje życie. Porzuca ustabilizowane dotychczasowe życie, postanawia zacząć wszystko od nowa, ucieka w samotność. W sensie dosłownym. Osiedla się z dala od ludzi, zamyka się w swojej pustelni, żyje w warunkach prymitywnych i bardziej niż skromnych. Gdy poznałam życiorys Mieczysławy Faryniak, poznałam także przyczynę, która skłoniła ją do tak radykalnej zmiany.

Ks. Słedziński wyjaśnia, że w przypadku Pani ze Skalki, była to ucieczka od miłości do człowieka do miłości do Boga.

Mieczysława Faryniak urodziła się 6.12 1903 roku w Kętach, w zamożnej inteligentnej rodzinie, o religijno - patriotycznych przekonaniach. W 1907 roku cała rodzina przeprowadza się do Bielska Białej, gdzie Mieczysława kończy szkołę podstawową, a następnie Krajową Szkołę Kupiecką, posiadającą uprawnienia szkoły średniej. Po ukończeniu nauki podejmuje dobrze płatną pracę w Banku Gospodarstwa Krajowego. Prowadzi swobodne, samodzielne życie. Uwielbia wycieczki w góry, teatry, bale i podróże. Poznaje ciągle nowych ludzi. „Urodziłam się z zamiłowaniem do piękna i pędem do Ideału” - pisze o sobie w pamiętniku. Wśród poznanych ludzi wydaje jej się, że znalazła swój poszukiwany Ideał. Kocha go całym sercem i wierzy, że z wzajemnością. Niestety, rzeczywistość okazuje się inna. Rozczarowana Mieczysława zapada na zdrowiu. Po rocznym urlopie zdrowotnym przechodzi na rentę. Jesienią 1935 roku ucieka w góry. W swojej wędrówce trafia na Spisz, do Dursztyna. Zachwycona pięknem krajobrazu postanawia tu zostać na zawsze. Od miejscowych gospodarzy kupuje kawałek ziemi, z dala od wsi - na Skalce. U podnóża skalki buduje chatę - małą, skromnie wyposażoną. Pierwsze w Dursztynie Boże Narodzenie spędza w samotności, w prymitywnej stajence zwanej „Betlejemką”. Wkrótce potem rozpoczyna swoją oddaną służbę Bogu i ludziom. Największą troską i opieką obejmuje dzieci i młodzież, prowadząc z nimi różnego rodzaju zajęcia. Przygotowuje przedstawienia teatralne np. „Wesele” i „Bądź wola Twoja”, w których starała się pokazywać ludziom, że można żyć godnie i bez grzechu w różnych sytuacjach. Uczy dbałości o higienę, kulturę osobistą i estetykę w życiu codziennym. Służy ludziom radą i pociechą w trudnych sytuacjach życiowych, udziela nauk i przygotowuje narzeczonych do wspólnego życia. Opiekuje się najmłodszymi dziećmi organizując tzw. „Aniołki”, czyli rodzaj przedszkola w domach u ludzi. Troszczy się o kościół, czystość i estetykę świątyni. Wspiera miejscowych księży w ich duszpasterskiej pracy, przygotowuje ministrantów, jasełka na Boże Na-

rodzenie, Grób Pański i adorację na Wielkanoc, ołtarze na Boże Ciało i inne święta. Pomaga w założeniu szkoły w Dursztynie i przez pewien czas w niej uczy. Pisze okolicznościowe wiersze, które w czasie uroczystości recytują dzieci. Opiekuje się chorymi i niepełnosprawnymi. Gdy trzeba, odwiedza ich w domu i niesie ulgę w cierpieniu. Prowadzi akcję antyalkoholową, dzieli się z ludźmi wszystkim co ma.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej zaczęły się prześladowania Polaków i Kościoła. Nadszedł czas wielkiego zagrożenia, opuszczenia i niepewności. Mimo zagrożenia życia od 4 września 1944 roku do końca wojny ukrywa trzyosobową żydowską rodzinę Rajców, dając im schronienie w jaskini pod Skalką. Ratując przed śmiercią głodową wspiera materialnie inną czteroosobową rodzinę żydowską Winklerów.

W 1959 roku rozpoczyna budowę Kaplicy Ducha Świętego na Skalce, którą kończy na święto Zestania Ducha Świętego w 1960 roku. 13 grudnia 1971 roku formalnie przekazuje swoją „posiadłość” na Skalce siostrze Niepokalankom, w zamian za dożywocie. W 1976 roku kardynał Karol Wojtyła wizytuje Dursztyn. Odwiedza Skalkę i Kaplicę Ducha Świętego. Po wizytacji przesyła Mieczysławie piękne, serdeczne podziękowanie. W 1984 roku schorowana pustelnica polskiego Spisza opuszcza Dursztyn na zawsze. Zamieszkuje u sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu i tam umiera 29 kwietnia 1990 roku. Pochowana zostaje na cmentarzu w Dursztynie.

Mieczysława Faryniak - Pani na Skalce - pustelnica polskiego Spisza. Mimo pustelniczego życia postać barwna, żywa, wzbudzająca emocje. Człowiek Wielkiego Serca.

Po zapoznaniu się z Jej życiem nasuwa się refleksja. Nie zawsze rozczarowanie w miłości musi mieć smutne skutki. Można je przecież zamienić w dobro i hojnie rozdawać innym. Nieważne, co skłania człowieka do ucieczki od dotychczasowego życia. Ważne co zrobi z nim dalej.

Mój realistyczny i mało poetycki stosunek do życia podpowiada mi, że gdyby każdy, kogo dotknie takie doświadczenie życiowe, uciekał w samotność, to świat zaludniony byłby w większości samotnikami - pustelnikami. Może rzeczywiście tak jest, skoro ks. Śleđziński w swojej pracy pisze dalej „Choć mijające wieki w niczym nie zdołały podważyć rangi pustelnicstwa, to jednak jego zewnętrzna forma ulegała nieraz znacznej ewolucji. I pomimo, że w naszych czasach tu i ówdzie słyszy się jeszcze o samotnikach w dawnym stylu, to jednak wielu z nich żyje między nami, w wewnętrznym ukryciu kultywując milczenie



Grób Mieczysławy Faryniak. Fot. Stanisława Górkiewicz

Zew

Już nie wytrzymam! Tłoczą mnie mury,
Beton, pustaki w kwadrat ujęte,
Powietrze gęste w druty spięte,
Głośne syreny, ciężkie traktory.

Dziś już zobaczyć chcę skrawek nieba
A pod stopami mieć grudkę ziemi,
W ramion plecak, w nim trochę chleba,

Za to przed sobą - bezmiar przestrzeni.
Chęć ta się wzmacza... . Serce rozpięta.
Pewnie za chwilę wystrzelę w chmury!!
Nie... . Wiem co zrobię... .

Zabiorę chlebak - i pójdę w góry

Lecz, gdy tam będziesz - to otwórz oczy,
I patrz w zachwycie na Piękno
Które przemówi skrycie, gdy będzie

w tobie samo

milczenie

W całej istocie twej ucieszenie.

Bo kiedy wzniesiesz hałas i chaos

Rumor i rozgwar i zaśmiecienie,

Nic nie zobaczysz, choć twe spojrzenie

Błąkać się będzie po Tatr granitach.

Niewinność dolin cię nie owieje,

Czystość siklawy nie oczaruje,

Szarotka wdziękiem - nie ucałuje,

Błask wiecznych śniegów cię nie przykuje.

Musi być w całym tobie milczenie

Byś odniósł z sobą Tatrz zrozumienie.

Spotkania nie przychodzą same

/ aforyzm ks. Jana Twardowskiego/

O te skarby, te obrazy
I natury i swobody
Chwytaj, pókiś jeszcze młody
Póki w sercu jeszcze rano
Bo nie wrócą się dwa razy
A schwytane pozostaną...

Nie wrywaj się z gościny,
Gdy cię losy tam zawiodą,
A z powrotem puść się wodą
Na Dunajcu przez Pieniny

„Idąc za radą wieszczka, gdy nam przyjdzie
żegnać cudze okolice Podhala, którym winniśmy
tyle niezatartych wrażeń, tyle wspomnień...” - Tak
pisała ongiś Maria Steczkowska.



„Pani ze Skalki” - Mieczysława Faryniak (druga od prawej)
w otoczeniu harcerzy, Dursztyn 1976 r.
Fot. ze zb. biblioteki spiskiej J. Plucińskiego

W myśl tego i my postanowiliśmy z
mężem Henrykiem Czarnockim udać się w
Pieniny, drogą ciągnącą się od Szaflar, wzdłuż
Pienin Spiskich zwanych Hombarkami, Gron-
ków, Cisową Skalką przez Kramnicę i dalej
przez Fašnymborowe Skalki aż do Czerwonej
Skalki...

Tam poznaliśmy Mieczysławę Faryniak.
Utrudzeni wędrowką szukaliśmy noclegu. Jak
okiem sięgnąć nie było żadnych domostw.

Zobaczyliśmy pod Skalką mały domek- szałas.
Stały tam dwie kobiety i odmawiały wieczorną
modlitwę- Anioł Pański. Młodsza o jasnych włosach
w brązowej prostej sukni, druga drobna z czarną
przepaską na oku. Była to Agnieszka, której krowa
wybiła rogiem oko- jak później dowiedzieliśmy
się. Pomagała Mieczysławie w jej ubogim go-
spodarstwie.

Pani Mieczysława- pustelnica, jak ją nazwa-
no, udzieliła nam noclegu na stryszku, na sianie.
Cały wieczór wiodła niekończącą się rozmowę.
Opowiadała nam co spowodowało, że tu osiadła.
Było to dla nas bardzo ciekawe i piękne- w pełni
zrozumiałe, jako, że czasy były ciężkie i trudne.



I tak zaczęła się nasza przyjaźń.

Mieczysława mieszkała wówczas w
tymże szałasie, w małej izdebce z oknem
wychodzącym na wspaniałą panoramę Tatr, od
wschodu na górę Branisko i Zor, na szachownicę
pól ciągnącą się aż pod daleki las. Do Dursztyna
wiodła polna droga, zabudowania kryły się za
wzgórzem.

Mieczysława oprowadziła nas po całym
swoim obejściu. W małej górce mieściła się
jaskinia, zamykana drzwiami, które w połowie
można było otworzyć. Na ścianie jaskini był
napis: Któż jest jak Bóg” - Michael

Początkowo mieszkała tam Mieczysława.
Później podczas wojny, przechowała tam
rodzinę żydowską. Lekarza z Frydmana z żoną
i małą córeczką, którą wyniosła odważnie w
plecaku do Łapsz, do kobiety która posiadała
sześcioro dzieci. A wszystko to działo się pod
okiem słowackiej straży.

Jeszcze kilkakrotnie odwiedzałam
pustelnię pod Skalką. Przynosiłam
Mieczysławie pieniądze za sprzeda-
ne w komisie materiały na płaszcz
i sukienkę, które przysłał jej „Konrad”, chcąc jej
w ten sposób pomóc.

Ale ona z uporem przeznaczała pieniądze
na materiały na budowę Kaplicy Ducha Świętego,
którą z mozołem budowała. Kaplica stoi do dziś.
Nad ołtarzem wisi rzeźba gołębic w złotych
promieniach. Pamiętam tę rzeźbę - Mieczysława
miała ją w swojej izdebce.

Przeziyracka młodyk Tonecników i Śpiywoków Góralsskik

Sesnośće roków tymu w 1987 roku w głowie i w sercu Józka Zatlóki co wtej był dyrektorem Gminnego Osrodka Kultury w Cornym Dunajcu narodziła się myśl pokozac umiejntności góralsskie w tońcu i śpiywie. Cłek od nodowniysik casów a nobarzyj młodzi radzi śli ze sobom w zapasy, fto siylniysi, fto warcyysi. Tak się narodziły olimpiady i trwajom do dziska . Józek to piyknie nazwoł. Przeziyracka. Tak się sklado ze jo na sićkik XVI przeziyrackak był. Na piyr-

nolepij dać przykłod. Cynsto mamy starały się by córka wygladała jak z paryskiego salonu mody. Podobnie z chłopciskami choć tu zawsze jest spokojniyj. Dobrom sprawom była dekoracja, jak pomysłano ze mozo było przyrzyc się downym ubraniom i sprzyntom góralsskiego ziwobycio. Wyinksość dziecisk z tego regionu takie sprzynty widziata piyrsi roz w ziciu.

Dziś na scynście jest juź inacyj, nawet karcmy to małe muzea góralsskiego sprzyntu i odzionka, no i wychowanie regionalne na dobre wesło do skół.

W Ratułowie 5 października 2003 roku serce rosło na widok takiyj ilości dzieci, młodyk dziywcont i chłopców jak tyz i góralsskik umiejntności, fto prezentowali. Gratulacje Staskowi Bukowskiemu, ze nie zmiynio tradycyi, ale jom udoskonalo.

miyści. Z kozdom grupom przycho-
dziyli nowi kibice i sympatycy. Mnie
się osobiście wydawało ze z takik wsi
jak Ratułów, Ciche, Cyrwiyne i tyk
noblizsik kozdy cłek choc na kwile
przysel uwidzieć i postuchać swoik.
A byli tacy co byli cały cos i jo tyz
śnimi.

Toz to na koniec
podziękowanie lo Władz Gminy i
syćkik tyk co o Przeziyracke dbajom,

PROTOKÓŁ z posiedzenia Komisji Artystycznej XVI Przeziy- racki Młodych Tonecników i Śpiywoków Góralsskich w Ratułowie, w dniu 5.10.2003 w Ratułowie

Komisja w składzie:

Andrzej Stoch

Dorota Majerczyk

Stachoń Jan

Po obejrzeniu i gruntownej
ocenie 19 zespołów regionalnych
(dziecięcych): z Brzegów, Koście-
liska, Czerwiennego Dolnego i
Górnego, Poronina, Zaskala, Ro-
goźnika, Bańskiej Wyżnej, Bańskiej
Niżnej, Ratułowa, Miętustwa, Ci-
chego, Nowego Targu, ze Suchego,
Chocholowa, Białki, Białego Du-
najca, Starego bystrego, Miętustwa-
Cichego, Maniowianie, w kategorii
tańca solowego i zbójnickiego oraz
śpiewu grupowego i solowego,
postanowiło przyznać następujące
wyróżnienia i nagrody:

KATEGORIA I:

Śpiew Solowy:

I miejsce: Marta Strama - Zespół
„Watra” z Bańskiej Wyżnej

II miejsce: Justyna Zadora z Brze-
gów

Taniec Solowy:

I miejsce: Gabrysia Łowisz i Marcin
Miętus z Cichego - Miętustwa

II miejsce: Andrzej Szczepaniak
➔



sik jako juror. Miótek wtej mozość
przedpedzić do tyk młodyk cosi o od-
ziyniu góralsskim; jak mo być ubrano
dziwcina, coby na górolke wygladała,
jakie jyj pasuje ucesanie. Ze w komisji
tyz była moja Marysia to mozo
było ją pokozac jako przykłod do-
brego góralsskiego smaku. Wiadomo,
mozyme co bądź młodym godać, ale

Przeziyracka wędruje ze wsi do wsi
gminy cornodunajeckij, a ucestni-
ków przybywo. Mozo było zauwozyc
ze młodzi przyjzdzali z całego Pod-
hola, coby się przypatrzyc i postuchać,
abo se i samemu zatońcyć. Na dobrom
sprawie to w ciagu całego dnia przez
sole OSP w Ratułowie przewinyno się
kilkakrotnie telo ludzi kielo ta sala

i Karolina Bednarz - Zespół „Polany” z Kościeliska

KATEGORIA II

Śpiew Solowy:

I miejsce: Renata Fudala z Rogoźnika

II miejsce: Dominika Murzyn - Biały Dunajec

III miejsce Marek Trebunia

Grupy Śpiewacze:

I miejsce: Honorata Jarosz, Sylwia Kułach

II miejsce: Zespół Śpiewaczy „Tatry” z Ratułowa

III miejsce: Grupa Śpiewacza „Małe Harnasie” ze Suchego

Taniec:

I miejsce: Andrzej Stopka i Paulina Michalin - Zespół „Polany” z Kościeliska

II miejsce: Sebastian Kaczmarczyk i Bernadeta Frans - Zespół „Tatry” z Ratułowa

III miejsce Andrzej Strama i Halina Gacek z Zaskala

KATEGORIA III

Śpiew:

I miejsce: Katarzyna Skorupa - Chochółów

II miejsce: Barbara Dziubas - Zespół „Mali Harnasie” z Suchego

III miejsce: Maria Zalińska - Zespół „Watra” z Bańskiej Wyżnej

Grupy Śpiewacze:

I miejsce: Gminny Zespół „Watra” z Czarnego Dunajca

II miejsce: Zespół „Tatry” z Ratułowa

III miejsce: Zespół Śpiewaczy z Chochółowa

Taniec Solowy:

I miejsce: Kazimierz Karpień i Maria Tylka - Zespół „Polany” z Kościeliska

II miejsce: Kamil Kaczmarczyk i Teresa Ratułowska - Zespół „Tatry” z Ratułowa

III miejsce: Wysoki Andrzej i Ewa Kolbrecka - GOK Biały Dunajec

Kategoria - TANIEC ZBÓJNICKI

I miejsce - „Tatry” z Ratułowa

II miejsce - Mali Harnasie” ze Suchego

III miejsce - Polany” z Kościeliska

NAGRODA STAROSTY:

Dla „najsiumniejszej tonecnicy” - Anna Jakubie z Cichego

Dla „nojszwarniejszego tonecnika” - Kazimierz Karpień - zespół „Polany” z Kościeliska

Jury podkreśla wzrost poziomu reprezentowanego przez uczestników „Przeziyracki”, dziękuje uczestnikom, kierownikom zespołów za podtrzymywanie tradycji góralskiej oraz dziękuje organizatorom

III Przegląd Zespołów Regionalnych w Poroninie

W jesienny dzień 22 listopada w Poroninie było radośnie i kolorowo od strojów góralskich. Zjechali na przegląd uczestnicy z wszystkich sołectw naszej gminy. Byli ze Żębu, Bustryku, Nowego Bystrego, Suchego, Murzasichla i gospodarze.

Organizatorami byli: Gminny Ośrodek Kultury, Oddział Związku Podhalan i Poronińskie Koło Twórców Ludowych.

Na przeglądzie gościliśmy przedstawicieli samorządów Stowarzyszenia Ziemi Górskich Velino i Borbona we Włoszech.

Tłoczno było w tym dniu w miejscowej świetlicy GOK - u. Każdy z zespołów starał się jak mógł najlepiej zaprezentować. Trzeba przyznać, że z roku na rok efekty są coraz lepsze. Występy oceniali: Aleksandra Bogucka - znana etnomuzykolog, Halina Lassak - etnomuzykolog, Józef Pitoń - znany regionalista i Anna Chowaniec Rybka - mgr sztuki.

Po zakończeniu przeglądu wszyscy instruktorzy zespołów wzięli udział w warsztatach artystycznych, gdzie mogli wymienić swoje uwagi i posłuchać rad od jurorów, a w szczególności od pani Aleksandry Boguckiej, która można śmiało powiedzieć, że prawie ćwierć wieku przeżyła na ocenie zespołów biorących udział w „Poronińskich Latach”. Jakże cenne są te rady zwłaszcza dla młodych instruktorów. Jury postanowiło przyznać następujące miejsca i nagrody rzeczowe w postaci elementów stroju góralskiego, w wymienionych czterech kategoriach wiekowych

Kategoria zespołów dziecięcych:

Dwa równorzędne pierwsze miejsca otrzymują zespoły:

„Mały Zbójniczek” ze Żębu

„Mali Bystrzanie” z Nowego Bystrego

Drugiego miejsca nie przyznano

Trzecie miejsce otrzymuje zespół „Zawrat” z Bustryku

Dwa wyróżnienia otrzymują zespoły: „Małe Bartusie” z Murzasichla „Mali Cichowianie”

Kategoria zespołów młodzieżowych:

Drugie miejsce otrzymuje zespół „Małe Regle” z Poronina

Kategoria zespołów wielopokoleniowych:

Pierwsze miejsce otrzymuje zespół „Harnasie” i „Małe Harnasie” ze Suchego

Drugiego miejsca nie przyznano

Trzecie miejsce otrzymuje zespół „Sichlańskie Regle” z Murzasichla

Kategoria zespołów dorosłych:

Pierwsze miejsce otrzymuje zespół „Regle” z Poronina.

Ponadto Komisja postanowiła przyznać wyróżnienia indywidualne dla:

Dawida Strączka za grę na zółbocach

Honoracie Jarosz i Sylwii Kułach za śpiew

oraz dla Przemysława Lassak i Iwony Rafacz za taniec solowy

Jerzy Ustupski

Olimpijczyk, Tatarnik, Burmistrz, Prezes

Przygotowując się do rozmowy z Jerzym Ustupskim przeczytałem kilka pozycji, aby zapoznać się z przebiegającym życiorysem tego wielce szacownego i popularnego człowieka. Nie sposób opisać wszystkie dokonania i działania pana Jerzego, lecz kilka faktów z jego bogatej biografii ukaże nam niezwykłość tej postaci.

Urodził się 1 kwietnia 1911r. w Zakopanym. Jego ojciec Andrzej był nauczycielem stolarstwa w Szkole Przemysłu Drzewnego. Matka Izabela z Kruszyńskich była krawcową. Miał jednego brata i sześć siostr.

Najpierw był drukarzem, potem w latach 1936-39 odbył studia w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego, tytuł mgr wychowania fizycznego uzyskał w 1946 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie II wojny światowej był uczestnikiem ruchu oporu, członkiem Armii Krajowej. Po wojnie został burmistrzem Zakopanego (1948-50), później kierownikiem schroniska PTTK na Gąsienicowej Hali (1951-53), następnie prezesem GOPR (1956-1974), był sekretarzem generalnym PTTK, a w latach 1976-79 prezesem Związku Podhalan.

Jako narciarz był zawodnikiem Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego /SN PTT/ w Zakopanym. W lutym 1936r. wygrał eliminacje (bieg na 10 km) do Igrzysk Olimpijskich w Garnisch-Partenkirchen, jednak przypadkowa kontuzja żeber uniemożliwiła mu wyjazd na Olimpiadę.

W wioślarstwie startował w klubie AZS Kraków jako zawodnik w dwójkach podwojonych. Jest sześciokrotnym mistrzem Polski, mistrzem Europy z 1935 roku (Berlin). W 1936 r. w Berlinie zdobył razem ze swoim partnerem Rogerem Vereyem brązowy medal olimpijski.

Taternictwo uprawiał głównie w latach 1928-36, wspólnie z Bronisławem Czechem i Antonim Kenarem dokonując szeregu pierwszych wejść (np. na wschodnią ścianę Kościelca).

Jest znany jako działacz sportowy i turystyczny, sędzia narciarski i wioślarski. Za swoją działalność i osiągnięcia został wyróżniony wieloma medalami i odznaczeniami. Między innymi: Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim z Wielką Gwiazdą Odrodzenia Polski, złotym medalem za zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego i wieloma innymi medalami.

Razem z panem Wincentym Galicą udaliśmy się do domu pana Jerzego Ustupskiego. Drzwi otwarła



nam jego żona Aniela Ustupska i po chwili przywitałem zadowolonego pana domu. Po wstępnej rozmowie opuścił nas pan Wincenty a my z panem Jerzym, który skończył 92 lata, rozpoczęliśmy wspomnienia.

Jak zdrowie i samopoczucie panie Jerzy.

Już prawie 5 lat będzie na marzec jak nie wychodzę z domu i nie mam takiego kontaktu, bo dokuczają mi nogi, nie mogę chodzić. Tak czuję się nieźle, ale dziś myślałem, że się nie ruszę przez tę nogę.

A pamięta pan pobyt w Sidzinie na Święconym Zarządzie Głównym w 1998r?

-Oczywiście byliśmy razem z Galicą i naszymi babami, ale wtedy miałem jeszcze lepszą formę niż dziś.

Jak wspomina pan okres swojego prezesowania?

-Byłem prezesem po Galicy, pamiętam, że wszystkie Oddziały ładnie współpracowały. Mieliśmy taki podział, że każdy Oddział organizował jakieś imprezy np.: Czarny Dunajec-przeгляд teatrów „Przepatrzowiny”, Bukowina była współorganizatorem „Sabałowych Bajań” i „Góralskiego karnawału”. Poszczególne Oddziały zaczynały więc swoje imprezy.

Rozwój organizacyjny Związku sprawił, że był on siłą z którą władze PRL zaczęły się liczyć, jak to było?

-Musieli się zacząć liczyć, była współpraca z wojewodą i władzami centralnymi, nie mogli nam tak przeszkadzać w

działaniu jak dawniej, narzucać jakiejś rzeczy.

1936 rok - to brązowy medal w wioślarstwie na olimpiadzie w Berlinie, proszę mi o tym opowiedzieć.

-Zaczęło się w 1935r. na Mistrzostwach Europy w Berlinie, które jakby poprzedzały Olimpiadę. W związku z tym zjechały się osady z wielu krajów: Kanady, Ameryki, Szwecji, Francji. Mój partner Roger Verey z dwójki najpierw wygrał w jedynkach Mistrzostw Europy, a za dwie godziny wygraliśmy Mistrzostwa w dwójkach. To był wtedy wielki sukces. Pamiętam jak na ostatnich metrach minęliśmy Francuzów, a już przed metą - Niemców. Flaga niemiecka już była na pierwszym maszcie i musieli to zmieniać, bo my wygraliśmy złoto dla Polski. Mistrzostwa były takim etapem przygotowań do Olimpiady.

Później cały rok trenowaliśmy ostro jeżdżąc na nartach w Dolinie Pięciu Stawów, do Zwardonia. Więc dość solidnie przygotowaliśmy się do olimpijskiego startu. Pojechaliśmy na Olimpiadę, pamiętam z Polski była to duża ekipa, między innymi lekkoatletki Walasiewiczówna, Kwaśniewska. W wioślarstwie startowało wiele ekip, tak że musiało się odbywać dużo przedbiegów. Mój kolega, który startował ze mną w dwójkach, miał tych startów jeszcze więcej bo dochodziły do tego eliminacje jedynek. W jednym z biegów przy końcu, na finiszu zemdlął i nie ukończył biegu. Komisja w związku z tym nie chciała nas dopuścić do biegu dwójek, jednak Verey ich uprosił i mogliśmy stanąć na starcie. Do 800 metrów szliśmy obok siebie, ale potem wysunęli się Anglicy i Niemcy, no i my, mimo najlepszych chęci i wysiłków, pozostaliśmy na trzecim miejscu, zdobywając brązowy medal, co było też ogromnym sukcesem.

Czy można było odczuć podczas Olimpiady narastające faszystowskie nastroje ?

-Tak, jak już przyjechaliśmy do Berlina to wszędzie wisiały swastyki, widać już było, że działa tu Hitler. Podczas przedbiegów, siedziałem wraz z innymi zawodnikami niedaleko trybuny władz hitlerowskich. Widziałem między innymi Hitlera, Gebelsa i innych przywódców faszystowskich.

Jak wyglądało w tamtych czasach otwarcie Olimpiady?

-Było niezwykle uroczyście. Zawodnicy poszczególnych państw stali w szeregach na stadionie. Władze i publiczność na trybunach. Przeleciały nad nami samoloty, a specjalne światła tworzyły i zamykały cały stadion w takim świetnym koszu. Było to wspaniałe widowisko, czego się nie da zapomnieć.

Jak to się stało że zaczął pan uprawiać wioślarstwo ?

-Kiedy zacząłem pracować w drukarni w Krakowie, między innymi za namową profesora Walerego Goetla wstąpiłem do sekcji wioślarskiej AZS Kraków. Tam spotkałem

swojego kolegę, z którym później startowałem, R. Vereya, jego ojciec był Węgrem. I tak to wszystko się zaczęło.

Taternictwo to kolejna pasja, której poświęcił pan dużo czasu?

-Przyjaźniłem z Bronkiem Czechem i Antkiem Kenarem. Pewnego razu poszliśmy na Zamartłą Turnię. Wchodziliśmy zawsze boso, buty zostawały pod ścianą. Kiedy byliśmy w połowie ściany Broniek, który szedł pierwszy chciał dobić hak i nagle odpadł. Przeleciał jakieś 15 metrów i zatrzymał się koło mnie, na szczęście go asekurowałem. Zebrał się i poszedł jeszcze raz wbijając hak tak mocno, że chyba jeszcze do dziś tam tkwi. Miał Broniek dużo siły, że po takim odpadnięciu jeszcze potrafił się spinać. Poszliśmy w górę i wyszliśmy na Przełęcz Kozią, Broniek został a myśmy poszli po buty. Był taki lód, że zdarliśmy stopy do krwi. Potem już razem z Bronkiem zeszliśmy na Halę Gąsienicową a tam prowadziła schronisko gaździna Bustrzycka, która dała nam jeść i pić. Po czym poszliśmy w dół. Tak wyglądała jedna z naszych wypraw.

Okres wojny to działalność w ruchu oporu.

-Tak byłem w Gorcach w partyzantce. Po kilku miesiącach z polecenia AK przenieśliśmy się do Warszawy, gdzie zajmowałem się nasłuchem i nadawaniem informacji dla londyńskiej Kwatery Głównej Armii Krajowej. Po Powstaniu Warszawskim pojechałem do Częstochowy, aby pomodlić się na Jasnej Górze, a następnie trafiłem do Krakowa gdzie doczekałem końca wojny.

Zaraz po wojnie trafił pan na Dolny Śląsk do Karpacza i Szczawna Zdroju.

-Po wojnie, z rekomendacji prof. W. Goetla, znalazłem się w ekipie, która tworzyła turystykę i uzdrowiska na Dolnym Śląsku. Mianowano mnie dyrektorem uzdrowiska Karpacz. Organizowałem wtedy sportowe imprezy narciarskie zwane „Silesjady”.

Cieszyły się one dużym zainteresowaniem, szczególnie wśród młodzieży studenckiej. Byłem tam dwa lata. Za pracę na tym polu zostałem mianowany przez ministra administracji Publicznej Władysława Wolskiego burmistrzem Zakopanego.

Jakie było Zakopane, kiedy był pan burmistrzem?

-Wtedy były duże zaniedbania, nie było komunikacji, zimowego odśnieżania. Pojechałem do Warszawy, gdzie u władz centralnych „załatwilem” 48 milionów na autobusy. Uruchomiliśmy przewozy, szczególnie tam, gdzie dzieci dojeżdżały do szkół.

Upiększyłem miasto przywożąc z Dolnego Śląska dwa wagony sadzonek, którymi obsadzono zakopiańskie ulice. Założyłem dużo kwietników. Ulice odśnieżał zimą spychacz, tak że można się było poruszać po Zakopanym nawet gdy była ostra zima.

Zawsze miałem potrzebę zrobienia czegoś użytecznego





dla Polski, Zakopanego.

Tworzył pan struktury GOPR-u.

- Moim hobby zawsze było ratownictwo górskie. Tworzyłem w różnych miejscowościach oddziały, między innymi w Rabce, Kłodzku, Jeleniej Górze, Krynicy, Lesku, Wałbrzychu. Dużo pracy poświęciłem organizacji szkoleń dla ratowników górskich. Długie lata byłem prezesem GOPR-u. Poświęciłem tej sprawie dużo serca i czasu.

Centralny Ośrodek Sportu to inicjatywa i duża zasługa pana?

- Tak, opracowałem koncepcje jego powstania i funkcjonowania. Powstały obiekty, które służą za bazę dla wielu dyscyplin polskiego sportu. Udało mi się to wszystko zrobić, dzięki moim zabiegom. Kierowałem COS-em do 1969 roku tj. do przejścia na rentę.

Na koniec bardzo proszę o kilka słów skierowanych do wszystkich członków Związku Podhalań.

- Przede wszystkim żyć zdrowo. Jeśli chodzi o mnie to pierwszy raz napiłem się wódki, gdy miałem 27 lat. Dalej - dużo robić i nie pytać się co za to. Zawsze miałem ambicje, żeby coś po sobie zostawić, więc dużo robiłem społecznie.

Niestety dziś jest tak skorumpowane towarzystwo, że każdy robi tylko coś za coś. A ja coś zrobiłem i już, i nie za coś!

Dziękuję bardzo serdecznie za ciekawą rozmowę i życzę dużo, dużo zdrowia.

Rozmowę z Jerzym Ustupskim - Członkiem Honorowym Związku Podhalań przeprowadził Maciej Motor-Grelok.

Muzykanckie zoduski

22 listopada br w Zakopanem odbyły się X Muzykanckie Zoduski- impreza poświęcona wspominkom o muzykantach, którzy odeszli już na Niebieskie Polany.

Organizatorami i gospodarzami imprezy byli: Zakopiański Oddział Związku Podhalań z Prezesem Henrykiem Krzeptowskim i Urząd miasta Zakopanego z burmistrzem miasta Piotrem Bąkiem.

W Muzykanckich Zoduskach wzięło udział wielu muzykantów z Podhala, Spisza i Orawy. Były wspominki i wspólne muzykowanie. O miłą i serdeczną atmosferę dbali organizatorzy imprezy i gospodarze

W KRAKOWSKIM ODDZIALE ZWIĄZKU PODHALAŃ

GÓRALSKIE WYPOMINKI I POSIADY PAMIĘCI

Wypominki i msza św. koncelebrowana w kościele św. Wojciecha przez księży Józefa Bandyka i Władysława Pilarczyka, a po nich góralskie listopadowe posiadki stanowiły niejako przedłużenie tradycyjnej zaduszkowej akcji Krakowskiego Oddziału Związku Podhalań. Akcja zainicjowana w końcu lat 80. minionego stulecia przez Zofię Staichową, polega na odwiedzaniu grobów zasłużonych ludzi gór, w tym członków Związku Podhalań, oraz zdobieniu ich zbieranymi przez wiele miesięcy i suszonymi kwiatami układanymi w wiązanki. Początkowo tych grobów było kilkanaście, obecnie jest ich prawie 70. Zarówno na cmentarzach krakowskich, jak i podhalańskich. A zatem i w wypominkach padło blisko 70 nazwisk, zarówno góralskich, jak i tych, którzy z górami sercem i działalnością związali się na zawsze.

Posiadki, które jak zawsze odbyły się w siedzibie PTTK przy ul. Jagiellońskiej, tym razem poświęcono pamięci ks. prof. Józefa Tischnera, wszystkim w tym gronie niezmiernie bliskiego. Zabrakło wprawdzie autora książki biograficznej „Tischner” red. Wojciecha Bonowicza, ale na ową książkę powoływał się kilkakrotnie mec. Józef Klamerus, szkolny kolega ks. Tischnera najpierw z Łopusznej, później z gimnazjum i liceum w Nowym Targu, a także z czasów studenckich w Krakowie i lat późniejszych. Ciepłe, czasem zabawne wspomnienia ze wspólnych uczniowskich lat snuli też prof. Stefan Łaciak i ks. Władysław Pilarczyk. Natomiast Jadwiga Plucińska -Piksa nawiązała do pobytu Księdza profesora w Budapeszcie na zaproszenie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema i serdecznego spotkania z tamtejszą polonią.

Wzruszające były te listopadowe posiadki, chociaż nie zabrakło w nich też pogody i humoru. Myśli w stronę Podhala wiodła także góralska muzyka w wykonaniu studenckiego zespołu „Skalni”.

Zofia Graca - Gobera (1923 - 1983)

Urodzona u Tatara. Osiedle administracyjnie należy do Białego Dunajca, zaś do parafii w Poroninie. Pochowana na cmentarzu w Poroninie. 29 października minęła 20 rocznica jej śmierci. Poetka skromna o wielkim sercu. Pisała wiersze o rodzinie, przyrodzie i zwyczajach. Spod jej pióra wychodziły przyśpiewki, wciepki (aforyzmy) oraz wiersze i pieśni o tematyce religijnej. Pisała gwarą, ale również w języku literackim. Od 1975 roku należała do Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Klubu Literackiego. Uczestniczyła w wieczornicach poetyckich oraz w Ogólnopolskich Konkursach Poetyckich na wiersz o tematyce górskiej. Utwory jej były często nagradzane i wyróżniane. Wydano 2 tomiki jej wierszy „Wierchowe



Podczas posiadów w Kościelisku Prezes Oddziału ZP z Poronina - Andrzej Skupień, przybliżył postać i wiersze Zofii Gracy

Wiljo

Świrykła gwiozdka na niebie
mama woła dzieci,
Pocie teraz do izby
piyrso gwiozdka juz świyeci.

Izba piyknie wymyto
umojone obrozki
w kolorowe kwioteczki
jałowcowe gałazki.

Syćka w biołyk kosulak
W doma ze lnu przedzione,
paradzmom sie cystościom
Śkłom sie bo som toczane.

Stół przykryty obrusem
pod nim sianko zielone
zaś na sianku owiesek
w niego wstąpi Jezusek.

Stojom miski na stole
pochnie z grochem kapusta
i kwaśnica z grzybami
z pieprzem a i z grulkami.

Stołków telo przy stole
coby miyjcsa zbywało
jesce tyzek, telo mo
by sie jednyj zwysało.

Bo jak przydzie podróznij
Bóg z nim przydzie do izby,
siednie z nami przy stole
Zbawce z nieba pachole.

Wzion se ociec kochany
W ręke skopiec drewniany,
a w nim wode święconom,
podłażnicke zielonom.

Posed piyrse do sopy
owce kropić, bydlęta,
pote przylož do izby
kropić matke, dziecięta.

Zycyl syćkim zdrowicka
coby biydy nie znali,
z Narodzynio Pańskiego
by sie syćka ciesyli.

Dzieci w górę hipkały
Bo sie wody strochały
Tata radzi: nie skoccie
nie wybijcie powały.

Pote wbiył tom gałazke
Nad dźwiryzami do spary
by chatupe mijaly
poróbska i cary.

Janiół Pański zmówiyli
opłatkem sie dzielyli
obiód postny cichučko
i z pokorom spozyli.

Potem drzywko ubrali
kolyndy se śpiywali
i tak byli weseli
jako w niebie Janieli



Tadeusz Staich

człowiek gór, sługa słowa



Redaktor Wiesław Wójcik przybliżył słuchaczom postać Tadeusza Staicha. Fot. Julian Kowalczyk

Pod takim hasłem odbyło się w sobotę 6 grudnia br. sympozjum górskie w 90 rocznicę urodzin wybitnego poety, przewodnika, działacza społecznego i honorowego członka Związku Podhalan - Tadeusza Staicha. Organizatorem sympozjum była Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK. W sali konferencyjnej Centralnego Ośrodka tej komisji na ul. Jagiellońskiej 6 w Krakowie licznie zebrani przyjaciele i znajomi Pani Zofii Stojakowskiej-Staich i jej zmarłego męża mogli wysłuchać referaty i wspomnienia ludzi, z którymi się zetknął i współpracował Tadeusz Staich. Po powitaniu cykl referatów rozpoczął inicjator i organizator sympozjum - redaktor „Wierchów” Wiesław Wójcik, który przybliżył zebranym znane i nieznanne wydarzenia z życia i działalności Tadeusza Staicha. O literackiej twórczości Poety wspomnieli prof. Jacek Kolbuszewski z Wrocławia, autor m.in. wydanej przez Oficynę Podhalańską w Krakowie pozycji „Tatry. Literacka tradycja motywu gór”. Pani dr Pola Kuleczka z Zakładu Edukacji Kulturalnej Uniwersytetu w Zielonej Górze zaprezentowała referat „Krajoznawczym szlakiem Tadeusza Staicha”, zaś przewodnik z Cieszyna Władysław Sosna przedstawił Staicha jako szermierza kultury przewodnickiej. W imieniu nieobecnych referentów (choroba) Hanny i Marka Wyszkwoskich „Staichowe związki z Lublinem” przybliżył wiceprezes Ogniska Związku Podhalan im. Tadeusza Staicha w Lublinie - Wiesław Wiącek. Były prezes ZG Związku Podhalan Franciszek Bachlela-Księdzuloz z Zakopanego opowiedział o zasługach Tadeusza Staicha dla Podhala i Podhalan. Z kolei o związkach Staicha z Kaszubami mówił prof. Józef Borzyszkowski z Gdańska, przewodniczący Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego. Referaty i wspomnienia były wzbogacane prezentacją poezji w wykonaniu samego Staicha, udokumentowane na taśmie magnetofonowej. Na zakończenie spotkania p. Zofia Staichowa podziękowała organizatorom i przybyłym na sympozjum osobom, wspomniła postaci związane z Jej mężem, które także odeszły z tego świata.

Sympozjum towarzyszyła wystawa przedstawiająca

dorobek pisarski i życie Tadeusza Staicha, zaś na stoisku z wydawnictwami można było zakupić publikację z prezentowanymi referatami.

W kolejnym numerze „Podhalanina” obszerniej przybliżymy czytelnikom postać Tadeusza Staicha, teraz natomiast zacytuję fragment książki „Góry wołają”, w której sam autor - Tadeusz Staich tak pisze o sobie:

Jestem semaforem

Jeżeli droga wolna i bezpieczna, wskazuje ją. Równocześnie jestem czymś w rodzaju ciągnika na tej drodze. Ciągnę za sobą ludzi. Idą choć czasem się boją. Ale ufają mi.

Jestem nauczycielem i pedagogiem.

Muszę w metodycznie prawidłowy sposób ukazywać piękno, gospodarkę społeczną, przyrodę i człowieka we wzajemnej zależności, krajobraz geofizyczny i skomplikowany mechanizm ludzkiego bytowania. Muszę uczyć rzeczy pięknych i rzeczy pożytecznych. Ale moi uczniowie nie powinni odczuć, że ich „uczę”. A więc uczyć- bawiąc.

Jestem lekarzem.

To nie tylko sprawa ataku serca, złamania nogi, zranienia. To również- i przede wszystkim- służba profilaktyczna. Muszę być kimś, kto potrafi tak zwanym chorobom cywilizacyjnym, chorobom XX wieku- przeciwstawić odpowiednią, uzdrawiającą formę wypoczynku czynnego.

Jestem też, jak z tego wynika, psychologiem.

Podpatruję reakcje ludzi, sumuję je, wyciągam wnioski i stosuję odpowiednią terapię.

Jestem- bo muszę- dobrym, miłym i (Boże, jak to nieraz ciężko!) dowcipnym towarzyszem każdego z moich podopiecznych i równocześnie całej grupy. Dowcipem lub natychmiastowym refleksem zamienionym w niefrasobliwe słowo muszę czasem rozładować atmosferę lub wręcz uratować beznadziejną sytuację. Napisałem: jestem, bo muszę ... Tak. Muszę zawsze, bez względu na aktualne osobiste przeżycia. To również sztuka aktorska.

Jestem przelożonym.

Czasem muszę wymagać bezwzględności posłuszeństwa, wchodzę w rolę dyktatora. Mogę słuchać próśb, żalów, rad, ostrych słów, ale ostateczna decyzja należy do mnie. Decyzja ta powinna być celna. Inaczej zepsuje wszystko lub może spowodować wypadek.

Muszę dużo wiedzieć, mniej mówić, precyzyjnie odpowiadać na pytania. Czasem, choć to powinno się zdarzać rzadko, trzeba umieć odpowiedzieć: „Nie wiem”. „Szklić” nie wolno.

Moi ludzie topnieją powoli, ale topnieją jak wosk. Rozbierają się, negliżują, gdy upał. Ale równie często negliżują swoje myśli, swoje wnętrza. Najczęściej o tym nie wiedzą. Dzieje się to w obecności katalizatora: słońca, przestrzeni, obłoków, zieloności, burzy z piorunami, gęstej jak owcza wełna mgły, beznadziejnej siąpy. Można wtedy tych ludzi lepić, zlepiać, przeinaczać. Można. Nie zawsze się to daje. Ale czasem...

Pięknie. Kim więc jestem? Przewodnikiem tatrzańskim ...

Julian Kowalczyk

PREZENTACJE

ODDZIAŁY I OGNISKA ZWIĄZKU PODHALA-

Ognisko Związku Podhalan im. Tadeusza Staicha z Lublinie



Spotkanie w 15-lecie Ogniska ZP w Nałęczowie, k. willi „Pod Matką Boską”. 29.06.1996 r.

Lubelskie Ognisko Związku Podhalan swój rodowód wywodzi z idei podhalańskiego ruchu regionalnego oraz związków Lublina i Lubelszczyzny z Tatrami oraz Podhalem. Podstawę jego powołania stanowią postanowienia „Deklaracji ideowej Związku Podhalan” mówiącej, że „*Służbę podhalańskiemu dobru podejmują Podhalanie rodowici, Podhalanie z dobrowolnego wyboru lub miłośnicy Podhala bez względu na swoje miejsce zamieszkania*” oraz Statut Związku Podhalan.

Powołanie Ogniska odbyło się 23 lipca 1981 r. w Nałęczowie w willi „Pod Matką Boską”. Poprzedzone zostało kilkuletnią przynależnością do Związku Podhalan kilku osób z Lublina: Marii Stojakowskiej, Hanny i Marka Wyszokowskich oraz ożywionymi kontaktami środowiska lubelskich „górali” z Tadeuszem Staichem, ówczesnym sekretarzem Zarządu Głównego Związku, który zachęcał Lublinian do bliższego poznawania nie tylko samych Tatr lecz i Podhala. Wśród członków założycieli znaleźli się rodowici Podhalanie związani od wielu lat z Lublinem miejscem studiów i pracy zawodowej oraz miłośnicy Podhala, zachęceni i wspierani w działaniach na rzecz utworzenia Ogniska przez Tadeusza Staicha.

Pierwszy Zarząd Ogniska wybrany został 14 września 1981r. Prezesem został prof. dr hab. Andrzej Waksmundzki, vice prezesem Marek Wyszokowski, sekretarzem (i skarbnikiem) Barbara Waksmundzka, a kronikarzem Maria Stojakowska. Prezesami Ogniska w kolejnych latach byli: prof.

dr hab. Andrzej Waksmundzki (1981-1989), Marek Wyszokowski (1989-1991), Wiesław Wiącek (1991-1999) oraz dr hab. Monika Waksmundzka - Hajnos (od 1999).

W roku powołania Ogniska liczyło 25 członków, w 1983r. należało do niego 53 osoby, aktualnie 48. Przez 23 lata działalności do Ogniska należały 102 osoby, rodowici Podhalanie stanowili połowę tej liczby, wśród nich było 24 studentów lubelskich uczelni.

Aktualny Zarząd Ogniska stanowią: prezes - prof. Monika Waksmundzka - Hajnos, vice prezesi - Marian Matuszyk i Wiesław Wiącek, sekretarz - Michał Hajnos, skarbnik - Regina Babisz. Kronikarzami Ogniska od wielu lat są Hanna i Marek Wyszokowscy. Opiekę duszpasterską nad Ogniskiem sprawuje ks. bp Ryszard Karpiński z Lublina.

Godność honorowego członka ZP otrzymali: prof. dr hab. Andrzej Waksmundzki (zm. 1998); Marek Wyszokowski i Hanna Wyszokowska. Członkowie Ogniska wyróżnieni zostali również dyplomami: „*Zasłużony dla Oddziału Tatrzańskiego/Oddziału Zakopane Związku*”



Oplatek Ogniska ZP w Lublinie, 20.01.2003 r.

ku Podhalan”, „*Zasłużony dla Związku Podhalan*” oraz „*Zasłużony dla kultury Podhala*”.

Statutowym celem Ogniska od chwili jego powołania jest inicjowanie i prowadzenie działalności na rzecz członków, młodzieży akademickiej z Podhala oraz mieszkańców Lublina i Lubelszczyzny. W ponad dwudziestoletnim okresie istnienia wyróżnić można trzy główne nurty działalności Ogniska: popularyzatorski, edytorski i organizacyjny. Zakres tych działań określały możliwości kadrowe, lokalowe i finansowe Ogniska. Najbogatsza działalność programowa prowadzona była w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Przez



wiele lat działalność opierała się o lokal biura Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, gdzie organizowano posady, wystawy, giełdy i kiermasze książki górskiej. Od wielu lat Ognisko korzysta z różnych lokali na organizację posadów i innych form działalności.

W ponad dwudziestoletniej działalności Ogniska zorganizowano dziewięć sympozjów i sesji popularnonaukowych obejmujących różnorodną tematykę związaną z Podhalem i Lublinem: m.in. dotyczący rocznicy powstania Towarzystwa Tatrzańskiego oraz innych wydarzeń, na co wskazują ich tytuły, jak np. „Mariusz Zaruski - w 50 rocznicę śmierci”, „Młodopolskie Tatry literackie”, „Lublinianie górą”, „Pamięci Tadeusza Staicha - patrona lubelskiego Ogniska Związku Podhalan”. Sesje towarzyszyły również jubileuszom Ogniska organizowanym w Nałęczowie w latach 1991, 1996 i 2001. W 1991r. w trakcie sesji z okazji 10-lecia Ogniska odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą Tadeuszowi Staichowi „przypisanemu Tatrom i Podhalu”, który zmarł 3 sierpnia 1987r.; a od 25 października tego roku patronuje Ognisku w Lublinie.

Systematycznie organizowano posady, w których obok członków Ogniska uczestniczyli mieszkańcy Lublina. W ponad 110 posiadach wygłoszono prelekcje poświęcone historii, tradycji i obyczajom, architekturze i sztuce, przyrodzie i jej ochronie, biografiom ludzi gór, związanymi z Tatrami i Podhalem. Sięgano również do tematyki gór Polski i świata oraz związków Lublina i Lubelszczyzny z Tatrami i Podhalem. Wśród posiadników spotykamy nazwiska znanych i bliskich nam osób: Tadeusza Staicha, Franciszka Bachledy - Księdzolorza, prof. Jacka Kolbuszewskiego z Wrocławia, Włodzimierza Wnuka, Tadeusza Pudzisza, Andrzeja Starca, dr Krystyny Czarnieckiej, ks. Władysława Pilarczyka z Krakowa, Zofii Bukowskiej - poetki z Chicago, Krystyny Aleksandrowicz - poetki z Krościenka, dr Wojciecha Gąsienicy - Byrcyna, Anielę Świerkową, Józefa Pitonia, Jana Jędroła, Jana Karpiela Bułeczkę, Walentego Obrochtę - z Zakopanego. Spośród wielu lubelskich posiadników wspomnieć należy m.in. prof.: Anielę Chałubińską, Andrzeja Waksmundzkiego, Iwo Pollo, Annę Brzozowską - Krajkę. Sympozjom, sesjom i posadom towarzyszyły wystawy, kiermasze i giełdy książki górskiej i czasopism, pokazy przeźroczy, recytacje wierszy, często muzyka góralska.

Każdy rok działalności Ogniska rozpoczyna msza święta w katedrze lubelskiej i spotkanie opłatkowe, w którym uczestniczy ks. bp Ryszard Karpiński.

W latach 80 i 90-tych zorganizowano większość z 48 wystaw o różnorodnej tematyce, poświęconych sztuce Podhala lub inspirowanych krajobrazem,



Uczestnicy otwarcia wystawy w siedzibie STL w Lublinie

przyrodą i kulturą Tatr i Podhala oraz pokazujących działalność programową Ogniska. 14 z tych wystaw dokumentowanych było katalogami. Wystawy stanowiły samodzielne przedsięwzięcia programowe lub towarzyszyły sesjom i posadom. Jako przykłady wymienić można takie wystawy jak: „Podhalańskie malarstwo na szkle”, „Urok rzucony na szkło”, malarstwo na szkle Barbary i Władysława Banieckich, „Rzeźba i malarstwo na szkle Bronisława Bednarza”, „Malarstwo i tkaniny Bożeny Gąsienicy - Byrcyn”, „Kolorem i powietrzem”, malarstwo Romana Hennela, „Urzeczeni Podhalem”, poplenerowa wystawa fotografii, autorstwa fotografików z Lublina; „Gliniane cudenka”, rzeźba ceramiczna Zofii Czubernat z Nowego Targu, „Janosikowy Skok”, malarstwo Włodzimierza Borkowskiego, „Motywy religijne w sztuce Podhala” oraz „Frasobliwy - polski, podhalański”, ze zbiorów członków Ogniska i lubelskich kolekcjonerów. Wystawy organizowano w Lublinie, Bychawie, Chełmie, Nałęczowie i Sobieszynie. Wystawa „Urzeczeni Podhalem” eksponowana była również w Bukowinie Tatrzańskiej, Krakowie i Poznaniu.

Działalność edytorska Ogniska obejmuje 10 pozycji książkowych, druki okolicznościowe, komunikaty itp. Wydano m.in. 3 tomiki wierszy: „Krwawe i zielone” - reprint poezji Tadeusza Staicha z lat 1939-1953, „Ku Tatrom, Podhalom i góralszczyźnie” - wiersze prof. Iwo Pollo, „Wierchom, halom, smrekom” - antologię wierszy inspirowanych górami. Dalsze tytuły zawierają materiały z sesji popularnonaukowych, jubileuszy Ogniska lub opracowania okolicznościowe; są to: „Dziesięć lat Ogniska Związku Podhalan im. Tadeusza Staicha w Lublinie”, „Lublinianie górą”, „Mariusz Zaruski - w 50 rocznicę śmierci”, „Lubelskie refleksy regionalizmu podhalańskiego”; „Tatrom i Podhalu przypisany. O Tadeuszu Staichu wspomnienie”, „Romantyczka w podróży. O górskich peregrynacjach Lucji z książąt Giedroyciów Rautenstrauchowej” oraz

„Górska watra w Lublinie”. Publikacje do druku przygotowywano w znacznej części we własnym zakresie., a finansowane one były z dotacji Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, osób prywatnych oraz członków Ogniska.

Podhale i działalność Związku Podhalan stanowią treść licznych artykułów i opracowań autorstwa członków Ogniska publikowanych w periodykach, czasopismach i prasie regionalnej Lublina, Nałęczowa, Krakowa, Podhala i Chicago, m.in.: „Regionie Lubelskim”, „Akcencie”, „Wędrowcu Lubelskim”, „Na Przykład”, „Wierchach”, „Hałach i Dziedzinach”, „Głosie Nałęczowa”, „Tatrzańskim Orle”, „Kurierze Lubelskim”. Aktywność publicystyczną tematycznie związaną z Podhalem i Związkiem Podhala uzupełniały wypowiedzi dla lubelskich rozgłośni radiowych oraz programy w TV Lublin, powstające z inspiracji i realizowane często przez członka naszego Ogniska Marka Wyszukowskiego,

Wiele inicjatyw i aktywności członkowie Ogniska przejawiali w pracach Wojewódzkiej Rady Towarzystw Regionalnych w Lublinie oraz podczas zjazdów i sejmików towarzystw regionalnych. Uczestniczyli również w Kongresach Regionalnych Towarzystw Kultury, spotkaniach i dyskusjach poświęconych sprawom kultury organizowanych przez lubelskie instytucje: Urząd Wojewódzki, Urząd Marszałkowski, Wojewódzki Dom Kultury, Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych i inne.

Członkowie Ogniska uczestniczyli w zjazdach Związku Podhalan, sesjach naukowych, spotkaniach rocznicowych, opłatkach, imprezach sportowych, ponadto pielgrzymkach na Jasną Górę i pielgrzymkach papieskich na terenie Podhala, rekolekcjach podhalańskich we Włoszech, I Światowym Zjeździe Górali Polskich i innych.

Ognisko współpracuje z instytucjami i organizacjami społeczno - kulturalnymi na terenie Lublina i Lubelszczyzny: Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury /dawniej Wojewódzkim Domem Kultury/, Muzeum Lubelskim i Muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, Zarządem Głównym Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Oddziałami PTTK w Lublinie i Nałęczowie, Towarzystwem Przyjaciół Nałęczowa, Oddziałem Lubelskim Towarzystwa Przyjaciół Krosna. Utrzymywane są kontakty z macierzystym Oddziałem Zakopane oraz okazjonalne kontakty z Oddziałem ZP w



OGNISKO ZWIĄZKU PODHALAN W LUBLINIE *1981-2001
ex libris

PREZENTACJE

ODDZIAŁY I OGNISKA ZWIĄZKU PODHALAN

Oddział Związku Podhalan w Gronkowie



„Mali Gronkowianie”

Początki powstania naszego oddziału datują się na 14 lipca 1996r. kiedy to w naszej parafii odbył się II zjazd księży i zakonnic pochodzących z Gronkowa. Głównym inicjatorem powstania naszego oddziału i osobą, która stworzyła ku temu klimat i warunki był Ks. dr Władysław Zarębczan. Na jego zaproszenie gośćmi zjazdu byli ówczesny prezes ZP Stanisław Gąsienica-Makowski oraz senator RP Franciszek Bachleda -Księdzuloz w obecności których na wiejskim spotkaniu w remizie OSP w Gronkowie został założony nasz oddział. Akces do oddziału zgłosiło 47 osób, z których wybrano zarząd w składzie:

prezes Kazimierz Zarębczan
wiceprezes Anna Makowska
sekretarz Władysław Gacek
skarbnik Andrzej Pudzisz

członkowie: Anna Nowak, Wojciech Nowak, Adam



Polaczek

Komisja Rewizyjna: Jan Leśnicki, Władysław Walkosz, Elżbieta Trybus.

Kapelan ZP Ks. Władysław Zązel odebrał od wszystkich członków Oddziału uroczyste ślubowanie.

Owoce tego zebrania była pielgrzymka członków oddziału do nowopowstałych kościołów Zakopanego i okolic oraz do kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w Mochnacze, jak również II pielgrzymka z Gronkowa do Ojca Świętego od 18.10.1996 do 25.10.1996 r.

Wraz z powstaniem Oddziału zrodziła się myśl o reaktywowaniu zespołu góralskiego dzieci i młodzieży, który działał wcześniej w Szkole Podstawowej. Pierwsze spotkanie organizacyjne odbyło się 14.11.1996 r., na które przyszło około 100 dzieci. Instruktorem i kierownikiem został Kazimierz Zarębczan. Zespół przyjął nazwę „Mali Gronkowianie” i obecnie liczy około 50 dzieci. Pracuje z nimi Renata Knap i Janusz Pilny oraz instruktor gry na skrzypcach Jacek Mucha. Od początku z zespołem pracowało kilku instruktorów m.in.: Małgorzata Chowanec, Izabela Maczewska, Wojciech Nowak, Adam Polaczek i Andrzej Budz. „Mali Gronkowianie” mogą pochwalić się występem na otwarciu Olimpiady Specjalnej w Za-



kopanem w 2000r., udziałem w międzynarodowym festiwalu „Dzieci Gór” w Nowym Sączu oraz II miejscem dziewcząt w konkursie śpiewu na Sabałowych Bajaniach w 2003 r. Ponadto zespół bierze udział w imprezach szkolnych, uświetnia nasze festyny i posiadają

Nasz oddział liczy około 60 członków, funkcję prezesa pełni od 2002 r. Wojciech Nowak, a w skład zarządu wchodzi:

wiceprezes- Kazimierz Zarębczan

sekretarz- Władysław Gacek

skarbnik Maria Stefania

członkowie: Anna Budz, Helena Kopeć, Władysław Walkosz.

Główną formą spotkań oddziału są zebrania,

tradycyjne posiadają, na które zapraszamy specjalnych gości, ogniska, wycieczki i pielgrzymki. Jednak najważniejszą imprezą, jaką organizujemy rok rocznie jest festyn „Gronkowińskie Święto”, które zazwyczaj wiąże się z ważnymi wydarzeniami i rocznicami naszej dziedziny oraz oddziału.

I Gronkowińskie Święto odbyło się w 1998r. z okazji wydania i prezentacji książki „Gronków i Gronkowanie” pod redakcją Ks. Władysława Zarębczana

II Gronkowińskie Święto -1999 r. - Poświęcenie Sztandaru Oddziału

IV Gronkowińskie Święto -2002 r. - 75lecie powstania parafii Gronków i 50 lecie konsekracji Kościoła parafialnego.

V Gronkowińskie Święto-2003 r. III zjazd księży



i zakonnic pochodzących z Gronkowa.

W bieżącym roku grupa złożona z członków naszego oddziału dała koncert jako gość specjalny „Tyńnickich Recitali Organowych” w Tyńcu na zaproszenie prof. Mariana Machury oraz o. Leona Knabita. Grupa ta przyjęła nazwę „Gronkowiany” i być może będzie to początek zespołu dorosłego?

Podjęliśmy jeszcze jedno wielkie wyzwanie jakim była budowa Izby Góralskiej. Dzięki mieszkańcom Gronkowa, Radzie Sołeckiej, Wójtowi gminy, Zarządowi OSP w Gronkowie oraz Gronkowiandom w Chicago mogliśmy 26 października poświęcić i oddać do użytku piękną stylową Izbę Góralską, która jest obecnie naszą siedzibą.

O naszych poczynaniach można się było dowiedzieć z lokalnej prasy na łamach której dość często gościliśmy oraz z audycji Radia Alex w dniu 1.12.2003 r.

Mamy nadzieję, że przyszły rok równie dobrze

Mali Śwarni mają XX lat

22 listopada 2003 roku odbyły się uroczystości jubileuszowe dziecięcego zespołu góralskiego Mali Śwarni w Nowym Targu założonego i prowadzonego przez 20 lat przez małżeństwo Marię i Józefa Staszłów. Uroczystość rozpoczęła uroczysta Msza Św. w kościele św. Katarzyny, którą odprawił Ks. Dziekan Tadeusz Juchas Kapelan Związku Podhalan w asyście Ks. Franciszka Florczyka Kapelana Zw. Podhalan w Ameryce Północnej, Ks. Stanisława Wojcieszaka, Kapelana Zw. Podhalan w Ochothnicy Dolnej, oraz Małego Śwarnego Księdza Marcina Borowicza, który wygłosił homilie w gwarze góralskiej. Następnie w sali widowiskowej MOK zespół przedstawił program jubileuszowy, przy wypełnionej po brzegi sali starszymi już nieco członkami zespołu i sympatykami. Na zakończenie programu większość obecnych na sali byłych Małych Śwarnych znalazła się na scenie, spontanicznie zatańczyli żywiłowy taniec góralski. Życzeniom i gratulacjom nie było końca. Wszystkie one wyrażały najwyższe uznanie za to co zespół prezentuje i jaką prowadzi pracę.

Przykładowo zamieszczę kilka: Minister Kultury Waldemar Dąbrowski- „Szanowni Państwo, jubileusz 20-lecia zespołu stanowi znakomitą okazję do przekazania wszystkim młodym artystom wyrazów uznania i podziękowania za zaangażowanie w popularyzowaniu regionalnych tradycji. Długoletnia działalność Zespołu przyczynia się do zachowania tego co prawdziwe i bezcenne w kulturze Podhala. Bogaty i różnorodny dorobek artystyczny przodków jest nadal przekazywany w formie autentycznej następnym pokoleniom górali. Szeroko prezentowana przez Zespół w kraju i za granicą oryginalna muzyka góralska oraz tańce, pieśni i obrzędy dostarczają widzom niezapomnianych wrażeń estetycznych oraz wspólnej zabawy i radości.

Jestem przekonany, że entuzjazm i zapął tworzenia będą towarzyszyć Zespołowi przez wiele następnych lat”. Prezydium Polskiej Sekcji C.I.O.F.F. : „Dwudzieste urodziny Zespołu stwarzają szczególną okazję do przekazania gratulacji i życzeń. Ukazując piękno pieśni i tańca swej ziemi, nie pozwalając na piękną tego zatracenie, spełniacie jakże ważną misję przekazywania tradycji młodemu pokoleniu Polaków - dzieciom i młodzieży. Niechaj zawsze uśmiech kwitnie na ich buziach będąc dowodem, iż pielęgnowanie wartości tradycji kultury ludowej i narodowej daje im radość i satysfakcję. Taka satysfakcja niechaj towarzyszy także ciągle Wychowaw-

naśladowania, zarówno w działalności artystycznej, jak i w życiu codziennym. Dzięki Wam kultura, tradycja, a także nasz zwyczaj nigdy nie zaginie w młodym pokoleniu Podhalan.”

Było wiele gratulacji i życzeń, wszystkie one są znamienite, zarówno w formie jak i treści, ale najcenniejsza jest szczerą serdeczność i uznanie dla pracy wychowawczej. Wszystkie podkreślają znaczenie przekazywania kultury i tradycji Podhala w formie czystej, by trwała w przyszłości jako cenny składnik tradycji i kultury Polskiej. Dodam jeszcze, że Burmistrz Miasta Nowego Targu przyznał Medal Pamiątkowy 650-lecia



com i Nauczycielom. Niech każdy następny rok pracy Zespołu będzie okresem Waszej dalszej owocnej działalności, rozwoju i pomyślności”. Senator Rzeczypospolitej Polskiej, Franciszek Bachleda Księdzularz: „Z okazji Jubileuszu XX-lecia Dziecięcego Zespołu Góralskiego MALI ŚWARNI, chciałbym złożyć gratulacje oraz serdeczne życzenia kolejnych, obfitych w nagrody i sukcesy lat dla Zespołu, jak i samych Szanownych Inicjatorów tego wspaniałego przedsięwzięcia kulturalno-wychowawczego. Praca jaką wykonujecie powinna stanowić dla innych wzór do

Miasta za krzewienie tradycji i promowanie kultury Miasta Nowego Targu. Na koniec jeszcze jeden tekst ważny dla wszystkich, którzy pracują z dziećmi i młodzieżą, którego autorką jest pani Barbara Pachniowska Dyrektor MDK w Nowym Targu: „Dzieci i młodzież to grupa szczególnie wymagająca. Młodzi ludzie znajdują się w środku chaosu informacyjnego i społecznego, poszukują możliwości odnalezienia się w tym chaosie. W zmieniającym się świecie muszą mieć punkt odniesienia, potrzebują oparcia, zakorzenienia. Potrzebują pewnego rodzaju kompasu.

Orawski sztandar Związku Podhalan

W uroczystość odpustową na Świętego Łukasza w Lipnicy Wielkiej podczas sumy ksiądz proboszcz naszej parafii dokonał poświęcenia sztandaru Oddziału Górali Orawskich Związku Podhalan (poczet tworzyli Elżbieta Mikłusiak, Anna Pażucha i Franciszek Pindziak). Zarząd Oddziału nie bez przyczyny wybrał ten dzień, gdyż na sztandarze widnieje



wizerunek tego Świętego (patrona parafii), a z drugiej strony herb Związku Podhalan. W tej podniosłej uroczystości wzięli udział senator RP Franciszek Bachleda-Księdzuloz, posłanka na sejm Zofia Krasicka-Domka, starosta nowotarski i równocześnie prezes ZP Jan Hamerski. Przybyły poczty sztandarowe z oddziałów ZP w Chocholowie, Niedźwiedziu, Poroninie, Rabce, Zakopanem, Ludźmierzu, Sidzinie i Zębie oraz TPO, a także szkół lipnickich i strażaków.

Podniosłą sumę odpustową koncelebrowało trzech księży prałatów-ksiądz proboszcz z Lipnicy Stanisław Kania, kustosz Sanktuarium Maryjnego z Ludźmierza i jednocześnie kapelan ZP ks. Tadeusz Juchas oraz przedstawiciel Seminarium Duchownego w Krakowie ks. Zdzisław Sochecki, który wygłosił okolicznościowe kazanie.

W swoisty sposób ubogacały to nabożeństwo poczty sztandarowe, których przedstawiciele ubrani byli oczywiście po góralsku. Zresztą ludzi tak odzianych było dość dużo, a najbardziej pociesającym zjawiskiem jest to, iż właśnie tak ubranych było sporo naszych członków.

Po procesji krótko, ale niezwykle ciepło

i ujmująco przemówił ksiądz kustosz od Matki Boskiej Ludźmierskiej. Nawiązał on do obchodzonego w tych dniach wielkiego pontyfikatu Jana Pawła II, który jest honorowym członkiem Związku Podhalan. Zwrócił on uwagę na praktyczniejsze wprowadzanie w codzienne życie nauki naszego Papieża oraz



na podtrzymywanie tradycyjnej kultury, którą tak bardzo docenia Ojciec Święty, a właśnie dziś poświęcony sztandar ma grupować wokół siebie ludzi oddanych góralszczyźnie.

Następnie poczty wraz z muzyką przeszły do Domu Ludowego, gdzie po spożyciu posiłku rozpoczęła się część oficjalna uroczystości. Przemówili zacni goście i prezes wielkolipnickiego oddziału Robert Kowalczyk, który wdzięcznie podziękował za liczne przybycie, co stanowi piękny przykład solidarności rodziny góralskiej, zaś członkom i sponsorom za ofiarność, dzięki której mamy swój sztandar. A wykonał go nasz rodak Andrzej Miciniak, który wprawy do tego typu pracy nabrał w wojsku, wyszywając chusty dla rezerwistów (sic!).

Potem odbył się krótki, ale niezwykle dynamiczny i barwny program artystyczny, w którym w tańcu i śpiewie wystąpiły trzy pokolenia wielkolipnickie. Nie obyło się oczywiście bez koncertu słynnych naszych

VII FESTIWAL PIOSENKI RELIGIJ- NEJ STABAT MATER

Tegoroczny festiwal odbył się w dniach 17- 19 października 2003 roku. Wzięło w nim udział ok.20 wykonawców: soliści, zespoły i schole, którzy przybyli na Orawę z Krakowa, Tyńca, Wadowic, Lubnia, Chabówki.

Pierwszego dnia wykonywano utwory towarzyszące Ojcu Świętemu podczas licznych pielgrzymek zagranicznych. W ten sposób Orawa chciała uczcić wielki jubileusz - 25. lat na Piotrowym Tronie - Naszego Rodaka Jana Pawła II. Wszystkie utwory zaprezentowane tego wieczoru były dedykowane Jubilatowi.

Drugiego dnia miały miejsce przesłuchania konkursowe. Jury w składzie: przewodniczący Marek Brynkus oraz członkowie: Barbara Wach, Anna Lachner, ks. Janusz Rzepa miało twarde orzech do zgryzienia, nie łatwo jest bowiem porównać schole z zespołami rockowymi.

Trzeciego dnia odbył się Koncert Finałowy, na którym nie mogło zabraknąć Gwiazdy wieczoru. W tym roku w jabłoncząńskiej auli wystąpił dziecięcy zespół *Dzieci z Brodą*. Wieczór rozpoczął się od odczytania protokołu jury: poznaliśmy nazwiska laureatów tegorocznego konkursu oraz opinię fachowców na temat rozwoju

talentu muzycznego osób, które próbują swych sił w konkursie od początku jego istnienia.

W tym roku nagrody otrzymali: w kategorii dziecięcej- soliści

II m. - Dagmara Siatka (Tyniec)

III m. Małgorzata Habieda (Chabówka); Aleksandra Lelek (Tyniec)

w kategorii dziecięcej- zespoły

I m. Zespół Iskierki (Podwilk - Podsarnie)

II m. Schola Misericordias (Chelmek)

III m. Schola dziecięca Opoka (Wadowice)

w kategorii młodzieżowej - soliści

GRAND PRIX - Alicja Sokołowska (Chabówka)

I m. Anna Lipa (Tyniec)

II m. Beata Gwiżdż (Lipnica Mała)

Wyróżnienie Marcin Biel (Jabłonka) - obiecujący wokalista i autor tekstów

w kategorii młodzieżowej - zespoły

I m. Schola parafii Przemienienia Pańskiego (Jabłonka)

II m. Schola Wspólnoty Akademickiej Jezuitów (Kraków)

II m. Zespół Carpe Diem (Lubień)

III m. Zespół Remont Duszy (Kraków)

Ogromnie cieszy fakt, iż konkurs tak prężnie się rozwija i wciąż w jego organizację angażują się młodzi ludzie. Staje się on okazją do nawiązywania kontaktów pomiędzy młodzieżą z różnych miejscowości, którą

15 lat Towarzystwa Przyjaciół Orawy

Tradycja Towarzystwa Przyjaciół Orawy sięga lat 30 XX wieku, kiedy z inicjatywy ks. Antoniego Sikory 30. 03. 1931 r. powstał Związek Spisko-Orawski, który w 1936 r. przyjął nazwę Związek Górali Spisza i Orawy.

Po 49 latach 15.10. 1988r. na pierwszym Walnym Zjeździe w Krakowie powstało Towarzystwo Przyjaciół Orawy zrzeszające rodowitych Orawiaków i ludzi zauroczonych kulturą i ziemią orawską. Założycielem TPO był miłośnik i propagator Orawy Leon Rydel, który w 1935r. był nauczycielem w Szkole Podstawowej w Lipnicy Wielkiej - Przywarówce. Pierwszym prezesem w latach 1988-92 został prof. dr hab. Ryszard Kantor. Kolejne 10 lat TPO prezesował ks. Władysław Pilarczyk. Obecnie prezesem jest Magdalena Kostrzewa- Smreczak.

Towarzystwo wydaje rocznik 'Orawa' jest to efekt pracy niestrudzonego ks. Pilarczyka obecnie honorowego członka TPO. 12 października 2003r. Towarzystwo Przyjaciół Orawy poświęciło swój własny sztandar. Na sztandarze z jednej strony widnieje Matka Boska Bolesna, z drugiej herb Orawy -wilk trzymający miecz i krzyż maltański.

Życzymy Towarzystwu Przyjaciół Orawy samych cennych inicjatyw i dużo satysfakcji w dzia-

ZNAMIENITE POSTACIE SIDZINY

26 kwietnia 1998 r. podczas „święconego” Zarządu Głównego Związku Podhalan na uroczystej Mszy św. została poświęcona tablica pamięci trzem świetlanym postaciom Sidziny. Sprawną ręką rzeźbiarza zostały wyryte nazwiska Ks. Wojciecha Blaszyńskiego, Ks. Jana Trzopińskiego i ks. Michała Kordela.

Obecnie trochę zapomniani, odegrali kiedyś bardzo ważną rolę w historii Kościoła katolickiego. Chciałbym przypomnieć sylwetkę jednego z nich.

KS. WOJCIECH BLASZYŃSKI



Ze względu na swoją działalność zwany apostołem Podhala, urodził się w Chochołowie 6 kwietnia 1806 roku w rodzinie góralskiej. W 1820 roku rozpoczął naukę w Trzcianie na Słowacji. Po dwóch latach dalszą naukę kontynuował w Wielkim Waradynie, gdzie w 1827 roku zdał maturę. Następnie przez dwa lata w tej samej miejscowości studiował filozofię. W 1829 roku wrócił do swej rodzinnej miejscowości. W tym czasie poważnie myślał nad sensem swojego życia. Miał dylemat, ponieważ myślał o studiowaniu medycyny, czy leczyć ciało czy duszę człowieka. Wyjechał z Chochołowa do Lwowa w 1829 roku gdzie rozpoczął studia w seminarium duchownym. Po czterech latach nauki diakon Wojciech Blaszyński został wyświęcony na kapłana i wysłany do swojej pierwszej parafii, do Makowa Podhalańskiego.

W 1836 roku przybywa do Sidziny jako wikary, pomocnik proboszcza ks. Wawrzyńca Stramskiego,

który podupadł na zdrowiu. W Sidzinie ks. Wojciech pracował bardzo intensywnie, a jego praca przynosiła ogromne owoce. Ludzie pielgrzymowali z dalekich stron, aby usłyszeć Jego kazania lub odbyć spowiedź generalną z całego życia. Do Sidziny przybywały tłumy ludzi z Węgier, z okolic Krakowa, Tarnowa, Bochni, Nowego Sącza, całego Podhala i okolic Żywca.

Ks. Wojciech Blaszyński był prekursorem apostołstwa świeckich zakładając ruch zwany „Sidziniarstwem”. Były to osoby pomagające ks. Wojciechowi w poznaniu katechizmu i prawd wiary przez ludzi. „Sidziniarstwo” jako Ruch działa na terenie innych parafii. Należy nadmienić, że czołową „Sidziniarką” była matka Władysława Orkana – Katarzyna Smreczyńska. W późniejszych czasach uczyła ona, na książkach przyniesionych od Sidzińskiego proboszcza, czytać swojego syna Władysława. Pod dużym wpływem nauk ks. Wojciecha był także Piotr Borowy wzorujący się na jego działalności. Wielkim dziełem jego życia jest budowa przez ks. Blaszyńskiego kościoła w swoim rodzinnym Chochołowie, którą rozpoczął 17.03.1853 roku wmurowaniem kamienia węgielnego. Przez lata swojej duszpasterskiej pracy, pomimo wielu przeciwności, dopiął swego wznosząc piękny kamienny kościół, wzorowany na kościele Mariackim w Krakowie. Zginął śmiercią tragiczną na budowie chochołowskiego kościoła 11 sierpnia 1866 roku.

Wspaniałym rozdziałem działalności ks. Wojciecha było propagowanie trzeźwości. Wieloletnia praca i samozaparcie przyniosło dobre wyniki. Pijaństwo na Podhalu zanikło. Karczmarze sprzedawali towary potrzebne ludziom, oprócz alkoholu, a wkrótce żadna z siedmiu karczm, które zastał ks. Blaszyński w Sidzinie w chwili przybycia, nie utrzymała się. Założył też ks. Wojciech w naszej wsi szkołę, której uczniem został później ks. Jan Trzopiński.

Pomimo śmierci ks. Blaszyńskiego na trwałe wpisał się do pamięci wiernych z Podhala i dalszych okolic. Dowodem na to są liczne pieśni opiewające Jego życie, pełne miłości Boga i człowieka. Powstały również godzinki, napisane ku czci śp. ks. Wojciecha mające formę godzinek do Najświętszej Maryi Panny oraz Litania na cześć apostoła Podhala. Dziedzic z pobliskiego Sidziny Toporzyska, Awit Wilkoszewski po śmierci księdza napisał na Jego cześć obszerny poemat pochwalny.

*„...Był Pleban Sidziński
Ksiądz Wojciech Blaszyński
Zasnął przy trudach kościoła
Przed wschodem słońca*

Sidzińskie posiaady z Psalterzem

Oddział Związku Podhalan w Sidzinie zorganizował w swojej siedzibie w dniu 26 października posiaady z Franciszkiem Bachledą Księdzulozem, senatorem R.P., autorem „Tatrzańskiego Psalterza Dawidowego”. Po krótkim przywitaniu przez prezesa Oddziału Macieja Motora -Greloka Senator przystąpił do prezentacji zawartych w książce psalmów przełożonych na gwara góralską. Śpiewając i czytając kolejne utwory wprowadził słuchaczy w zadumę w dyskusji zmuszając do refleksji. Wszyscy zebrani byli bardzo zadowoleni z tego spotkania i posiadom nie było końca. W ten niedzielny wieczór pan Franciszek dodał nam otuchy w tych niełatwych czasach. Na koniec wszyscy otrzymali w prezencie podpisane przez autora egzemplarze Tatrzańskiego Psalterza Dawidowego oraz wersję na płytach kompaktowych. Bardzo dziękujemy panu senatorowi Franciszkowi Bachledzie- Księdzulozowi za to wspiane, radosne i niezwykle wartościowe spotkanie.

Przy sposobności chciałem jeszcze nadmienić, że sidziński Oddział w dniu 1.10.2003. podpisał umowę użyczenia z Orawskim Parkiem Etnograficznym w Zubrzycy na wykorzystywanie zabytkowej chałupy w Oddziale Muzeum w Sidzinie na siedzibę naszego Oddziału Z. P.



Modlitwa góralki

Ojcie nas który zes w Niebie

Błogóław nasej gazdówce, prosimy Ciebie

Święć się imie Twoje, przydź królestwo Twoje

Niech się dobrze powydadzom syćkie dziewczki moje,

Bądź wola Twoja, żeby miały duzo pola, jako w niebie tak na ziemi

Niech się kazdo dobrze zeni

Powsedniego dej nom chleba

Bogatych nom zieńców trzeba

I odpuść nom nase winy

Z honorowej tys rodziny

Jako i my odpuscomy

Kyrdel była owiec momy

Nasym winowajcom

Przecie honor będzie ojcom

I nie wódz nos na pokusynie

Zbow nos syćkich ode złego

Moje dziewczki i starego

Jamen

W 10 rocznicę śmierci tatrzańskich kurierów

W 10 rocznicę śmierci profesora Waławca Felczaka Polska Akademia Umiejętności w Krakowie zorganizowała w wystawę i seminarium pod hasłem „Granicami życie naznaczone” (czerwiec-październik 2003), zaś Oddział krakowski Związku Podhalan uczcił pamięć profesora podczas lutowych posiaadów poświęconych właśnie Waławcowi Felczakowi.



Waławca Felczak (z prawej) z kurierem Tadeuszem Chciukiem-Celtem w 1942 roku. Fot. „Dziennik Polski”

Podobnie na Podhalu nie zapomniano o rocznicy śmierci Stanisławca Marusarza. W 10 rocznicę śmierci młodzieź z Zespołu Szkół Mistrzostwa Sportowego w Zakopanem zapaliła znicze i złożyła kwiaty na grobie Zmarłego. Wojciech Szatkowski z Muzeum Tatrzańskiego przypomniał sylwetkę wybitnego narciarza i kuriera. O Marusarzu pamiętali także członkowie klubu Sekcja Narciarska PTT 1907 Zakopane, którzy spotkali się przy grobie skoczka i na mszy świętej w jego intencji.

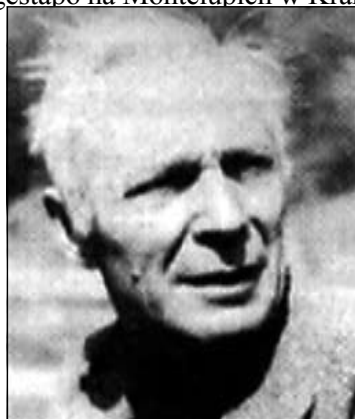


Stanisław Marusarz (w środku) wśród Węgrów w czasie okupacji. Fot. „Laury na śniegu” A.Filar, M.



Co łączy wspólnego postacie Wacława Felczaka i Stanisława Marusarza?

Legenda polskiego narciarstwa - Stanisław Marusarz był nie tylko sportowcem, uczestnikiem czterech igrzysk olimpijskich, wicemistrzem świata w skokach narciarskich (1938r.), 25-krotnym mistrzem Polski w różnych konkurencjach narciarskich (1931-1952). Podczas II wojny światowej zasłynął jako kurier przeprowadzając przez Tatry, z narażeniem życia wielu uciekinierów z okupowanej Polski na Węgry i odwrotnie- przybywających z zachodu do Polski emisariuszy. Do historii już przeszedł skok Marusarza, który uratował mu życie. Była to słynna ucieczka z więzienia gestapo na Montelupich w Krakowie.



*Wacław Felczak
Fot. „Dziennik Polski”*

Bohater dwóch narodów - Wacław Felczak zapisał się złotymi zgłoskami w historii Polski i Węgier. Zafascynowany Węgrami wyjeżdżał tam w latach 30 XX w. najpierw jako student, a później mgr historii Uniwersytetu Poznańskiego. Znajomość ludzi i języka węgierskiego pozwoliły mu odegrać niezwykle rolę w historii ruchu kurierskiego. W czasie II wojny światowej zbudował i poprowadził regularną łączność sztafetową między Warszawą i Budapesztem. Był jej szefem, ale zarazem osobiście obsługiwał odcinek węgiersko-słowacki między Budapesztem a Koszycami. Niezależnie od służby podległych mu kurierów m.in. Stanisława Marusarza kilkakrotnie udawał się do Warszawy, zwłaszcza gdy w grę wchodziły sprawy większej wagi. Po wojnie, w czasie misji wykonywanej na prośbę Stanisława Mikołajczyka, przywódcy jedynej legalnej opozycji w komunistycznej Polsce lat 40 XX w. został aresztowany na trasie z Polski do Paryża. Złapany w grudniu 1948r. w Morawskiej Ostrawie próbował ucieczki, pech jednak chciał, że złamał nogę. Oddany w ręce polskich służb bezpieczeństwa przeszedł okrutne śledztwo, osiadał w ciągu jednej nocy. Proponowany przez prokuratora wyrok śmierci zamieniono ostatecznie na karę dożywotniego więzienia. Na fali „odwilży” zmniejszono mu wyrok, a z czasem po 8 latach więzienia wypuszczono na wolność. Dzięki



*Stanisław Marusarz na pogrzebie prof. Jana Wacława Felczaka – 29.10.1993 r., cmentarz na Pęksowym Brzyzku.
Fot. „Hale i dziedziny”*

pomocy prof. Henryka Wereszyckiego mógł znaleźć pracę i kontynuować pracę naukową. Wolne chwile, zwłaszcza trudne chwile spędza u swoich przyjaciół i podwładnych z czasów kurierskich na Podhalu. Tymczasem, pomimo wybitnych osiągnięć naukowych Felczaka polskie władze nie wyrażały zgody na przyznanie docentowi tytułu profesora. Inaczej było na Węgrzech; w 70 rocznicę urodzin Wacława Felczaka Węgrzy uczcili księgą pamiątkową i wręczyli mu ją w 1986r. w Krakowie. Na Węgrzech o Felczaku mówiło się jak przedtem o Józefie Bemie: Felczak-Apo czyli Ojczulek Felczak. Tymczasem w Polsce, dopiero po 18 latach starań, na kilkanaście dni przed swoją śmiercią w 1993r. Felczak otrzymał profesorską nominację. Grono Jego uczniów i przyjaciół pamiętało wykładowcy. Jeszcze za życia profesora, ale w tajemnicy przed nim przygotowano książkę „Przez dwa stulecia XIX i XX wieku- studia historyczne ofiarowane profesorowi Wacławowi Felczakowi”, która ukazała się już po jego śmierci.

W 1980 r. miałem zaszczyt osobiście poznać docenta Felczaka; byłem wówczas studentem historii UJ i uczęszczałem na ćwiczenia seminaryjne z najnowszej historii. Siedząc z kilkoma kolegami ze studiów w niewielkim gabinecie docenta nie zdawałem sobie wtedy sprawy, że wielki spokój i rozwaga nauczyciela ukrywała ból i cierpienie człowieka skrzywdzonego przez decydentów ówczesnej Polski. Spotkania z Felczakiem zostały mi w pamięci na zawsze; imponowała mi Jego wielka wiedza, którą dysponował i przekazywał nam - studentom oraz luźne, ale jednocześnie kierowane dyskusje na historyczne tematy.

Ostatnie dni życia dla obu wybitnych Polaków; Wacława Felczaka i Stanisława Marusarza były pełne wzruszeń. Tak długo oczekiwaną nominację na profesora odebrał Wacław Felczak

5 października, a kilkanaście dni później (23 X) już nie żył. Podczas pogrzebu swojego przyjaciela i prze-

150 rocznica urodzin Władysława Zamojskiego



W Zakopanem we wtorek 18 listopada 2003 roku w czasie obchodów uroczystości związanych ze Świętem Niepodległości został odsłonięty pomnik Władysława Zamojskiego - był to prezent od mieszkańców miasta w 150 rocznicę urodzin Hrabiego.

Hrabia Władysław Zamojski urodził się 18 XI 1853 roku w Paryżu, jako syn gen. Władysława Zamojskiego (1805 - 1869) jednego z najofiarniejszych polityków Hotelu Lambert i najbliższego współpracownika księcia Adama Czartoryskiego. Wzrastał w rodzinie o wyjątkowych tradycjach troski o dobro utraczonej ojczyzny. Po powstaniu styczniowym stał się wielkim orędownikiem idei pracy u podstaw i pracy organicznej, które niósł ze sobą prąd pozytywizmu. Przez całe swoje życie poświęcał się w taki, czy inny sposób narodowej sprawie. Jego patriotyzm przejawiał się nie w działalności powstańczej tylko w efektywnej pracy na rzecz dobra publicznego. Będąc właścicielem znacznej fortuny kórnickiej pod Poznaniem zdolny był do finansowania wielu przedsięwzięć. Z inicjatywy Zamojskiego budowano drogi i szkoły. Patronował wielu przedsięwzięciom kulturalnym i naukowym. Mimo arystokratycznego pochodzenia zawsze jeździł pociągami klasy III co było postrzegane w kręgach towarzyskich za jego, w pewnym stopniu, dziwactwo. W chwilach wolnych na wypoczynek przyjeżdżał do popularnego wówczas Zakopanego, które od lat 70 XIX wieku stawało się „Piemontem” polskiej kultury. Tu dzięki swoim wielkim zasługom - inwestycjom wpisał się na stałe na karty historii.

Zamojski widząc, pod nie ujarzmionymi wówczas

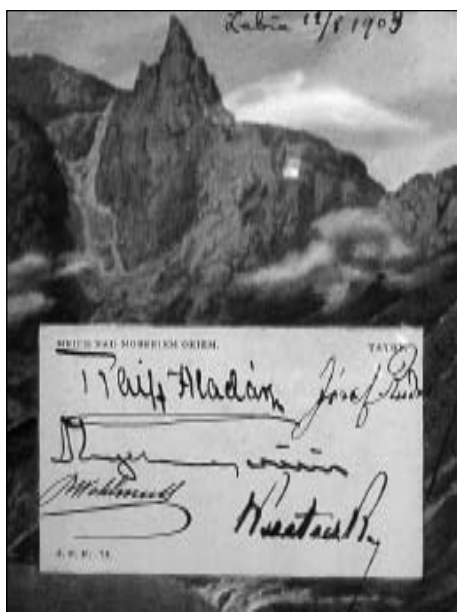
jeszcze Tatrami, wiele niedociągnięć nie pozostał wobec nich obojętny.

Najwięcej zastrzeżeń budziła rabunkowa gospodarka właścicieli dóbr zakopiańskich, która doprowadziła do wyniszczenia lasów tatrzańskich. Kiedy w 1887 roku Ludwik Eichborn i jego zięć Mangus Peltz ogłosili upadłość Towarzystwo Tatrzańskie skierowało apel do władz galicyjskich i do społeczeństwa polskiego o pomoc w sprawie nabycia tych dóbr, nawet przystąpiło do akcji gromadzenia własnych finansów na ten cel, jednak mimo tych starań nie odniesiono żadnego efektu. Pieniądze posiadali w przeciwieństwie do społeczeństwa przemysłowcy oraz arystokracja. Cóż było począć kiedy przemysł znajdował się w rękach cudzoziemców, a arystokraci w znacznej większości byli obojętni na sprawy narodowe, nadzieja pozostawała w osobie Władysława Zamojskiego. Podczas zacieklej licytacji w 1889 roku nabył dobra zakopiańskie podbijając cenę o „jednego grajcara” - co w sumie wyniosło olbrzymią sumę 460 002 złotych reńskich i 3 grajcary. Wieść o nowym właścicielu została przyjęta z wielką ulgą i radością. Jego matka Jadwiga z Działyńskich mówiła o tym wydarzeniu: dobrze że się uratowało ten polski klejnot, myślę że z czasem odpłaci się Zakopane za to co się uczyniło dla ratowania go. Przede wszystkim zostały uratowane Tatry od całkowitego wyrębu, wprowadzono pracę zalesiania. Dzięki Zamojskiemu mogła powoli zrodzić się idea tworzenia na terenie gór parku narodowego.

Zakopane znalazło się we właściwych rękach w dosłownym tego słowa znaczeniu. Hrabemu Władysławowi Zamojskiemu zawdzięcza się także doprowadzenie kolei żelaznej do Zakopanego z Chabówki. Dokuczliwa była przedtem podróż z Krakowa do Zakopanego, którą pokonywało się w ciągu dwóch dni najczęściej z noclegiem na Zaborni. Hrabia Zamojski mimo wielu przeciwności i konfliktów - z Uznańskim, właścicielem szflarskiego majątku, który oponował przeciw wizji linii kolejowej mającej przeciąć jego posiadłość, czy z administracją austriacką - doprowadził ostatecznie do otwarcia ruchu pasażerskiego dnia 25 X 1899 roku. Protesty jednak nie ustawały, buntowali się między innymi gazdowie, którzy byli przekonani o utracie zarobku fijakerskiego przez wprowadzenie o wiele wygodniejszego środka transportu. Zdesperowani górale zablokowali przejazd kolejowy - gdy nadjechał pierwszy pociąg weszli na tory i odwróciwszy się tyłem pokazali gołe zadki. Zdezorientowany maszynista widząc, że nie pomaga widok zbliżającego się parowozu, przepędził demonstrantów lejąc po nich gorąca woda z węża. Rozpoczęła się nowa epoka - epoka wzmożonego ruchu turystycznego.

Następna kluczowa zasługa Zamojskiego dotyczy Morskiego Oka, gdzie w sporze granicznym między Polską a Węgrami





działał osobiście choć czasami anonimowo, stając się jedną z czołowych postaci, które przyczyniły się w 1902 roku do wygranej. W 1901 roku został honorowym członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego i honorowym obywatelem Zakopanego. Działalność hrabiego w roku 1898 została uhonorowana nadaniem jednej ulicy w Zakopanem jego nazwiska.

Cały swój majątek zarówno zakopiański jak i kórnicki został ofiarowany Narodowi Polskiemu jako tzw. Fundacja Zakładów Kórnickich już w roku 1912 jednak mocy prawnej nabrął dwa dni przed śmiercią fundatora.

Hrabia Zamojski zmarł w swojej posiadłości w Kórniku dnia 3 X 1924 roku nie pozostawiając po sobie żadnych dzieci - czyniąc natomiast spadkobiercami cały naród, któremu przez lata swego życia wiernie służył.

W 1955 roku władze zakopiańskiej MRN w wyniku uchwały zniósł nazwę ulicy Zamojskiego jako krwiopijcy hrabiego, który pozabierał majątki biednym chłopom. Jednak skuteczna interwencja wielu mieszkańców Zakopanego i osobiste zaangażowanie Zofii Radwańskiej - Paryskiej u władz wojewódzkich spowodowało szybkie przywrócenie poprzedniej nazwy ulicy. Pamięć o czynach dobrego pana przetrwała dotychczasowe próby czasu.

W kalendarzu tegorocznych uroczystości niepodległościowych w Zakopanem, obok sesji naukowej poświęconej jubilatowi w 150 rocznicę urodzin i koncertu artystów z Teatru Wielkiego w Poznaniu, najważniejszym punktem było odsłonięcie pomnika - u zbiegu ulic Krupówek i Alei 3 Maja - który został wykonany przez artystę Tadeusza Gąsienicę - Szostaka. Odsłonięcia pomnika dokonali zaproszeni przez burmistrza Piotra Bąka dostojni goście: Ryszard Kaczorowski były prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie wspólnie z prof. Mikołajem Góreckim. Imprezę uświetniały przedmowy, recytacje aktorów Teatru Witkacego, banderia konna góralska, natomiast oprawę muzyczną zapewniła Orkiestra Reprezentacyjna

Kaplica pod Turbaczem

W związku z listami jakie redakcja Podhalanina otrzymała, między innymi pytanie na temat mszy Tischnerowskich, które odbywają się w drugą niedzielę sierpnia, wyjaśniamy.

W 1979 roku, gdy wiadomo już było, że Ojciec Św. uda się na pierwszą historyczną pielgrzymkę do Polski Czesław Pajerski wraz z kilku przyjaciółmi postanowili upamiętnić to niezwykle wydarzenie w niezwykle sposób. Pajerski z Nowego Targu społeczny opiekun zabytków na szerokim Podhalu włącznie ze Spiszem i Orawą, kustosz Muzeum Regionalnego w Nowym Targu i jego współtwórca znał doskonale historię Polski, w jego umyśle i sercu zrodził się szczególny projekt kaplicy. Sprzyjającą okolicznością było to, że był właścicielem polany, która doskonale nadawała się



Kaplica widziana od północnego-zachodu.

Fot. Archiwum ZP

do tego celu.

Myślę, że niewielu ludzi, również tych co kaplicę często odwiedzają, rozumie i zna jej symbolikę. Ofiarowana została jako wotum wdzięczności z okazji I pielgrzymki Papieża do Polski, a konkretnie do Nowego Targu. Dzisiaj, kiedy ołtarz przy którym Jan Paweł II odprawił nabożeństwo na nowotarskim lotnisku, nie istnieje - kaplica ta nabiera szczególnego znaczenia i zasługuje na troskliwą opiekę całego społeczeństwa Podhala.

Jest zbudowana na planie krzyża Virtuti Militari o wymiarach 7x7 metrów. W szczytach kaplicy na zewnątrz znajdują się cztery orły, każdy z innej epoki historycznej wraz z datami. Od zachodu orzeł z czasów króla Stanisława Augusta i rok 1772 (I rozbiór Polski). Turysta idący od Nowego

Targu lub Rabki dostrzeże go z daleka. Od północy orzeł II Rzeczypospolitej i rok 1939 (wybuch II wojny światowej). Od wschodu orzeł piastowski i rok 1944 (akcja „Burza” i wkroczenie I-ej Armii LWP), a nad wejściem do kaplicy orzeł z czasów Kazimierza Wielkiego z podwójną datą: rok 1079 (męczeńska śmierć św. Stanisława biskupa Krakowa.) i rok 1979 (powstanie kaplicy). Belkowanie drzwi daje rysunek stylizowanego orła, którego koronę stanowi ornament z popiersiem obecnego papieża i napisem PASTERZOWI PASTERZE. Drzwi zamyka się na łańcuch z kłódką tak przeprowadzony, że orzeł jest zakuty tym łańcuchem, jest w niewoli.

Na wieżyczce jest umieszczony znak Polski Walczącej. Ołtarz stanowi bryła granitu o wadze 2 ton, sprowadzony specjalnie z Tatr, tak ulubionych przez Ojca Świętego. W kaplicy znajdują się liczne pamiątki sakralne i historyczne. Za ołtarzem widać kapliczkę partyzancką. Była wystawiona wcześniej na tym miejscu i wyższa. Zarys kaplicy tak wytyczono by kapliczka znalazła się w środku. Pierwotnie był to wysoki pień smreka o trzech konarach, które są przykryte hełmami polskiej piechoty i kawalerii z 1939 roku oraz spod Monte Cassino. Między konarami stoi gliniana figurka Matki Boskiej Leśnej, wykonana przez światowej sławy artystę ceramika - św. pamięci Jana Reczkowskiego, nowotarzanina. Matka Boska była czczona jeszcze przed wojną przez ludzi lasów gorczańskich, w czasie wojny wierzone, że wzięła pod swoją opiekę żołnierzy oddziałów leśnych. Gorce przez całą okupację stanowiły centrum partyzantki na Podhalu. Nad konarami jest krzyż z polskiej szabli i bagnetu. Całość symbolizuje Polskę, hełmy i broń, walkę o Nią, figurka Matki Boskiej, jej opiekę nad tymi którzy o Polskę walczyli. W pień ze znakiem Polski Walczącej skrępowany drutem kolczastym okupacji, wbite są 3 bagnety najeźdźców: niemiecki sowiecki i słowacki (obecnie niewiele osób wie, że wraz z Niemcami od południa uderzyły dywizje słowackie Okupowały Spisz i Orawę.) Bezpośrednio za kaplicą stoi drewniana dzwonnica wysoka na 15 m. Dzwon jest zawieszony pod zadaszeniem z gontu, w zwieńczeniu którego jest umieszczony orzeł legionowy. U podnóża leży głaz z wrytm napisem: CZĘSTOCHOWSKIEJ JASNOGÓRSKIEJ NASZEJ KRÓLOWEJ 1382 RP 1982. Nieco wyżej w pobliżu znajduje się leśna Droga Krzyżowa z oryginalną XIV Stacją złożenia do grobu. Jest to duży brzoźowy krzyż, spod którego z ziemi wznoszą się 3 betonowe dłonie symbolizujące obozy: Kozielsk, Ostaszków i Starobielsk. Śp. Czesław Pajerski twierdził że jest to pierwszy w Polsce pomnik ofiar Katynia. Za kaplicą na zboczu jest później wystawiony



Po nabożeństwie (5.08.1990 r.), muzyka prowadzi sztabdary.

Widać małych muzykantów z „Małych Śwarynych”.

połowy ołtarz ekumeniczny od deszczu osłonięty dachem, w zwieńczeniu umieszczone są krzyże: katolicki prawosławny i symbol protestantyzmu. Został wybudowany w roku 1982 na 600 lecie kultu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wróćmy do kaplicy. Przy jej budowie pracowali: Jan Niemiec Wach wraz z synami, który również ofiarował drewno z własnego lasu oraz śp. Stefan Mrugała, Józef Sulka, Jan Batkiewicz, cieśla Bartłomiej Czubernat i kilku jeszcze innych, bo kaplica musiała być gotowa przed 8 czerwca 1979 roku, i była. Marzeniem inicjatora budowy było by Ojciec Sw. poświęcił kaplicę bodaj z helikoptera, gdy będzie wracał z lotniska. Przy odrobinie szczęścia może złąduje na chwilę. Wszystko było przygotowane pod względem miejsca i bezpieczeństwa. Pośrednikiem między Ojcem Sw. był kś. prof. Józef Tischner. Ja byłem przez Czesława wtajemniczony jako prezes Związku Podhalan, przygotowywałem góralskie przywitania Ojca Św. na Lotnisku. Gwałtowna burza jaka przyszła zaraz po zakończeniu uroczystości pokrzyżowała plany. Trudno powiedzieć czy gdyby burzy nie było.... Ja osobiście wątpiłem, przecież piloci to byli oficerowie wierni Władzy Ludowej, również bezpieczeństwo samego Papieża mogło być zagrożone. Czesław Pajerski miał nadzieję, że fakt poświęcenia kaplicy przez samego Papieża będzie gładkiem bezpieczeństwem dla samej kaplicy a zwłaszcza jej symboliki no i dla projektodaw-





Święcenie Sztandaru Oddziału ZP Nowy Targ (w konspiracji).

cy, W tych czasach to nie były żarty. Gdyby symbolika kaplicy była poprawnie odczytana przez UB mogła dziś nie istnieć. Na szczęście władzy na głowę zwała się Solidarność a później inne problemy a kaplica była daleko w górach. Poświęcenie kaplicy i pierwsza Msza św. odprawiona została w pierwszą niedzielę sierpnia 1979 roku na prośbę budowniczych kaplicy przez księdza prof. Jozefa Tischnera i księdza Kazimierza Krakowczyka, który w Gorce przybył 1978 roku dla ratowania zdrowia i zamieszkał w schronisku na Turbaczu. Początkowo co roku Nabożeństwa uroczyste za Ojczyznę i za poległych partyzantów odbywały się w pierwszą niedzielę sierpnia oraz w intencji Związku Podhalan który uroczystość organizował. Nawet w 1982 miesiąc po odwieszeniu działalności Związku Podhalan przez Urząd Bezpieczeństwa nabożeństwo się odbyło. Z roku na rok uczestników Mszy Św. pod Turbaczem przybywało i oprócz oddziału Zw. Podhalan w Nowym Targu w Rabce i w Łopusznej przychodzili ludzie z dalszych okolic. Zawsze muzykę organizował Józef Staszek z Nowego Targu a organizacją całości zajmował się Zarząd oddziału Nowotarskiego Zw. Podhalan. W niektóre lata gdy Leszek Szewczyk z Łopusznej podrósł i miał już własną muzykę, Ksiądz Tischner zapraszał specjalnie zespół z Łopusznej dając wcześniej teksty przydatne w homilii. Ksiądz promował swoich, co mu się chwali. Systematycznie natomiast we Mszy św. pod Turbaczem uczestniczyły dzieci z zespołu Mali Śwarni wraz z dziecięcą muzyką i rodzicami. W miarę upływu lat i coraz większej liczby uczestników problemów organizacyjnych przybywało, należało zadbać o ogólne bezpieczeństwo, zakaz wyjeżdżania pojazdami mechanicznymi zakaz handlu zwłaszcza alkoholem. Zawsze ofiarnie w organizację włączał się GOPR, Straż Pożarna, Nadleśnictwo oraz księża proboszczowie okolicznych parafii którzy w

imieniu organizatorów i swoim ogłaszali odpowiednie apele.

W roku 1991 na prośbę ks. Proboszcza parafii Matki Boskiej Anielskiej gdzie odpust wypada właśnie w pierwszą niedzielę sierpnia Msze św. pod Turbaczem przeniesiono na drugą niedzielę sierpnia, tak jest do dzisiaj. W drugą niedzielę sierpnia nawet po śmierci ks. prof. Tischnera, którego słynne kazania ściągały pielgrzymów



Na tle biwakujących ludzi po Mszy św. ks. prof. J. Tischner pozuje do zdjęcia

z całej Polski ludzi nie ubywa. Niemal zawsze obecni są wszyscy Kapelani Związku Podhalan, również z Ameryki i Kanady Modlimy się wspólnie za dusze ks. Kapelana Józefa.

Serdecznie apeluję o to by tą piękną pamiątkę walki o ślebode i jej ugruntowania Jaką jest kaplica chronić przed szaleńcami. Mogła przecież już nie istnieć. Niemal co roku z żoną, lub w większym gronie przyjaciół i rodziny, w okresie wielkanocy idziemy od Obidowej północnymi polanami gdzie utrzymują się jeszcze doskonale warunki śniegowe aż do opisywanej kaplicy. W roku w którym spłonął zabytkowy kościół na Rdzawce (przez podpalenie) po dojściu do kaplicy zawianej śniegiem z preraże-

Rajd „Szlakami Tischnera”

Po raz trzeci w górskim rajdzie szlakami ks. prof. Józefa Tischnera przemaszerowała w tym roku liczna grupa młodzieży m.in. z Podhala, Poznania, Śląska. Inicjatorem pierwszego rajdu „Szlakami Tischnera” był brat Zmarłego - Kazimierz Tischner, organizatorami kolejnych - szkoły, którym patronuje ksiądz profesor J. Tischner. Takich szkół jest obecnie 17, w tym jedna na Ukrainie w Użgorodzie.

Łopuszna - Wypominki Tischnerowskie

Ślebodny On cłek był

W Łopusznej na Podhalu- rodzinnej wsi księdza Tischnera - spotkali się w nocy z soboty na niedzielę jego przyjaciele- górale i uczeni- by razem wspominać, jakim był człowiekiem.

Po mszy w drewnianym kościółku na której przemówił sam Ksiądz Profesor(z taśmy magnetofonowej) i odwiedzeniu jego grobu przyjaciele Tischnera zeszli się na posiadły do pensjonatu, tuż przy szlaku na Turbacz Tu dzielili się zarówno refleksjami nawiązującymi do troski Księdza o los Polski jak i anegdotami przypominającymi o jego poczuciu humoru.

- Nie możemy być smutni, boby nam się Ksiądz Profesor w grobie poprzewracał- rozpoczęła Pani Stasia Szewczykowa z Łopusznej- Dlatego spotkamy się na biesiadzie przy stołach zastawionych jadłem i napojem, żeby trochę się też poweselić- Choć nie wszystko w kraju idzie dobrze to na szczycie ciągle czujemy, że w tej biesiadzie myśl Tischnera jest z nami - zauważył Krzysztof Kozłowski z Tygodnika Powszechnego" Ksiądz, nie byłby zadowolony z tego, co się dzieje w Polsce - dodał Roman Graczyk, publicysta „Gazety „- Dla wielu był wzorem, jak należy postępować, tego wzoru, niestety dziś już brakuje. Ale górale nie pozwolili krakowskiej inteligencji, by na posiadach pesymizm wzięła górę. - To, że Ksiądz Profesor stanął na mej drodze na zawsze pozostanie dla mnie czymś wielkim- mówiła Wanda Kudasikowa, ksiązkowa Ksantypa z historii filozofii po góralsku" księdza Tischnera- I cieszę się, jak tak patrzę po zebranych tu, że są też młodzi, którzy nadal podążają jego drogą. Do też rozbawiła wszystkich Anna Galik z Łopusznej opowiadająca anegdoty z życia księdza- Ślebodny On cłek był(ślebda po góralsku „wolność” red). Grzysyc nie zabroniły, nawracać się kozoł- mówiła. On się nigdy nie pozwalał budzić z drzemki poobiedniej. Poza jednym wyjątkiem! Możecie mnie obudzi, jak celibat zniosą- mówiła nam- Księdza wspominali też bracia profesora.

-W swoim pamiętniku z czasów gimnazjum zapisał „Przychodzą do nas kucharki na tańce. Jedna bardzo ładna. Czuję, że dziewczęta chcą, bym z nimi tańczył na zabawie. Najprawdopodobniej jednak nic z tego nie wyjdzie, ba trzeba, jakieś kroki robić, bezsensowne przysiady” - czytał Marian Tischner- Ale całego pamiętnika nie będę wam czytał bo nie wszystko nadaje się do rozpowszechnienia.

- Pamięć o Józku nie zginęła, bo coraz to nowe szkoły chcą nosić jego imię. Jest ich już 17 z tego jedna na Ukrainie- wyliczał Kazimierz Tischner. - O kolejną walczymy w Poznaniu. Walczymy, bo tamtejsi radni są Józkwowi nieprzychylni. W tej walce wspomaga nas „Gazeta Wyborcza” więc mam nadzieję, że wygramy.

Na kilka godzin przed posiadami w Łopusznej imieniem Księdza

Ksiądz profesor Józef Tischner patronem ochotnickiej szkoły

W czwartek 30 października w Szkole Podstawowej w Ochotnicy Dolnej-Skrodnem odbyła się uroczystość nadania imienia szkole. Zbiegło się to z jubileuszem 75 lecia istnienia szkoły. Po mszy św. dokonano odsłonięcia tablicy z wizerunkiem ks. prof. Józefa Tischnera na ścianie szkolnego budynku. W krótkim przemówieniu do zebranych uczniów, nauczycieli i gości wójt Kazimierz Konopka ze wzruszeniem wspominał Patrona Szkoły i jego związki z Ochotnicą. W części artystycznej wystąpił zespół „Mali Ochotni” i zespół wokalny-instrumentalny „Na szlaku” z Chorzowa. Wśród zaproszonych gości i pocztów sztandarowych nie zabrakło także Związku Podhalan.

Izba pamięci profesora Tischnera - Łopuszna

Staraniem członków rodziny Józefa Tischnera, sympatyków i miłośników twórczości Księdza Profesora oraz lokalnych władz samorządowych powstała w Łopusznej izba regionalna im. Ks. Józefa Tischnera. Inwestorem przedsięwzięcia jest gmina Nowy Targ, sam zaś obiekt, czyli regionalny dom przylega do budynku GOKu w Łopusznej. Na parterze domu będzie się mieścić izba pamięci, zaś na I piętrze sala audiowizualna i konferencyjna. W chwili obecnej dom czeka na wyposażenie w pamiątki po ks. J. Tischnerze, które obiecała przekazać rodzina Zmar-



Konkurs poetycko-literacki „O autentyczną wiarę”

Dzięki staraniom Muzeum Regionalnego im. Władysława Orkana w Rabce w listopadzie br. zorganizowano I ogólnopolski konkurs poetycko-literacki im. Ks. Józefa Jamroza Kapłana Męczennika. Na konkurs napłynęło ponad 700 prac autorstwa ponad 220 artystów z całej Polski i zagranic: Niemiec, Czech, Słowacji i Stanów Zjednoczonych. Zdaniem dyrektora Muzeum - Jana Fudali ilość prac i autorów przeszła wszelkie oczekiwania. Autorów oceniano w kategoriach: wiersze pisane w języku literackim, wiersze pisane gwarą, proza - świadectwa, wspomnienia oraz dzieła literackie - kategoria do lat 15.

Dzwonnica u Św. Katarzyny

Staraniem proboszcza i parafian udało się odrestaurować dzwonnice przy kościele św. Katarzyny w Nowym Targu. Odnowiono tynki, odświeżono gonty i zawieszono nowy dzwon. Podczas restauracji ścian dzwonnicy odkryto i zakonserwowano stare malowidła pochodzące prawdopodobnie jeszcze z czasów budowy dzwonnicy. Uratowane zostały także drewniane rzeźby z nisz na południowej ścia-

Papież na Podhalu

**- wernisaż prac
Pawła Grawicza**

Hall Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Targu był w październiku br. miejscem wystawy prac fotograficznych znanego Związkowi Podhalan artysty Pawła Grawicza. Tematem prac znanego dokumentalisty wydarzeń na Podhalu były papieskie pielgrzymki Ojca Świętego na Podhale.

Otwarcie wystawy fotografii było jednocześnie okazją do podziękowania, zmarłemu nagle przed dwoma laty, artyście. Przedstawiciele Oddziału Związku Podhalan w Szczawnicy przypomnieli zebranym sylwetkę urodzonego w Krakowie artysty. Miłośnik gór, swoje życie poświęcił największej pasji, jaką było dokumentowanie wydarzeń religijnych, społecznych, kulturalnych na Podhalu. Związany przez małżeństwo i zainteresowania z Pieninami (żona Janina pochodzi ze Szczawnicy) często dawał temu wyraz w swojej pracy. Odszedł nagle, ale jego postać tak charakterystyczna; wysoki, z siwą dużą czupryną, obwieszony aparatami fotograficznymi na zawsze

Jubileusz Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach

15 lat temu z inicjatywy przewodników i miłośników turystyki górskiej utworzono w Pieninach Ośrodek dokumentacji historii, etnografii i innych dziedzin obszaru Pienin i Spisza. Ośrodek powstał i działa pod opieką PTTK, zaś jego kustoszem i przewodniczącym KTG pozostaje od 15 lat Ryszard Remiszewski. Siedzibą Ośrodka jest schroniska „Orlica” w Szczawnicy. Dzięki staraniom kustosza i innych członków Ośrodka ukazały się dotychczas 63 prace naukowe i popularnonaukowe dokumentujące dzieje ludzi i ziemi obu regionów: Pienin i Spisza.

Papieski festiwal

W niedzielę 12 października w Białym Dunajcu miał miejsce finał literackiego i plastycznego konkursu organizowanego w ramach X Papieskiego Festiwalu. Konkurs cieszył się szczególnie dużym zainteresowaniem, na konkurs plastyczny napłynęło przeszło 400 prac. W konkursie literackim jury przyznało nagrody w kategoriach: najpiękniejszy wiersz o tematyce papieskiej (język literacki, gwara), poeci mówiący swoje wiersze, wiersze literackie. W zakresie krótkiej scenki teatralnej przyznano nagrody w kategoriach: gwara i język literacki. Jury przyznało też nagrody w kategorii: chóry-gwara i chóry-język literacki. Współorganizatorem 10, rekordowego pod

Uroczystości papieskich ciąg dalszy

Obchody 25 -lecia pontyfikatu Jana Pawła II w Polsce trwają nadal. O wielu uroczystościach pisałem już w poprzednim numerze gazety, ale od tego czasu pojawiły się nowe.

W niedzielę 12.10. w Zakopanem zainaugurowano 5 dniowe obchody papieskiego jubileuszu. Rozpoczęła je uroczysta msza św. w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach, następnie przez ulice Zakopanego przeszła 23 procesja góralska, wieczorem w Sanktuarium przybyli z całej Polski pielgrzymi modlili się za Ojca Św. Należy jeszcze wspomnieć o otwarciu Małopolskiego Szlaku Papieskiego i odsłonięciu pamiątkowej tablicy w Księżówce w Zakopanem z napisem „*W górę serca. Małopolski Szlak Papieski im. Jana Pawła II 2003*”.

W środę 15.10. odbyły się na Krzeptówkach posiedzy poetów i ogłoszenie wyników Konkursu poetyckiego dedykowanemu Ojcu Świętemu w XXV-lecie Pontyfikatu. W dzień wyboru Karola Wojtyły na papieża - 16.10. został podsumowany Konkurs wiedzy o Papieżu, zaś o godz. 16.00., godzinie wyboru Polaka na Ojca Świętego ulicami miasta przejechała góralska parada konna. Dzień zakończył koncert w Sanktuarium w

Odsłonięcie pomnika Jana Pawła II w Szczaw-

Przed najstarszą w Pieninach i na Podhalu szkołą - Szkołą Podstawową nr 3 w Szczawnicy-Szlachtowej odsłonięto pomnik Papieża Polaka. Autorem pomnika jest twórca ludowy Ryszard Hamerski. Warto zaznaczyć, że stało się to w 4 rocznicę nadania imienia Jana Pawła II szkole i w 223 rocznicę jej powstania. Uroczystość poprzedziła msza św. Nie zabrakło też elementów regionalnych. Dla zebranych zagrała kapela góralska im.

Wsparcie ZP dla zakopiańskiego szpitala

Kłopoty służby zdrowia w Polsce nie są już dla nikogo tajemnicą, zwłaszcza dla chorujących obywateli naszego kraju. Kryzys finansowy szpitali dotknął również zakopiański szpital na Kamieńcu. Tatrzański Oddział Związku Podhalan w Zakopanem z prezesem Henrykiem Krzeptowskim Bohacem przekazał olej opałowy na sumę dwóch tysięcy złotych. Zważywszy na fakt, że Związek Podhalan jest organizacją, która funkcjonuje dzięki pracy jego członków, gest zakopiańskich górali jest tym bardziej wspaniały. Gratulujemy udanej akcji.

Kolejny rok akademicki na Podhalu rozpoczęty

Uroczysty przemarsz władz uczelni Państwowej Podhalańskiej Wyższej Szkoły Zawodowej z rektorem Stanisławem Hodorowiczem z kościoła św. Katarzyny do Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Targu rozpoczął kolejny, trzeci rok akademicki na tej pierwszej na Podhalu wyższej uczelni. Obecny rok jest szczególnie ponieważ mury uczelni opuści pierwszy rocznik absolwentów studiów licencjackich. Na uczelni, która przeżywa problemy finansowe, studiuje młodzież z 25 powiatów w Polsce i ponad 500 gmin. Uczelnia kształci na razie w 4 kierunkach: język polski, fizjoterapia, pielęgniarstwo i

Legalizacja oscypka

Dokument potwierdzający rejestrację oznaczenia geograficznego dla oscypka, redykołki, bundzu i żętycy otrzymało starostwo powiatowe w Nowym Targu. Wydając oznaczenie geograficzne dla górskiego sera Urząd Patentowy potwierdził ochronę prawną na wyznaczonym terenie tj. w powiatach nowotarskim, tatrzańskim i żywieckim dla produkcji tych mlecznych wyrobów. Rejestracja znaku geograficznego oznacza np. że produkcja zarejestrowanych wyrobów poza obszarem geograficznym wymienionym w dokumencie staje się nielegalna. Po oznaczeniu geograficznym Urząd Patentowy powinien jeszcze przyznać znak towarowy oscypka. Ale na to przyjdzie jeszcze zapewne poczekać.

Informacja dla nauczycieli

Nauczyciele realizujący awans zawodowy mogą skorzystać z druku swoich materiałów w naszej gazecie. Informujemy, że jeden z wymogów awansu zawodowego na nauczyciela dyplomowanego to wykazanie się dwoma publikacjami własnego autorstwa. *red.*

Konkurs regionalny z okazji 85-lecia Związku Podhalan i 100-lecia Regionalnego Ruchu Podhalańskiego

Pod takim hasłem ZG ZP i Redakcja „Podhalanina” ogłaszają konkurs dla uczniów szkół ponadpodstawowych, którego finał odbędzie się latem przyszłego roku. Szczegóły z zakresu organizacji i tematyki konkursu podamy w następnym numerze.

35 lecie STL

20 listopada br. Stowarzyszenie Twórców Ludowych świętowało Jubileusz 35-lecia działalności. Stowarzyszenie zrzesza twórców ludowych- artystów, poetów i folklorystów z całego kraju. Większość z nich, pochodzących z południowej Polski, zrzeszonych w nowosądeckim oddziale STL-u, należy również do Związku Podhalan.

Jubileuszowe uroczystości odbywały się w Lublinie, w Trybunale Koronnym na Rynku Starego Miasta. W trakcie uroczystości zostały wręczone twórcom odznaczenia państwowe i wyróżnienia, za wybitne osiągnięcia i wkład pracy w rozwój twórczości ludowej. Z terenu Podhala - Srebrnymi Krzyżami Zasługi odznaczeni zostali: Zofia Majerczyk- Owczarek z Zakopanego i Władysław Kulawiak z Odrowąża Podhalańskiego.

Po wręczeniu odznaczeń odbyła się sesja naukowa poświęcona sztuce ludowej i współczesnej działalności Stowarzyszenia.

W Jubileuszowych uroczystościach wzięła udział delegacja twórców ludowych z Podhala, z Prezesem oddziału nowosądeckiego STL-Zygmunt Kuchta z Bukowiny Tatrzańskiej. W delegacji uczestniczyli także: Jan Kuruc z Bukowiny Tatrzańskiej- były Prezes ZG STL pełniący tę zaszczytną funkcję przez dwie kadencje, Stanisława, Jan i Jacek Wilczkowie, Agnieszka Górkiewicz, Bartek Koszarek, Łukasz Babiaryz i Stanisława Górkiewicz oraz Zosia Majerczyk Owczarek i Władysław Kulawiak.

Jubileuszowe święto w Lublinie zdobiła góralską muzyką kapela z Bukowiny Tatrzańskiej

Dom Ludowy w Kościelisku ma 75 lat

W dniu 8 grudnia 2003 roku przypada 75 rocznica otwarcia Domu Ludowego im. Bronisławy i Kazimierza Dłuskich w Kościelisku.

Jego historia i rola jest bardzo ciekawa i stanowi temat osobno przygotowywanego opracowania. Po latach II wojny światowej, oraz prawie 30 latach, kiedy władze PRL odebrały go prawowitemu właścicielowi, w 1975 r. Związek Podhalań odzyskał budynek, aczkolwiek bardzo zniszczony. Prawie 11 lat trwał zakończony w 1997 roku remont kapitalny „Ludówki” w który oprócz członków tutejszego Związku włączyli się działacze Związku Podhalań, zwłaszcza Oddziału Tatrzańskiego, a także Gmina Tatrzańska.

Od 1 lutego br. ma tutaj swoją siedzibę Gminny Ośrodek Kultury Regionalnej utworzony przez Związek Podhalań i Gminę Kościelisko. Dzięki tej decyzji „Ludówka” znowu tętni życiem a w prace włączają się nie tylko członkowie Związku, ale także inni mieszkańcy gminy.

Poniżej zamieszczamy relację jednego z uczestników uroczystości otwarcia Domu Ludowego. zamieszczonej w „Gazecie Podhalańskiej” nr 51 z 1938 r.

Małgorzata Karpień

POŚWIĘCENIE DOMU LUDOWEGO W KOŚCIELISKACH

W dniu 8/XII br. odbyła się tutaj piękna, gazdowska uroczystość.

Poświęcono mianowicie dom ludowy im. Kazimierza i Bronisławy Dłuskich, oraz otwarto uroczyste świetlice i czytelnię. Dom Ludowy jest własnością miejscowego Ogniska Związku Podhalań i został wybudowany w dużej części dzięki ofiarności góralskiej ludności gminy.

Poswięcenia dokonali proboszcz parafii Kościelisk ks. Drożdżik Piotr, przy udziale licznie zebranej ludności gminy, oraz gości przybyłych z całego powiatu. Nastroj podczas uroczystości był bardzo serdeczny. Przemawiali: wójt gminy Kościelisko Szczepaniak St., Ks. Drożdżik Piotr, Nędza-Kubiniak St., przew. Ogniska i gospodarz domu Krzeptowski Wacław z Zakopanego, oraz p. dr Bronisława Dłuska przybyła na uroczystość z Warszawy i której to imieniem został nazwany dom ludowy w Kościeliskach. Nadmienić wypada, że p. dr Br. Dłuska jest rodzoną siostrą sławnej na cały świat uczonej Marii Curie-Skłodowskiej, zaś jej mąż, podczas długiego pobytu w Kościeliskach, pracą lekarską i społeczną zaskarbił

sobie wdzięczność szerokich rzesz góralskich.

Nazwanie domu ludowego ich imieniem było ze strony młodszej generacji Kościelisk hołdem dla dwu inteligentów, którzy nie szczędzili pracy, ani ofiar dla podniesienia wsi. Donosząc o tej miłej, chłopskiej uroczystości - dziękujemy na łamach „Podhalanki” wszystkim gościom z powiatu, którzy zaszczytili nas swoją obecnością m.in. pp. Krzeptowskiemu W., Curusiowi, p. drowej Bujwidowej Wł., dr Zgrzelewskiej E., dyr. Drużbackiemu F. i innym, których trudno było dostrzec w tłumie gości. Listy i telegramy z życzeniami przysłali: Starosta powiatowy wz. Wroński M., dr Goetel Walery, dr Kamiński Karol, red. M. Balara, Jonasz Marian. Świetlice domu ludowego bezinteresownie przepięknie ustroiła w emblematy narodowe i ludowe p. Zgleczewska z harcerkami.

Wiersze K. Tetmajera recytowała bardzo pięknie Bronka



Fotografia pochodzi z archiwum Związku Podhalań w Kościelisku

Ks. Mieczysław Łukaszczyk

75 lat Koła Nr 2 im. Władysława Orkana Związku Podhalan w Ameryce Północ-

Kazanie wygłoszone z okazji 75 lat Koła Nr 2 im. Władysława Orkana Związku Podhalan w Ameryce Północnej

Każdy jubileusz pobudza do wspomnień. Jerzy Hoffman zainspirowany „Starą baśnią” Józefa Kraszewskiego, w której przedstawione są pradzieje naszego narodu, zrealizował ostatnio film przywołujący tamte czasy. Nasza państwowość liczy się od 966 r., a więc nasza Ojczyzna ma za sobą przeszło tysiącletnią historię. Jakżeż w tym miejscu nie wspomnieć Piastów z królem Kazimierzem Wielkim, fundatorem Nowego Targu w roku 1346. Jakżeż nie pamiętać o Jagiellonach i słynnym zwycięstwie pod Grunwaldem. Wspomnieć trzeba także Stefana Batorego, który przesunął granice Polski aż po Moskwę oraz Jana III Sobieskiego i jego zwycięstwo pod Wiedniem, które zapobiegło ekspansji islamu na całą Europę.

Ale oprócz tych chwalebnych wydarzeń, Polska przeżywała w swojej historii trudne okresy. Za Sasów potęga upadła, trafnie ten czas obrazuje słynne powiedzenie: Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa. Polska zniknęła z mapy Europy, rozdarta przez trzech zaborców. Nieszczęściom narodowym nie zapobiegła nawet chlubna Konstytucja 3 Maja. Polacy nie zaprzestali walk o wolność. Nie przyniosły jej jednak ani powstanie listopadowe, ani styczniowe. W programie patriotów, postępowych Polaków, zajęła poczesne miejsce teraz tzw. praca u podstaw.

W szeregach tych ludzi znaleźli się również dziś błogosławieni i święci. O. Honorat Koźmiński, kapucyn działający w zaborze rosyjskim, wykorzystał konfesjonał - jedyne dla siebie w tamtych czasach miejsce spotkań z rodakami - do kształtowania sumień ludzkich, nie mógł przecież „wyjść” na ambonę, ani ulicę. Bł. Edmund Bojanowski, człowiek świecki, założyciel zgromadzeń zakonnych służebniczek, których przesłaniem było zakładanie wiejskich ochronek w celu wychowywania dzieci w duchu wiary i patriotyzmu. Św. Rafał Kalinowski, inżynier, budowniczy kolei, uczestnik powstania, sybirak, później karmelita bosy, przez konfesjonał budził ducha w Polakach. Św. Brat Albert, malarz, inwalida - bez nogi - po powstaniu styczniowym, pracujący wśród ludzi zaniedbanych moralnie i materialnie, budził w nich chęć zmiany sposobu życia i nadzieję na lepszą przyszłość. Warto nadmienić, że św. Brat Albert był na Podhalu.

Wśród tych postępowych Polaków nie sposób

nie zauważyć wielkich ludzi pióra: Bolesława Prusa, Elizy Orzeszkowej i Henryka Sienkiewicza. Celem ich twórczości było ukazywanie wzorców postaw dobrze służących społeczeństwu i podtrzymujących świadomość narodową.

Nadszedł listopad roku 1918. Polacy wywalczyli niepodległość. Wielu poległo w walce, inni stracili swoje dobra. Rzeczpospolita zmartwychwstała. Zapanowała powszechna radość. My, synowie Podhala, pamiętamy, że hrabia Władysław Zamoyski ofiarował odrodzonej Ojczyźnie swoje dobra kórnickie, zakopiańskie i Tatry.

Już na przełomie wieków, wykształceni Podhalanie i Orawiacy, widzieli potrzebę zorganizowania się. Zamiar ten zrealizowali w szczególności przez założenie w dniu 11 sierpnia 1919 roku organizacji o nazwie Związek Podhalan. Wśród założycieli Związku byli: Kazimierz Tetmajer, Feliks Gwiżdż, Jakub Zachemski, Andrzej Galica, ks. Ferdynand Machay, dr Jan Bednarski i Władysław Orkan.

Emigrujący za chlebem Podhalanie przenieśli idee Związku Podhalan na obczyznę. Pierwsze jego koło utworzyli nowotarżanie w roku 1928, w Chicago. Koło to przyjęło nr 2. Z czasem jego patronem został Władysław Orkan. Znamy tę postać. Dzięki usilnym staraniom i ogromnemu poświęceniu matki - Katarzyny Smreczyńskiej - zdobył staranne wykształcenie. Jako oficer Legionów uczestniczył w I wojnie światowej. Za szczęśliwy jego powrót z wojny matka podziękowała Panu Bogu stawiając kapliczkę, opodał rodzinnego domu w Porebie Wielkiej. Znany już, jako pisarz, we Wskazaniach dla synów Podhala, wygłoszonych 13 sierpnia 1922 roku na Zjeździe Związku Podhalan w Czarnym Dunajcu mówił: Odzywam się prawem miłości tej ziemi, prawem serca (...) Poznaj przeszłość Podhala (...) Poznaj życie swych dziadów, ich pragnienia, działania, ich bunt (...) Tradycja jest Twoją godnością (...) Dbaj o zachowanie spuścizny Twoich ojców, rodzimej sztuki, rodzimej kultury (...) Dbaj o zamożność rodziny swojej, ale i ojczyzny (...) Kochaj młodzież (...) Bądź buntownikiem, tzn. buntuj się przeciw wszystkiemu, co gniecie, co ciemieży ducha (...) Wróc braciom coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodną ziemią, choćbyś na krańcach świata się znalazł, to tak jakbyś przeciął żyły żywota. Gdy Was się znajdzie trzech Podhalan, niech będzie podniesienie dusz jakby całe Podhale w Was było. Władysław Orkan - ten dumac gorczański, jak orzeł patrzący z wysoka, widział i opisał biedę swojej ziemi w powieściach Komornicy, W roztokach i Pomór.

Koło Nr 2 im. Władysława Orkana w Chicago

ufundowało w roku 1934 pomnik swojemu patronowi. Stał on w Nowym Targu.

Z radością trzeba zauważyć, że cytowane wskazania Orkana górale starają się nadal stosować w swoim życiu, także ci, żyjący na amerykańskiej ziemi. Pielęgnujecie gwara, muzykę i ubiór góralski. Prowadzicie w wielu formach działalność kulturalną: są wśród Was twórcy ludowi, zespoły muzyczne i śpiewacze. Nasz Metropolita, kardynał Franciszek Macharski, stwierdził, że góralszczyzna „nauczył się” w USA. Powinno to Was satysfakcjonować.

Przed tygodniem, 11 października, w Cichem Górnym, kardynał Franciszek Macharski konsekrował kościół pw. św. Józefa, którego fundatorami byli także rodacy ze Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Pamiętamy, że członkowie Waszego Koła zawsze uczestniczyli w ważnych wydarzeniach dla Nowego Targu i wspierali znaczące poczynania jego mieszkańców i władz.

Wasz Jubileusz 75-lecia przypadł w ważnym dla Kościoła roku Jubileuszu 25 lat pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II, który bardzo ukochał nasze góry. Bywał tu jako ksiądz-opiekun studentów na górskich szlakach, później jako nasz Biskup Krakowski. Przybywał tutaj także jako Pielgrzym z Watykanu i wtedy odwiedził Nowy Targ, Zakopane i Ludźmierz. Ojciec Święty nosi najwyższą godność Honorowego Członka Związku Podhalan od roku 1981, a samo jej przyjęcie jest wielkim zaszczytem dla członków



PODZIĘKOWANIE ZA GOŚCINĘ

W imieniu delegacji nowotarskiego Oddziału Związku Podhalan, która gościła u Was na Jubileuszu 75-lecia Koła nr 2 im. Władysława Orkana ZP w Ameryce Północnej w Chicago, pragnę gorąco podziękować Zarządowi Koła z Prezesem Leszkiem Bizubem na czele, wszystkim członkom Koła, którzy nas przyjmowali. Dziękuję serdecznie wszystkim nowotarzanom z życzeniami, by jak najszybciej stali się członkami tego Koła, dziękuję Rodzinom, które nas tak serdecznie przyjęły i gościły, oraz wszystkim, którzy się przyczynili do zorganizowania tak wspaniałego Jubileuszu.

Szczególne podziękowania za opiekę duchową kapelanowi ZP w Północnej Ameryce Ks. Franciszkowi Florczykowi, który będąc ostatnio w Polsce pięknie opowiadał o Waszym Jubileuszu. Równocześnie uświetnił swoją obecnością Jubileusz 20-lecia zespołu „Mali Śwarni” w Nowym Targu.

*Bóg zapłać za syćko i scyńść Boże na nowy 2004 rok
Prezes Nowotarskiego Oddziału Związku Podhalan
Maria Staszal*

Z rewizytą w Polsce

Kapelan nowotarskiego Koła nr 2 Związku Podhalan w Ameryce ks. Franciszek Florczyk gościł z rewizytą u Podhalan w Nowym Targu. Wziął udział w uroczystościach 20-lecia istnienia zespołu „Mali Śwarni”, udzielił wywiadu Nowotarskiej Telewizji Kablowej.

Zdaniem ks. Florczyka, który jest duszpasterzem wielu kół ZP w Ameryce i kapelanem ZPAP w Chicago mieszka ok. tysiąca nowotarzan.

XIV Święto Gwary Góralskiej w Krempachach

Po raz kolejny, 23 października br., młodzie Podhalanie i Spiszacy ze szkół gminy nowotarskiej mogli zaprezentować wybrane i przygotowane przez siebie fragmenty poezji i prozy. 70 uczniów szkół podstawowych i gimnazjum zaprezentowało wiersze i gawędy góralskie. Z gwary największym powodzeniem cieszyły się utwory Wandy Czubernatowej, Wandy Szado-Kudasik, Zofii Gracy, Adama Pacha, Franciszka Hodorowicza i Józefa Pitonia, nie zabrakło też klasyki - utworów Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Konkurs uatrakcyjnił spektakl „Legenda o Janosiku” w wykonaniu dzieci ze szkoły w Krempachach.

50 lat zespołu „Pieniny”

W sali wystawowej Pienińskiego Parku Narodowego w Krościenku przez kilka miesięcy można było oglądać fotograficzną wystawę poświęconą 50 letniej historii zespołu regionalnego „Pieniny”. W pierwszych dniach listopada członkowie zespołu uczcili pamięć zmarłych koleżanek i kolegów oraz podziękowali gospodarzowi - dyrekcji PPN za gościnność i pomoc w organizacji wystawy. Zespół, którego kierownikiem jest obecnie Robert Majerczak uczestniczył w wielu festiwalach i przeglądach zarówno w Polsce jak i za granicą. Zamknięcie wystawy było okazją do podsumowania i refleksji dla obecnych członków zespołu.

95 lat klubu sportowego pod Tatrami

Najstarszy klub sportowy w Polsce SNPTT (Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego) Zakopane obchodził w listopadzie br. jubileusz 95 lat swojego istnienia. W 1907 r. powstała w Zakopanem sekcja narciarska, potem pojawiły się następne: telemark, łyżwiarstwo szybkie, ski-alpinizm, snowboard. O żywotności klubu świadczyła obecność wielu osób w Urzędzie Miasta Zakopane gdzie świętowano jubileusz. Przybyli zasłużeni działacze, trenerzy, zawodnicy, przedstawiciele samorządów, starostwa, sejmiku małopolskiego. Wśród najstarszych obecnych byli pierwsi członkowie klubu: 95 letni Franciszek

Nasi ludzie.....

Izabela Zającówna

znakomita, młoda poetka z Raby Wyżnej

Rodowita góralka- regionalistka. Malarka i muzykantka, członkini zespołów regionalnych „Kropianki”, „Hajdacy” i „Skalni”.

Ukończyła z wyróżnieniem Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie. Z zawodu jest inżynierem geodetą o dwu specjalnościach: geodezja inżynieryjno-przemysłowa i geodezja rolno- gospodarowanie nieruchomościami.

Pisze przepiękne wiersze językiem literackim i w gwarze góralskiej. Głównie o tematyce religijnej, ale także inne dające obraz góralskiego życia z jego radościami i smutkami, wadami i zaletami. Jedne refleksyjne i nastrojowe inne tryskające radością i humorem.

Wydała do tej pory trzy tomiki wierszy. Najwcześniejszy zatytułowany „Nutki” zawiera wg poetki, najmniej dojrzałą, młodzieńczą twórczość. Wydane w 2001 roku „Góralskie niebo” - ilustrowane zostało reprodukcjami obrazów namalowanych przez poetkę. Ostatni tomik pt. „Zaklęto Nuta - góralskie paciorki”, poświęcony Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, ilustrowany reprodukcjami obrazów na szkle ks. Stanisława Wojcieszaka, ukazał się w bieżącym roku.

Jest wielokrotną laureatką konkursów poetyckich, m.in. w konkursie Poezji Regionalnej w Ludźmierzu, w którym corocznie bierze udział.

W tym roku została dwukrotnie nagrodzona. W Ogólnopolskim Konkursie Poezji Papieskiej - wyróżnieniem i w Konkursie Poetyckim w Rabce - II miejscem.

Jest osobą niezwykle aktywną. Poza pracą zawodową- pisze wiersze, maluje przepiękne obrazy, haftuje góralskie bluzki, przygrywa w kapeli góralskiej i angażuje się we wszelkie działania sprzyjające zachowaniu tradycji i kultury ludowej.

Zapytana, co chciałaby, żeby o niej napisać - powiedziała: „Po pierwsze, sprawiło by mi przyjemność, gdyby pani napisała, że jestem młoda. Dla poety to rzecz bardzo ważna, żeby wszyscy wiedzieli, że jest młody, ponieważ uznawani są zwykle dopiero po śmierci. Na uznanie nie liczę, ale liczę na to określenie, że młoda. Jeszcze jakby pani dodała coś takiego wdzięcznego, co na chłopach zrobiło by wrażenie, też byłabym wdzięczna. A poza tym nie mam żadnych wymagań”.

A zatem piszę: Izabela Zającówna należy do tych nielicznych i wyjątkowych ludzi, których Pan Bóg hojną ręką obdarzył talentami, i którzy tych talentów nie zakopują lecz rozwijają je i pomnażają.

Jest śliczną, młodą znakomitą poetką, wszechstronnie uzdolnioną artystycznie, obdarzoną nieprzeciętnym intelektem i wspaniałym poczuciem humoru. I to jeszcze nie wszystko, ale kto chce ją poznać jeszcze lepiej - niech poczyta jej wiersze.

Góralsko

Radoœæ

Chrystus siê narodzil
G³osom góry, lasy.
Pastuszkowie ze skrzyŝ
Wyci'gajom basy.

I gloryja grajom
Na caluækie hole,
By o Pon Jezusku
S³yseli górole,

By Dobrom Nowine
Niós³ holny ku górze
I by siê zwiedzieli
Jano³owie w chmurze...

...

Radujmy siê bracia,
Bo dzie siê narodzi
Tyn, co nos od grzychu
Syækich oswobodzi!!!

Niek nom b³ogos³awi
To Niebieskie Dziecie,
Bo to z Nim wchodzimy
W trzecie tysic'lecie.

Wigilijny gość

Janiolowie grajom
A spiyw w niebo leci.
Gwiazda Betlejensko
Nad stajenk³om
swiyeci.

A Jezusek poseł
W ubraniu biydnego.
Puko w kozde serce
I suko dobrego

Przyjmij go do siebie,
Usadz koło ławy,
Podziel się tym co
mos,
Dej biydnym strawy.

Pojednanie

Hej, darujmy se syćko
Co my źle zrobili,
Darujmy se krzwidy,
Co my wyrzadzili

Przebocmy urazy,
Co kozdy z nos chowo,
Byśmy pojednani
Zaceni od nowa ...

I to nie opłatkem
Dzielmy się obficie,
Ba otwartym sercem
Twórzmy milse zycie!

A to pojednanie
Drokse niżli złoto.
Małućki Jezusek
Przyjmie go z ochotą !!!

Nasi ludzie.....

Władysław Szepelak



Władysław Szepelak ze wsi Bielanka k/Raby Wyżnej. Poeta, regionalista, znawca historii Polski i Podhala, budowniczy, żołnierz Armii Krajowej, więzień Palace w Zakopanem, Montelupich w Krakowie i obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Mauthausen i Ebensee. Autor kilku tomików poezji, opowiadań - pogodek i książki zatytuowanej „Ja przetrwałem”, w której opisuje swoje wojenne przeżycia.

W czasie wojny w wieku 18 lat wstąpił do Związku Walki Zbrojnej. Walczył w oddziale partyzanckim kpt. Wojciecha Bolesława Duszy, rodem z Odrowąża Podhalańskiego. Aresztowany przez Gestapo we wrześniu 1943 r. przeżył swoją drogę przez mękę.

Po wojnie podjął trud normalnego życia i utrzymania rodziny. Ciężko pracował. Zdobył kwalifikacje budowlane. Pracował przy budowie kombinatu obuwniczego w Nowym Targu, Nowej Huty i Instytutu Doświadczalnego w Rabie Wyżnej. Kierował budowaniami szkół, kościołów i ośrodków zdrowia. Niemal własnoręcznie zbudował dwa domy, dla siebie i swoich najbliższych.

Przez całe życie pisał wiersze o tematyce regionalnej, historycznej, partyzanckiej i religijnej. Jest wielokrotnym laureatem nagród w konkursach poetyckich m.in. Poezji Religijnej w Ludźmierzu, w którym rokrocznie bierze udział.

Za wojenną przeszłość uhonorowany medalami i odznaczeniami państwowymi, m.in. Krzyżem Armii Krajowej, Partyzanckim, Oświęcimskim, Kawalerskim Orderem Odrodzenia Polski, Medalem Zwycięstwa i Wolności. W listopadzie 2000r. na wniosek Prezydent RP mianował Władysława Szepelaka na stopień podporucznika Wojska Polskiego.

W październiku br. w Rabie Wyżnej odbyła się promocja książki „Ja przetrwałem”. Znałam trochę twórczość Władysława Szepelaka - wiersze, pogodki i wspomnienia wojenne publikowane w „Podhalance”

- ale nie znalazłam autora książki osobiście. Zaciekaawił mnie człowiek, który mimo tragicznych przeżyć i okrutnych wojennych doświadczeń nie poddał się. Z uporem i determinacją podjął trud odbudowy własnego życia od nowa, w nie łatwej powojennej rzeczywistości.

Zdziwiłam się, gdy zobaczyłam szczupłego, sprawnego i uśmiechniętego pana, wyglądającego co najmniej o 20 lat młodziej niż ma w rzeczywistości. Niewiele zmarszczek, gęste ciemne włosy, ledwie przyprószone siwizną. W kontakcie bezpośrednim pan Władysław okazał się skromnym, serdecznym człowiekiem, zadziwiającym pogodą ducha i wielkim wewnętrznym spokojem. Na spotkanie z nim przybyło wielu ludzi i nie było możliwości dłuższej rozmowy. W piękny listopadowy dzień wybrałam się zatem do Bielanki. Pana Władysława nie zastałam w domu. Domownicy powiedzieli, że musi być gdzieś w pobliżu bo ciągle ma jakieś zajęcia. Wyszłam przed dom. Chciałam zobaczyć widoki i miejsca, które pan Władysław opisał w swojej książce. Kilkadziesiąt metrów za domem, na mocno pochyłym stoku zobaczyłam człowieka, który mozolnie ciągnął kawał drzewa. Przez moment zastanawiałam się co ten człowiek robi i jak ciężko musi pracować. Na myśl mi nie przyszło, że to może być pan Władysław. A okazało się, że to był on. Wiatr przewrócił drzewo i pan Władysław postanowił ściągnąć je w kawałkach do domu. Gdybym tego nie zobaczyła na własne oczy pewnie bym nie uwierzyła.

Gdy wyraziłam zdumienie taką znakomitą kondycją i sprawnością fizyczną, pan Władysław powiedział: „Pracuję dość ciężko fizycznie. Całe życie. Widocznie to jakoś wpływa korzystnie. Jak się nie pracuje fizycznie, to następuje zanik mięśni i człowiek szybciej się starzeje.”

I tym razem nie było czasu na długie rozmowy. Najpierw poszliśmy kawałek pod górkę do pobliskiego lasu, gdzie za staraniem pana Władysława postawiony jest pomnik - symboliczna mogiła, poświęcona tym najbliższym, którzy w czasie wojny stracili życie z rąk okupanta

- Ojcu - Władysławowi Szepelakowi ps. „Kasprowy”, żołnierzowi Armii Krajowej zastrzelonemu tragicznego dnia 9 września 1943r.

- Babci - Annie Szepelak zastrzelonej w tym samym dniu

- Matce - Wiktorii Szepelak ps. „Wikta” działającej w konspiracji w oddziale AK „Szaroty”, aresztowanej 9 września 1943r. i zamordowanej w Oświęcimiu

- Stryjowi - Józefowi Szepelakowi ps. „Józek”, żołnierzowi AK zamordowanemu w Oświęcimiu

- partyzantom - żołnierzom AK Bolesławowi Lachowskiemu ps. „Kos” i Janowi Dragowi z Bielanki zastrzelonym w pobliżu, w dniu 9 września 1943r.

W miejscu gdzie stoi symboliczny pomnik początkowo pochowani byli Władysław Szepelak „Kasprowy”, Anna Szepelak, Bolesław Lachowski i Jan Drag. Pod koniec wojny ciała przewieziono i pochowano na cmentarzu w Rabie Wyżnej.

Takich miejsc, gdzie zginęli ludzie zamordowani przez Gestapo jest w Bielance kilka. Wszystkie te miejsca pan Władysław pragnie jakoś zaznaczyć, upamiętnić. Postawić krzyż lub pomnik, wsadzić drzewa. Pamięć ludzka jest ulotna, a tego co się stało w czasie wojny zapomnieć nie można. Aby następne pokolenia wiedziały, że w tych miejscach ludzie oddawali życie za Ojczyznę, za wolność.

Potem porozmawialiśmy chwilę w pokoiku, który służy panu Władysławowi za pracownię. Książki, maszyna do pisania, na ścianie wpięte w kilimek kilkanaście medali, krzyży i odznaczeń. Pytam, czy patrząc na te medale odczuwa satysfakcję. Pan Władysław z nutą goryczki w głosie odpowiada : „Tak.... . Oczywiście tak. Wnuki przyjdą, popatrzą Ale przecież nie dla tych krzyży walczyłem. Walczyłem za Polskę, za wolność ..., nie dla tych medali partyzanci przelewali krew, tracili życie... O mnie tu nie chodzi

Chodzi o to, żeby napisać o tym co się działo. Ilu ludzi zginęło. I czy to nie poszło na marne. Czy będzie z tego jakaś korzyść. Bo jak my wejdziemy do Unii Europejskiej to różnie może być. Trzeba naprawdę trzymać się rękami i nogami naszej góralskiej gwary, mowy polskiej i Kościoła. Bo w kościele nie będą chyba do nas mówić po niemiecku czy po angielsku, tylko po polsku.

Chciałbym, żeby krew przelana w czasie wojny nie była daremna. Żeby ludzie o tym pamiętali. I dlatego pomyślałem, że przynajmniej taki mały pomniczek w lesie zostawię. Jak przyjdzie Unia, to żeby nie mówili, że tu się nic nie działo, bo nie ma żadnego śladu. A z naszej wsi tylu ludzi zostało zamordowanych. I w Rabie tylu zamordowanych. Niegdyś w Rokicinach Podhalańskich był taki ogródek i krzyż. Tam w drugi dzień wojny Niemcy rozstrzelali 4 lub 5 osób. Później, za okupacji wymordowane zostały dwie rodziny Jagódków. Dziś zniknął ogródek i krzyż. Nie zostało śladu po tym co tam się stało.

To miejsce gdzie stoi mój dom nazywane było „nad cmentarzem”. Przed I wojną światową była we wsi epidemia. Dwadzieścioro ludzi zostało tam pochowanych. To było w tym miejscu, gdzie

Ja
Przetrwałem
Wróciłem
By teraz
Po pięćdziesięciu
Latach
Dać świadectwo
Tego
Co działo się
W Oświęcimiu
W Mauthausen
Ebensee
Łzy płynęły
Z mych oczu
Kiedy
Zobaczyłem
Że tam
Gdzie oni
Ginęli
Umierali
Gdzie ludzie
Z całego
Świata
I moi koledzy
Z Podhala
Kończyli życie
Stoją
Wille domy
Te miejsca
Uświęcone
Krwia
Zdeptane

Na 50 rocznicę wyzwolenia Kl. Mauthausen - Ebensee

teraz jest droga. Ja tam postawiłem krzyż. Na wiosnę zamierzam posadzić tam 20 drzewek. Może tuje. I jakąś tabliczkę. Żeby ludzie przechodzący drogą wiedzieli, że tu jest pochowanych 20 ludzi. Z drugiej strony drogi Niemcy zastrzelili moją kuzynkę i jej ojca. Tam także chciałbym posadzić drzewka i upamiętnić to miejsce.

Na rozstajnych drogach między Sieniawą, Bielanką i Rabą Niemcy zamordowali 5 ludzi. Nie ma tam żadnego śladu ani napisu. Ale ludzie pamiętają, w dniu Wszystkich Świętych pod drzewem na którym zostali powieszoni palą się znicze”.

Pan Władysław pragnie wydać jeszcze jeden tomik pogodek - opowiadań o starodawnych czasach i kolejny tomik poezji. Ma już napisane sporo nowych wierszy i opowiadań. Potrzebę pisania wierszy odczuwał od wczesnego dzieciństwa. Pierwszy wiersz napisał w szkole kredą na tablicy. Poświęcony był Marszałkowi Piłsudskiemu na wiadomość o jego śmierci.

„Człowiek, który widzi więcej” - tak powiedział o panu Władysławie wójt gminy. I tak rzeczywiście

Wśród nocnej ciszy, naprawdę !!!

Pomyślałem, że nie pójdę, mam złe doświadczenia. Jednak zmieniłem zdanie, gdy młodszy domownicy zaczęli się ubierać. Nastrój oczekiwania na spotkanie z Nowonarodzonym w scenerii tatrzańskiego regła na tle panoramy Tatr udzielił się i mnie. Jedziemy wszyscy! Po drodze mijamy grupy młodzieży z Bukowiny Tatrzańskiej, z Brzegów z Kośnych Hamrów. Już Wierch Poroniec. Orientujemy się, że duża ilość ludzi z dalszych miejscowości zdążyła drogą górską do Wiktorówek, bo długi sznur samochodów parkuje na drodze Balcara. Włączamy się i my w radosny korowód spieszący wśród smreków do kaplicy, gdzie kiedyś Marysi Murzańskiej ukazała się Matka Boska, a później w tym miejscu zbudowano kaplicę. Droga wznosi się w górę, coraz wyżej, śnieg skrzypi pod butami, lekki mróz szczypie policzki. Korowód ludzi gęstnieje i oprócz rozmów idących ludzi, w większości młodzieży, cisza. Podobnie jak 10, 15 lat temu. Nie do wiary! Byłem tu w podobny czas trzy lata wcześniej w 1998. Piękną scenerię tatrzańskiej przyrody, powagę zadumanych turni i smreków w czystą bezwietrzną kszycową noc raz po raz rozdzierała kanonada rakiet i różnego rodzaju jarmarcznych pukawek. Czy wolność, polska demokracja III Rzeczypospolitej, nie uszanuje ciszą tej Świętej Nocy w otoczeniu prawdziwego Boskiego cudu, tatrzańskiego regła, kołatała zrozpaczona myśl. Kanonada nie ustawała. Nawet w czasie Przemienienia Pańskiego w otaczającym kaplicę lesie, część młodzieży, która zapewne nie wiedziała po co tu przyszła, dbała o jarmarczny nastrój tej Świętej grudniowej nocy. Ludzie byli zrozpaczeni i bezradni.

Tymczasem dzisiaj, naprawdę wśród nocnej ciszy muzyka góralska z Kośnych Hamrów zaintonowała piękną polską kolędę: „*W złobie leży*”, a później „*Wśród nocnej ciszy*”. Dzisiaj ta kolęda zabrzmiała naprawdę pięknie. Młodzi ludzie śpiewali ją w uniesieniu i powadze. Myślę, że naprawdę spotkali tu nowonarodzone Dziecię, Mesjasza, który przyszedł odkupić świat. My również taką świadomość mieliśmy. Zapewne zanieśli tę nowinę do swoich domów, rodzin, dziedzin. Wszyscy wracaliśmy ubogaceni wewnętrznie, radośni. To się czuło, to promieniowało ze wszystkich twarzy, kontemplowanie wspólnie przeżywanego radosnego szczęścia. Co się stało? Przez cały czas pobytu w tym cudownym miejscu nie słyszałem ani jednego wystrzału! Wiem, że nie dokonało się to samo. Dobro nie dokonuje się samo. Trzeba olbrzymiego wysiłku, by zaistniało. W tym przypadku była to zapewne wielka

praca wychowawcza na wielu płaszczyznach, wśród ludzi zainteresowanych tym, by miejscu temu przywrócić dawne piękno i godność w Świętą Noc Bożego narodzenia. Gratuluję wszystkim i dziękuję. Przyznam,



że wydarzenie to utrwaliło mnie w przekonaniu, że jest szansa, by wiele przykrych zachowań części naszego społeczeństwa, da się zmienić, w imię wspólnego dobra.

Mam nadzieję, że po tym artykule ujawnią się czarodzieje, za których przyczyną narodziło się dobro. Może inni będą naśladować, a taka potrzeba istnieje. Przypuszczam, że było to między innymi zdecydowane działanie służb TOPR i Parku Tatrzańskiego. Złoczyńcy najczęściej są tchóźliwi. Gdy napotkają na zdecydowane działanie chowają się. Istnieje potrzeba powrotu do zachowań naszych dziadków, pradiadków którzy reagowali na napotkane zło. Dzisiaj społeczeństwo najczęściej złym zachowaniom przygląda się obojętnie, chce mieć święty spokój. Ale właśnie dlatego go nie znajduje. Społeczeństwo amerykańskie już się zreflektowało po wydarzeniach z 11 września. Postawa obo-

jętności, by przypadkiem nie mieć kłopotów jest coraz mniej spotykana. To już zaowocowało uniknięciem wielu aktów terrorystycznych, które mogły przynieść tysiące ofiar niewinnych ludzi. Trzeba przyglądać się przede wszystkim Rodzinom. Tam kształtuje się postawa młodego człowieka, wewnętrzna wrażliwość, wycucie chwili. Czy na przykład Świętą Noc Bożego Narodzenia uczcić skupieniem i ciszą, wspólnym śpiewaniem kolęd, czy wystrzałami rakiet.

Powie ktoś, opisanemu zdarzeniu w Wiktorówkach pomógł fakt zarządzenia o zakazie sprzedaży materiałów pirotechnicznych młodzieży do lat 18. Na pewno pomógł w egzekwowaniu prawa przez odpowiednie służby, gdyby to prawo zechciały egzekwować. Zarządzenie to nie przeszkodziło jednak kanonadzie, która w Nowym Targu w ten wieczór wigilijny trwała od zmierzchu do późnych godzin nocnych. Jest to niestety przyzwolenie lub obojętność rodzin, których członkowie właśnie w ten sposób czcili szczególną w tradycji polskiej noc. Powiem dokładniej. Są to ludzie z rodzin rozbitych, niepełnych, gdzie egoizm przeważa nad ogólnym dobrem społeczeństwa.

Nie mówię to bezpodstawnie. Znam wyniki badań amerykańskich, z których wynika, że 80% więźniów to członkowie rodzin rozbitych, niepełnych. Może u nas też są robione takie badania, lecz w publikacjach nie znalazłem. Obserwuję jednak fakt, że środki masowego przekazu wykazują inicjatywę by status rozbitych i niepełnych rodzin podnieść do godności mody i normalności. Bo jak wytłumaczyć fakt, że do programu o dużej oglądalności właśnie przez młodzież zaprasza się profesora psychologa który często wypowiada takie zdanie: „Bo moja 3-cia żona to...”, itd.” Jest to również obojętność ogółu społeczeństwa, które dla świętego spokoju woli milczeć, jak też samorozgrzeszenie służb powołanych do tego by chronić obywateli. W ich zawodzie wpisano inne spędzanie czasu gdy ogół społeczeństwa świętuje.

Jest jednak szansa na Dobro. Wspaniała wigilijna

noc na Rusinowej Polanie jest tego dowodem. Dobro jednak w społeczeństwie człowieka samo nie powstaje. Potrzebna jest wola i trudna praca ogółu, wszystkich służb i instytucji, zwłaszcza praca wychowawcza w Rodzinie. Wówczas nasze rzeki, potoki i strumyki nie będą śmierdzącymi ściekami, żaden pracownik oczyszczalni nie zgodzi się wypuścić bokiem nadmiaru skażonych bakteriami ścieków w imię jakiejś wyższej konieczności lokalnej, wiedząc o tym, że tysiące nieświadomych ludzi może ciężko zachorować. Przynajmniej będzie bił na alarm, gdy innej możliwości nie ma, uszanuje swoją godność Człowieka. Kiedyś Norwid nawoływał Polaków by społeczeństwo, które nie szanuje osoby człowieka, reformować prawem. W tym przypadku takie prawo można by krótko streścić: *Wypij sam to co przygotowałeś innym*. Takie prawo istnieje w niektórych krajach zachodu. W Anglii na przykład miasto może pobierać do celów wodociagowych wodę tylko poniżej zrzutu swoich ścieków. Ja osobiście liczyłem na mądrość i skuteczność Władz Samorządowych. Liczyłem że lasy staną się spowrotem przykładem mądrości i piękna które Stwórca dał człowiekowi. Najpierw jednak ten człowiek musi je spowrotem oczyścić. Wywieźć z nich wszystkie te stare kuchnie, pralki, lodówki, łóżka, materace, wraki samochodów, sterty szmat plastiku i papieru, całe pola butelek i szkła. Stwórca pewnie takiego działania człowieka nie przewidział. Na dobrą sprawę przy wnikliwej ocenie terenu można by bezbłędnie wskazać domy lub grupy domów, które systematycznie niszczą dzieło Stwórcy, pomóc im w decyzji by swoje zło naprawić. Władze samorządowe bardzo chętnie tutaj zasłaniają się prawami człowieka, niemądrym i nieskutecznym prawem, które czyni ich bezsilnymi. Nie umieją opanować zbrodniczej praktyki wypalania traw, palenia, liści, plastiku, odpadów kuśnierskich, opon i wielu innych przedmiotów wydzielających rakotwórcze substancje. Nie wykazują w tych sprawach własnej inicjatywy czekając raczej na dyrektywy odgórne. Mają przecież obowiązek chro-



Fot. A. Klocek

POJEDNANIE

Mróz trzymał tyj zimy ostro, śnieżyska skurzyły wielgie, zimowy dzień krótki przeleciół wartko. Ćma zaległa świat. Książdz jegomość udźwignon sukmane z jednej strony i krocoł wąskim chodnickem ku chałupie. Cały dzień chodził za kolendom. Teroz odesłół kościelnego i organiste du domu . Do tej chałupy kciół iść som. Stoła nad potockem na brzysku, drewniano, staroświecko, a siedziół w niej Jyndrek Obrokta z Brzega. Zaburzył do dźwiryzy. Po kwili zapora się odsunena, dźwierza zgrzyły i wyżrół Jędrzek. Pokwołony!- pozdrówkoł jegomość. Jędrzek zamiast odpedzieć, ino garło otwar. Zmitygowoł się strasnie. Pierwej by się śmierzci spodziół jako jegomościa w chałupie. - Na wieki odpedziół racej z przyzwyczajenio jako z przekonanio. Widzę, że nie śpicie, więc postanowiłem wstąpić- zagadoł jegomość. Jędrzek trzymał dźwiryze, nie wiedzący cy otworzyć, cy zaprzeć.- No, wleźcie- odpedziół w końcu- bo zima idzie. Otwar dźwierze i puścił jegomościa przodem - Jo zodnej kolendy nie przyjmujem i do kościoła nie chodzem- pedziół od razu. Jegomość pojrzoł po nim. Wiem, wiem. Twoja rzec. Mos swój rozum. Jo cie tu nie przysed do nicego namowiać- przepedziół po góralsku. Pochodził spod Sonca i długie roki proboscował na Podhalu. - Silone pociorze nie idom do nieba. Aleś przecie z kościoła nie wystąpiel. Sprawe trza, Jędrzku, załatwić otwarcie i po chłopsku.- Siod na ławe pod ściane i zatar ręce: -Zimno, mróz chyto. - Jędrzek przysiod na stołeczku przy piecu i zacon dokładać pod blache. Dyć polem i polem, ale nijako nie ciepło- odpedziół, bo som nie wiedziół co godać. Jegomość wyjon spod sutannny packe z papierusami i patycki- Zakurzys? Nie? Jo od wojny kurzem i choć mi to nijako nie hasnuje, ni mom w sobie telo twardości, coby prasnać. Tam, w obozie, więcyj się kcióło kurzyć jako jeść. Byeś tam - przytwierdził Jędrzek- słysołek. - Juści był. To było piekło na ziemi. - Hej, ta wojna, ta wojna- wzdychnon Jędrzek - kielo ta ludzi zjadła. Kielo to, złe krwie zatracone, ludzi ukatrupiły. I to za nic. -Ale w końcu Pan Bóg ich pokarał. Dostali za swoje i to porządnie. - Je, coz z tego. Dej niby wojne przegrali, a dzisiok się im lepiej wiedzie jako nom. Kas ta sprawiedliwość? - To prawda, ze lepiej . Ale każdy im może naloć w gembe. Bajto - kiwnon Jędrzek rękóm. - Ale się już widziało, ze hętki zawładnom światem. A pycha to była strasno. Óni ino byli panami, a rešta to bydło abo śmieć. Wyniscyc, spolic ... Jo w tym pie-

kle tyz był. - I zacon opowiadać, co i jako przesel w Oświęcimie, Dachau. Byłek już, Jędrzku, przeznacony do pieca. Wroz z innemi wegnali nos do komory i kozali się zodziwac. Fte, nie wiem jako i skąd, zbocyła sie mi pieśń do Matki Boskiej - Ave Maryja. Zaconek śpiywać. Jeden z gestapowcy, nie wiedzieć cemu, przystanon i zacon słuhać. A pote mie łapił za ramię i wypchnon za dźwierze. I zyjem. Widno ręka bosko była nade mnóm. Jędrzek od młodu ciekawy był syćkiego. Gamon się do świata. I choć nie był ucony, bo miół syćkiygo styry klasy, cytoł moc gazet i znoł się na polityce. Niejedne noc precempioł przy lampie nad książkami. Był tyz napiyrsej światowej, pote w Legionak. Widziół krwie i śmierzci moc. Od młodości nic nie uzył, ino biydy i roboty. Młodość zabrała wojna. Potem się ozyniyl. I znova robota i sarpacka.. Niedługo mu baba umarła. Ostół som z dwojgem dzieci. Kie krapke podrosły, ozyniyl się po roz drugi. Starse dzieci posły we świat, przysły drugie. I tak cas leciół, zycie tyz, a roboty i kłopotu nie ubywało. Jegomość słuchoł, nie przerywoł. Casem ino przykiwnon głowóm, jakieby to syćko znoł. Roz kiela cos siagnoł po papierosa. Głowa Jędrzkowa, siwo już nicym gołabek, kiwała się, a palce, sękate od roboty, trzęsły. - Kie mnie już syćko dozarło, wzionek pić. Kciołek zabocyć o biydzie. Świat mi hętki obmierznon. Ludzie tyz. Nie nom, Jędrzku, innyk sądzić. My tyz nie bez winy. Kozdy mo swoje przywary. - Som już nie wiem, komu i w co wierzyć. Tak to, Jędrzku, tak. Nie uzyeś na tym świecie nic jacy ino biydy i stropacyje. Bo coz ci inksego świat może dać? Dziś nom już blizyj jako dalej. Niedługo pewnie przydzie się z tym światem ozejęś. Dostanies cłek styry deski, łopatóm po zadku i koniec. Ale jest przecie wyraźnie powiedziane: Kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie... I to jest nasa nowiękso nadziejo. To se teroz przerachuj, Jędrzku, na swój chłopski rozum co się lepiyj oplaco. A dźwierze jesce furt otwarte. Trza się ino wyrzec pychy i załować... Siwo głowa Jędrzkowa trzęsła się nicym jesieniom liśc na buku. Zadumoł się nad sobóm. Jegomość już nic nie pedziół, ino zacon septać, jakieby odmówiół paciorek. Po kwili, po długiej, podniós rękę i naznacył nad nim krzyz. Fte jędrzek, nie wiedzieć kie i jako, kłupnon prosto na kolana. I naroz uslysoł nad głowóm słowa dziwne, jakik od wieków, zdo się, nie slysoł: Ego te absolvo ad peccatis tuis...Minon tydzień, pote drugi. Cas się przelamoł, śniegi okłapyły, dnia przybyło. Słonecko coroz wcesniej zazieralo do okien. Ludziska ozyli. Drógóm przeddeptanom już od ludzi ku Jędrzkowej chałupie zaceni pomalućku przychodzić sąsiedzi i znajomi. Po kwili całóm gromadóm rusyli do chałupy. Z przodu

Ogólnopolski konkurs fotograficzny „Tatrzańska jesień 2003”

Pokonkursowa wystawa 139 prac fotograficznych i wręczenie nagród laureatom konkursu w siedzibie tatrzańskiego starostwa zakończyły trzecią edycję ogólnopolskiego konkursu fotograficznego „Tatrzańska jesień 2003”. Konkurs miał na celu prezentację piękna gór, tatrzańskich wiosek i osobliwych walorów krajoznawczych zwłaszcza jesienią - tymi słowami posumował konkurs starosta tatrzański Andrzej Gąsienica-Makowski.

Egzamin na przewodnika

Blachę przewodnicką nie jest łatwo dostać. O tym przekonała się grupa szczęśliwców, która przeszła dwuletni kurs, na który złożyły się: wykłady, szkolenia taternicze, ski-tur, snowboardowe i wycieczki w roli przewodnika. Na koniec kursu kandydaci na przewodników musieli przejść egzamin końcowy. Dla ciekawości dodam, że egzamin składa się z trzech części: testu pisemnego, egzaminu praktycznego polegającego na przejściu zadanej trasy z „wycieczką” czyli egzaminatorami oraz z egzaminu badającego umiejętności wspinaczkowe kandydatów na przewodnika. Organizatorem egzaminów jest Koło Przewodników Tatrzańskich im. Klimka Bachledy w Zakopanem.

XXIV Konkurs Literacki im. Piotra Borowego

W Jabłonce na Orawie ogłoszono wyniki kolejnej edycji literackiego konkursu. Na konkurs napłynęło 176 utworów, głównie o tematyce papieskiej. Jury przyznało nagrody w następujących kategoriach: poezja dziecięca, poezja autorów do lat 15, autorów do lat 20, powyżej lat 20, proza autorów do lat 12, autorów do lat 15, autorów powyżej 20 lat. Autorzy nadesłanych utworów pochodzili z Orawy, Podhala, Spisza oraz z wielu miejscowości spoza południowej Polski

Nie istniejący zamek w Pieninach

O zamku w Niedzicy położonej nad zbiornikiem wodnym na Dunajcu, o ruinach zamku czorsztyńskiego wiedzą wszyscy turyści zwiedzający Spisz i Pieniny. Niewielu jednak wie o zamku pienięskim położonym na Zamkowej Górze. Ruiny średniowiecznego zamku, ufundowanego przez żonę króla Bolesława Wstydliwego - Kingę są śladem najwyższej położonego zamku w polskich Karpatach. O zamku pienięskim istniejącym od XIII w. opowiadał słuchaczom w nowotarskim MOKu znawca średniowiecznych fortyfikacji, pracownik naukowy Pienińskiego Parku Narodowego - Krzysztof Karwowski. Wykładowi

Wernisaż prac Jana Karpiela Bułec-

Znany, wszechstronnie utalentowany zakopiańczyk - Jan Karpień Bułec zaprezentował w listopadzie br. swoje prace w galerii sztuki „Zamek” w Suchoj Beskidzkiej. Na wernisażu pod hasłem „Moje prawie syćko” można było zobaczyć projekty regionalnych domów artysty, grafiki, obrazy, rysunki, plakaty czy też wykonane przez artystę instrumenty. Podczas wernisażu można było otrzymać autograf obec-

Nowotarskie Lapidarium

Będąc w Nowym Targu warto skierować swe kroki na nowotarski cmentarz „na Górcę”, z którego początki sięgają końca XVIII wieku. Po pokonaniu kilkudziesięciu schodów (wchodząc od ul. Św. Anny) przekraczamy główną bramę i wtedy naszą uwagę przykuwa prawa strona cmentarnego pagórka. Tu bowiem stoi rząd żeliwnych krzyży na kamiennych cokółkach. Tablica informuje, że jest to lapidarium. Ekspozycja zabytkowych krzyży z XIX i I poł. XX w. Z cmentarzy podhalańskich. Żeliwne krzyże wykonane w Wiedniu w Fabryce Krzyży cmentarnych. Proste niewielkie krzyże odlewała huta w Kuźnicach. Lapidarium powstało w 2002 r. Z inicjatywy Nowotarzan przy wydatnej pomocy burmistrza Marka Fryźlewicza. Tyle można przeczytać na tablicy wykonanej przez Piotra Chodorowicza.



Oglądając poszczególne krzyże zauważymy bogatą ornamentykę związaną ze śmiercią i życiem pozagrobowym. Tylko na jednym cokole jest owalne zdjęcie młodej kobiety Aleksandry Grządkowskiej (1859-1881) urodzonej w Krasnymstawie. Zmarła 22 września 1881 w Nowym Targu w czasie podróży do Zakopanego, gdzie jechała leczyć zaawansowaną gruźlicę. Warto zobaczyć

Tekst : Celina Sordyl, foto: Joanna Sordyl

Sprostowanie

W ostatnim numerze „Podhalanina” mylnie podaliśmy autora tekstów „Tatrzański Psalterz Dawidowy” i „Srebro dla Polaniorzy”. Autorem jest Pani Małgorzata Karpień a nie jak napisaliśmy Piotr Kopeć, za pomyłkę przepraszamy.

Zakiela bedzie słownik

Baciar	kawaler, łobuz	Juzyna	podwieczorek
Banować	teśknąć	Toporka	rękojeść do kiernicki do
Bodejta, bodej	narzekać	masła	
Dosiela	dotąd	Poskarpny	grymaśny
Dziugonisko	ułomny, nierozwinięty	Trusie	króliki
		Potela	dotąd miara
Drewutnia	szopa na drzewo	Pod paciwi	pól cień
Dziywka	panna	Paryta	płachta
Ej, wiera	mówi prawdę	Paceśne	płótno cienkie
Chadry	konie	Plugoc	bezwstydnik
Chipnął	skoczył	Pasiocy	pomału
Chyboj	chodźmy	Przekąsić	podjeść
Cho	co	Potela	dotąd
Chaw	jest tu	Przetak	sito do plew
Łod casu do casu	liczony czas	Putna	naczynie na wodę
Kiernicka	drewniany pojemnik do	Kłujdek	trochę
robienia		Stępka	do tłuczenia soli
	masła	Skrony	z powodu czegoś
Kłopyrtnoł się	wywrócił się	Skrzepić	wspierać
Nawychojdy	na co dzień	Sietniok	leniwy
Na despet	na złość zrobić	Recica	sito do plew
Na łopak	odwrotnie	Roz kielacos	od czasu do czasu
Noremny	prędko	Rypnął	uderzył
Nieleć	pomału	Raśko	szybko
Markotno	przykro	Ryktyk	w sam raz
Mojściewy	prośba do honorowego	Ropagi	drzewa suche
gazdy		Zakosiarowany	zabrudzony
Mojaśty	kumoszka lub gaździna	Zgrzebne	płótno grube
Myrdać	ruszać	Żrocno	pod wieczór po zachodzie słońca

Wilijo - wigilia Bożego Narodzenia

podłaźnik - kawaler udający się po pastercie na zaloty

świat - kulista ozdoba na choinkę wykonana z kolorowych opłatków

podłaźnicka - gałązka jodły w kształcie krzyża wbijana nad drzwi i nad okno

drzywko - choinka dawniej wieszana u sufitu

pozłotka - staniol

cetyna - ścięte gałęzie drzewa iglastego

kolendnicy - kolędnicy

turoń - drewniana głowa kozy z ruchomą szczęką nabita szpilkami

gwiozda - gwiazda z którą chodzą kolędnicy

fizola - fasola

Godne Święta okres od wigilii Bożego Narodzenia do Trzech Króli

turliki - dzwonki przy zimowej uprzęży koni

podłazy - odwiedzanie domów z życzeniami po pastercie

wiecerza - obiad wigilijny

jedlicka - jodelka

sopka - szopka najczęściej ze Świętą rodziną, którą noszą kolędnicy

Hurma - ogromna ilość, chmara

Dozryć się - upić się alkoholem

Fnet - szybko

Durk - hałas

Kluchnął - uderzył się

Labydzić - narzekać

Ostyrmanił - roztrwonił

Ospajdzić - zagalopować się

Pany - goście, wczasowicze

Pozbacować - powspominać

Nukać - częstować /bardzo gorliwie/

Śklenie - mówienie głupstw

Wsturzyć - włożyć, wtrącić

Dudranie - niezdarne grzebanie, szperanie

Hawok - tutaj

Papoj - jedz

S. Hodorowicz, Bukowina T.

Góralskie audycje radio Alex

Serdecznie zapraszamy do słuchania Góral-
skich Audycji Związku Podhalan w Radiu Alex w każdą
niedzielę od godz. 13 do 14.

Prezentujemy Oddziały Związku Podhalan,
przekazujemy związkowe wiadomości, przedstawiamy
ludzi związanych z góralskim ruchem regionalnym,
prezentujemy zespoły, prowadzimy dyskusje na różne
tematy.

Audycje prowadzą:

1. Maciej Motor- Grelok -tel. 018-26-73-077

105,2FM

RADIO ALEX

0604-750-800 adres. 34-236 Sidzina 600

2. Stanisława Górkiewicz -tel. 018-44-75-398,

0602-104-687 adres. 34-530 Bukowina Wierch,

Kurucowy 95

NAJNIŻSZE CENY

BILETY LOTNICZE

- cały świat
- wszystkie linie lotnicze i kierunki
- sprzedaż i bezpłatna rezerwacja

BILETY AUTOKAROWE

- ✳ **MIĘDZYNARODOWE** cała Europa
wszystcy przewoźnicy: ORBIS TRANSPORT,
BERMUDA, EUROLINES, INTERBUS, PTTK,
KAROLINA, INTERCARS, GLOBUS i inne
wszystkie kierunki: Wiedeń, Rzym,
Ateny, Paryż, Londyn, Amsterdam,
Włno, Lwów, Praga, Ocho, Hamburg
i inne

- ✳ **KRAJOWE**

PKS, Szwagropol, Polski Express

NAJLEPSZE POŁĄCZENIA



Ul. Krupówki 22 Zakopane
tel. (18) 20 639 77, 20 160 62,
20 146 09, 20 122 98

**NIE POBIERAMY DODATKOWYCH OPŁAT
PROMOCJE, RABATY,
NAJNIŻSZE CENY I NAJLEPSZE POŁĄCZENIA**

NAJNIŻSZE CENY

BILETY PROMOWE

- kierunki: Skandynawskie Dania, Szwecja
- przewoźnicy: PZB, STENA LINE, UNITY LINE

BILETY KOLEJOWE

- ✳ **MIĘDZYNARODOWE**

- ✳ **KRAJOWE**

miejscówki, sypialna, kuzełki

POŚREDNICTWO WIZOWE

UBEZPIECZENIA

ZAGRANICZNE I KRAJOWE

NAJLEPSZE POŁĄCZENIA



Ul. Krupówki 22 Zakopane
tel. (18) 20 639 77, 20 160 62,
20 146 09, 20 122 98

**NIE POBIERAMY DODATKOWYCH OPŁAT
PROMOCJE, RABATY,
NAJNIŻSZE CENY I NAJLEPSZE POŁĄCZENIA**

Sztandary Związku Podhalań

Sztandar Zarządu Głównego ZP

Projekt sztandaru wykonał Władysław Tutka
- honorowy członek ZP.

Sztandar został poświęcony przez ks. kard.
Franciszka Macharskiego podczas uroczystości jubi-
leuszowych 75-lecia ZP, 31 lipca 1994 r., za kadencji
Prezesa ZP Stanisława Kowalczyka.



KONKURS SZOPEK „BETLEJMEK 2003”

Szkoła Podstawowa w Łapszach
Niżnych po raz szósty zorganizowała
Konkurs na najładniejszą spiską
szopkę.

276 uczestników z 8 spiskich wsi
zgłosiło 63 szopki.

Niżej prezentujemy jedną z nich
wykonaną przez rodzinę Bielańskich



Fot. A. Klocek